

Green Grace

Chwila zapomnienia

Ślub wspólnych przyjaciół to okazja do spotkania dawno nie widzianych znajomych i powspominania starych dobrych czasów. Jednak Meg nie zamierza przypominać Samowi, co zdarzyło się letnią nocą trzynaście lat temu. Przecież potem Sam wrócił do żony, a Meg samotnie znosiła trudy macierzyństwa.

Nie chce, by Sam odebrał jej dziecko, dlatego powinna być zadowolona, że dawny kochanek nawet jej nie poznaje. A jednak urażona duma okazuje się silniejsza od rozsądku...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

W ciszę sierpniowego popołudnia niespodziewanie wdarł się warkot samochodu. Meg odstawiła filiżankę z kawą i wyjrzała przez okno. Na podjeździe przeciwległego domu parkował właśnie czarny mercedes. Przykurzona karoseria i upstrzona owadami przednia szyba zdradzały, że auto przebyło długą drogę.

- Carradine'owie mają gości - rzuciła leniwie Meg w stronę siostry. Deirdre zajęta była ostatnimi poprawkami przy gorskiej swojej sukni ślubnej. -1 to, sądząc po samochodzie, nieźle sytuowanego - dodała. - Znasz kogoś, kto jeździ czarnym...?

Wtem drzwiczki samochodu otworzyły się i oczom Meg ukazał się właściciel wozu. Mężczyzna prędko wysiadł, zwrócił twarz w stronę oceanu i przeciągnął się energicznie, jak gdyby chciał rozruszać zeszywniałe mięśnie. Był wysokim, świetnie zbudowanym brunetem o wysportowanej sylwetce i ujmującej powierzchowności.

Meg zamarła.

- Co ci jest, siostrzyczko? - Deirdre, zwana przez najbliższych Dee, ostrożnie położyła suknię na kanapie i wolno podeszła do okna.

Na widok przyjezdnego syknęła z niezadowoleniem:

- Już tu jest? James twierdził, że wielmożny pan družba pojawi się najwcześniej dzień przed ślubem. - Zerknęła niepewnie na siostrę. - Przykro mi, Meg. To musi być dla ciebie trudna sytuacja.

- Jest sam - wyszeptała Meg drżącym głosem. - Myślałam, że przyjedzie z żoną.
- Alix pewnie dotrze później. Widziałam ją wczoraj w wieczornych wiadomościach. Jest na Bliskim Wschodzie, relacjonuje wojnę w...

Meg nie słuchała. Była zbyt zajęta obserwowaniem Sama Graingera. Wprawdzie ostatnio widziała go ponad trzynaście lat temu, ale musiała ze smutkiem przyznać, że upływ czasu wcale nie zmniejszył wrażenia, jakie wywierał na niej ten mężczyzna. Chociaż dzień był wyjątkowo upalny, jej ramiona pokryły się gęsią skórką.

Sam odwrócił się, podszedł do wozu, wyjął z bagażnika torbę podróżną, po czym zamknął z hukiem klapę. Postąpił kilka kroków w stronę domu, ale po chwili najwyraźniej zmienił plany. Wrzucił bagaż z powrotem do samochodu i skierował się ku plaży.

- Idzie na spacer - domyśliła się Deirdre, patrząc, jak Sam zdejmuje elegancką szarą marynarkę i zarzucają sobie na ramię. - Pewnie jest wykończony drogą i chce zaczerpnąć świeżego powietrza.

Meg zapatrzyła się w dal, na wzburzone fale Pacyfiku. Błękit oceanu, rozświetlony gdzieś tam bielą łopoczących na wietrze żagli, ożywiały jaskrawe stroje regatowców. Nad horyzontem krążyły hałaśliwe mewy, wypatrujące kolejnej ławicy ryb. Wszystkie te elementy składały się na sielski obrazek, jakby żywcem przeniesiony z plakatu reklamującego biuro podróży.

Z okien rodzinnego domu Meg i Dee, położonego na peryferiach miasta przy samym końcu nadmorskiej promenady, rozpościerał się widok na półkolistą zatokę. Idąc wzdłuż plaży na północ, dochodziło się do przystani Matlocka, w której huśtały się przycumowane do kei żaglówki. W oddali, na południu,

majaczył Przylądek Hamilton, na zboczu którego przycupnął pensjonat Perła Wybrzeża.

Ale dzisiaj ten znajomy i niezmienny od lat widok zakłóciło pojawienie się wysokiej postaci w eleganckiej białej koszuli i nieskazitelnie wyprasowanych spodniach.

- Meg. - Głos Dee wyrwał ją z zamyślenia. - Chyba pamiętasz, że jesteśmy dzisiaj zaproszone na przyjęcie do Elsy i Jamesa? Nadal masz ochotę tam iść?

- Przecież nie mogę się przed nim wечно ukrywać - odparła Meg po chwili milczenia. - Im szybciej zobaczę się z Samem, tym lepiej. Całe szczęście, że Andy wyjechał. - Nerwowym ruchem odsunęła z twarzy kosmyk miodowozłotych włosów. - Muszę wziąć się w garść i stawić temu czoło.

- Myślisz, że Sam...? - Dee zagryzła wargi i z niepokojem spojrzała w błękitne oczy siostry.

- ..dostrzeże podobieństwo? - dokończyła Meg. - Nie sądzę. Jak dotąd nikt się nie zorientował. Mają zupełnie inne rysy twarzy. Andy wrodził się raczej w naszą rodzinę. Jedynie kolor włosów, sylwetkę i uśmiech ma... po nim.

- O tak. Kiedy się uśmiechnie, to wykapany tatuś! - przytaknęła Dee. - Przyznasz jednak, że twój syn ostatnio nie zaszczyca nas często uśmiechem. Odkąd skończył dwanaście lat, jest wечно naburmuszony. Cóż, taki wiek.

- Muszę z nim natychmiast porozmawiać.

- Coś ty?! Przecież ten obóz jest ze dwieście kilometrów stąd!

- Miałam na myśli Sama. Będzie lepiej, jeżeli nasze pierwsze spotkanie odbędzie się bez świadków. Może dzięki temu uda się uniknąć plotek.

Meg powoli podniosła się z kanapy.

- Chcesz, żebym poszła z tobą? - zapytała Dee.

- Dzięki, ale muszę to załatwić sama.

Zarzuciła na plecy białą bluzę od dresu, na głowę wcisnęła bawełniany kapelusz tego samego koloru i skierowała się do drzwi wyjściowych.

- Nie przebierzesz się? Nawet nie uszminkujeś ust? - Dee nie posiadała się ze zdumienia.

Meg prychnęła pogardliwie.

- Sam Grainger jest ostatnim mężczyzną pod słońcem, na którym chciałabym zrobić wrażenie.

Jestem do niczego.

Ta i inne, równie ponure myśli prześladowały Sama Graingera niemal przez całą drogę z rodzinnego Portland do Seashore, niewielkiego miasteczka na północnym wybrzeżu stanu Waszyngton.

Smutna prawda, od której nie było ucieczki... Za dwa miesiące Sam kończył czterdzieści lat i może dlatego coraz częściej dokonywał podsumowania swego dotychczasowego życia. Cóż, jakby na to nie patrzeć, jawiło mu się ono jako jałowa i bezbarwna egzystencja. Nie miał ani żony, ani dzieci, ani własnego domu. Niczego, co napawałoby dumą czy sprawiało radość. Nawet praca prawnika dawno przestała być dla niego źródłem satysfakcji. Prowadził sprawy rozwodowe, co biorąc pod uwagę jego sytuację osobistą, zakrawało na jawną ironię losu. W dodatku rok temu, po śmierci ojca, musiał przejąć zarząd nad rodzinną firmą...

Energicznie ściągnął z szyi jedwabny krawat i wepchnął go do kieszeni spodni. Spojrzał w dal.

Spokojny szum oceanu działał kojąco i przynosił ulgę. Fala odpływu szemrała zapraszająco... Przez moment zapragnął, żeby zabrała go ze sobą. Daleko stąd...

- Dzień dobry.

W pierwszej chwili Sam pomyślał, że się przesłyszał. Dlate-

go nadal stał bez ruchu, pogrążony w smętnej zadumie. Z zamyślenia wyrwał go dopiero pies, jasnobrązowy terier, który dał potężnego susa do wody, ochlapując Samowi spodnie deszczem słonych kropelek.

Sam odwrócił się, z trudem tłumiąc złość.

Zobaczył młodą kobietę, bacznie przyglądającą mu się spod szerokiego ronda białego kapelusza. W jej zachowaniu dawało się wyczuć dziwną nieufność. Zaciśnięte mocno usta i schowane w kieszeniach szortów dłonie były widomą oznaką rezerwy i lęku.

O co jej, u diabła, chodzi? Plaża jest duża. Skoro dziewczyna boi się obcych, dlaczego mnie zaczepia?

- zastanawiał się Sam.

- Dzień dobry - rzucił szorstko.

Terier, znudzony już zabawą w falach oceanu, wyskoczył na piach i energicznie otrzepał się z wody, ponownie ochlapując spodnie i koszulę Sama. Sam podniósł wzrok na dziewczynę. Jej twarz przybrała kolor dojrzalej wiśni.

- Przepraszam - wybąkała. - To pies sąsiadów. Musiał przyjść tu za mną...

- Nie szkodzi. - Machnął lekceważąco ręką.

Uznał, że powinien już wracać. Elsa i James niechybnie zauważyli samochód na podjeździe i pewnie zastanawiają się, gdzie przepadł ich gość.

- Życzę miłego spaceru - rzucił w stronę dziewczyny, omijając ją szerokim łukiem. Wydawała się tak spięta, że nie chciał jej dodatkowo drażnić.

Jednak kiedy spojrzał w jej stronę, zauważył, że jeszcze bardziej zeszywniała, a w jej wzroku malują się niedowierzanie i złość. Więcej nawet, była wściekła jak diabli! Zupełnie nie potrafił sobie wytłumaczyć jej zachowania. Nie miała przecież powodu, żeby patrzeć na niego z tak jawną pogardą. Nie znali się, ba, Sam był zupełnie pewien, że widzą się po raz pierwszy w życiu.

Może miała zły dzień? A może pomyliła go z kimś innym? Tak czy owak, nie miał ochoty na kolejne spotkanie z tą osobą, co pomyślawszy, natychmiast wymazał z pamięci ten dziwaczny incydent.

- Nie uwierzysz, Dee! - Meg z furią wmaszerowała do kuchni. - On mnie nawet nie poznał!

Zachowywał się tak, jakby widział mnie pierwszy raz w życiu! I pomyśleć, że przez ostatnie trzynaście lat próbowałam jakoś usprawiedliwić tę obcesowość i nonszalancję, z jaką mnie niegdyś potraktował!

- Wiem, kochanie. - Dee wyjęła z pieca pszenne bułki, które upiekła na wieczorne przyjęcie przy grillu. - Ale spójrz na to z innej strony. Skoro nie rozpoznał ciebie, to nawet na moment nie przyjdzie mu do głowy, że Andy jest jego synem.

Meg spojrzała z ukosa na siostrę.

- Też o tym pomyślałam. Ale do szalu doprowadza mnie fakt, że dla Sama Graingera nie jestem nawet...

- ..mglistym wspomnieniem? - podsunęła Dee.

Meg poczuła, że lada moment wybuchnie żalonym płaczem.

- Tak - wyszeptała z bólem. - Dobrze to ujęłaś. Moja duma doznała ogromnego uszczerbku.

Dee przełożyła gorące bułki na tacę. Po dłuższej chwili zdobyła się na słowa pociechy:

- Mam przeczucie, że cokolwiek wydarzy się w ciągu najbliższych dni, jedynie wyjdzie ci na zdrowie.

Zawsze bałaś się momentu, w którym los ponownie postawi Sama na twojej drodze. Trzynaście lat

temu zachował się wobec ciebie bardzo nieładnie...

- Delikatnie rzecz ujmując!

- Pora rozliczyć się z przeszłością. Nie możesz obrażać się na cały męski ród tylko dlatego, że jeden z jego przedstawicieli okazał się łajdakiem. Nie wszyscy są tacy jak Sam Grainger.

- Jack był niewiele lepszy! - przypomniała z goryczą Meg.

- Jack to przeszłość, natomiast Sam Grainger...

- Sam zawsze będzie częścią mojego życia, czy tego chcę, czy nie. Ile razy spojrzę na Andy'ego... -

Urwała, nie mogąc wykrztusić ani słowa więcej. Nie potrafiła opisać, jak bardzo cierpi.

Ścienny zegar wiszący w holu wybił szóstą po południu. Dee podskoczyła jak oparzona.

- O nieba, spójrz która godzina! Wrócimy do tej rozmowy kiedy indziej. Jeżeli nie chcemy się spóźnić, musimy natychmiast zacząć się szykować. Meg niechętnie skinęła głową.

- Idź pierwsza pod prysznic, ja pozmywam.

Kiedy Dee wybiegła z kuchni, Meg wolnym krokiem podeszła do usytuowanego przy oknie zlewu. Z tego miejsca roztaczał się doskonały widok na ogródek Carradine'ów. Alejką przechadzały się właśnie trzy podstarzałe siostry Barnley, które od lat wynajmowały u Elsy pokój. Tymczasem James, syn Elsy, ustawiał na tarasie dwa wielkie drewniane stoły.

Wyglądało na to, że Carradine'owie zaprosili mnóstwo ludzi.

I chwała Bogu, pomyślała Meg. Im więcej gości, tym lepiej. Będzie łatwiej uniknąć spotkania z Samem Graingerem.

- Powinienem był uprzedzić Jamesa, zanim wyjechałem z Portland. Sprawilem pani kłopot.

- Ależ skąd.

Elsa Carradine podniosła spojrzenie ciepłych brązowych oczu znad sernika, który ozdabiała właśnie plasterkami limonek, i uśmiechnęła się do Sama. Stał naprzeciw niej, oparty o blat kuchennej szafki, kołysząc w dłoni puszkę z piwem.

- Poproszę Dee, żeby przenocowała cię do czasu, aż malarz skończy odnawiać nasz pokój gościnny.

- Nie będzie miała nic przeciwko temu?

- Nie sądzę. Jest jedną z najbardziej gościnnych osób, jakie znam. Poza tym Staffordówny mają aż trzy sypialnie. Czwarta służy jako pokój do pracy. Dee jest krawcową, jak pewnie pamiętasz. Możesz spać w pokoju Andy'ego. Chłopak wróci dopiero za kilka dni, więc nie powinno być problemu.

Zanim Sam zdążył zapytać, kim jest Andy, drzwi kuchni otworzyły się i do środka wkroczył James. Wysoki, szczupły szatyn o brązowych jak u matki oczach, sprawiał wrażenie człowieka opanowanego i jednocześnie obdarzonego dużym poczuciem humoru. On i Sam poznali się i zaprzyjaźnili na pierwszym roku studiów prawniczych. Mimo iż potem ich drogi się rozeszły, nigdy nie stracili ze sobą kontaktu. James był drużbą Sama podczas jego ślubu z Alix, teraz Sam miał okazję zrewanżować się przyjacielowi.

- Gotowe, mam! Stoły ustawione, grill rozpalony, czas na piwo. - James podszedł do lodówki i wyjął schłodzoną puszkę. - Jeszcze nikt nie przyszedł?

Jak na zawołanie zaterkotał dzwonek.

- Ja otworzę - rzuciła Elsa, zdejmując pośpiesznie fartuszek. - A wy, chłopcy, idźcie do ogrodu.

James zapraszającym gestem przepuścił przyjaciela w drzwiach kuchni.

- Kiedy ostatnio widziałeś Dee? - zapytał Sama.

- Będzie ze... ja wiem? Szesnaście lat. Trzydzieści lat temu, kiedy byłem tu po raz ostatni, nie miałem okazji się z nią spotkać.

- Pamiętam. Zatrzymałeś się wówczas w pensjonacie i spędziłeś tam tylko jedną koszmarną noc.

Teraz, kiedy mam Dee, rozumiem, co musiałeś wtedy przeżyć. Usłyszeć taką wiadomość, a potem...

Skrzypnęły szklane drzwi i na taras weszła Elsa w towarzy-

stwie pierwszych gości. Byli nimi Fairchildowie, para w średnim wieku mieszkająca przy tej samej ulicy.

Po chwili taras wypełnił szczebiot sióstr Barnley, które zamieszkały z Elsą dziesięć lat temu, po śmierci jej męża. Następni zjawili się Tom i Janinę Madisonowie, młodzi małżonkowie, mieszkający cztery domy dalej.

Kiedy tylko Sam przedstawił się wszystkim gościom, jego uszu dobiegło skrzypnięcie ogrodowej furtki. Odwrócił się i z odległości kilku metrów zobaczył dwie młode kobiety, najwyraźniej mieszkanki domu położonego po sąsiedzku.

Miodowozłota blondynka i rudowłosa. Pierwsza w olbrzymich okularach słonecznych w rogowej oprawie, druga z tacą pełną pszennych bułek.

W rudowłosej rozpoznał Deirdre Stafford, narzeczoną Jamesa. Dee była wprawdzie już dobrze po trzydziestce i, jak zauważył Sam, nieco przybrała na wadze, odkąd widział ją po raz ostatni, lecz jej uroda wciąż jaśniała pełnym blaskiem.

Jednak dużo większe wrażenie zrobiła na nim towarzyszka Dee, szczupła i długonoga, o pięknej linii bioder. Dziewczyna poruszała się, a raczej płynęła w powietrzu, z istic kocim wdziękiem.

- A oto i Dee - usłyszał zachwycony szept przyjaciela.

Sam jednak nie spuszczał wzroku z nieznajomej, która go tak zafascynowała.

Jej miodowozłote włosy były krótko obcięte. Lekko falujące, poprzetykane słonecznymi refleksami, zdobiły zgrabną główkę i podkreślały długą, smukłą szyję. Szczególną uwagę zwracały delikatne rysy twarzy i przepięknie wykrojone usta umalowane szminką koloru truskawek. Dziewczyna miała na sobie czarny top bez rękawów i czarną, sięgającą kostek spódnicę z lejącego materiału, który falował intrygująco przy każdym ruchu.

Kiedy Sam podniósł wzrok na twarz nieznajomej, odniósł

wrażenie, że tajemnicza piękność przygląda mu się zza ciemnych okularów. Po chwili, ku jego zdumieniu, wydeła z pogardą wargi.

A to co? Czym sobie zasłużył na ten lekceważący gest?

Złościca odwróciła się na pięcie i z tacą bułek, niemal siłą wyrwanych z rąk Dee, popędziła w stronę kuchni. Trzeba przyznać, że również od tyłu jej figura prezentowała się bez zarzutu.

- Poczekaj - zawołał za nią James. - Chcę ci kogoś przedstawić.

- Za chwilę - rzuciła w jego stronę. - Muszę posmarować bułki masłem.

Zaraz potem znikła z pola widzenia.

- Szukaj wiatru w polu. - James z dezaprobatą pokręcił głową. - Meg jest pod tym względem nie do pobicia. Chyba ją pamiętasz? To młodsza siostra Dee.

Sam z niedowierzaniem pokręcił głową.

- Tyczka? To była... Tyczka? Dee zachichotała.

- Rzeczywiście. Przeżywaliśmy ją tak przed laty. Jak widzisz, w końcu przestała rosnać.

- Ale dopiero wtedy, gdy przekroczyła sto siedemdziesiąt siedem centymetrów - dodał z uśmiechem James. - I wreszcie nabrała nieco ciała.

Faktycznie, skonstatował Sam, mechanicznie podając rękę kolejnym gościom. Meg Stafford zapamiętał jako niezwykle ruchliwą dziewczynkę, zawsze otoczoną gromadą przyjaciół. Jej twarz ginęła zwykle w burzy długich, niesfornych włosów. Mogła mieć ze trzynaście lat, kiedy widział ją po raz ostatni. Kto by pomyślał, że wyrośnie na taką piękność?

- Dee, czy mogłybyście przenocować Sama do czasu, aż nie skończą malować naszego pokoju gościnnego?

James pochylił się nad grillem, więc nie mógł widzieć reakcji

swojej narzeczonej na rzucone przed chwilą pytanie. Sam zauważył jednak, że Deirdre zamarła i powoli przełknęła ślinę.

- Dee? - James posłał jej pytające spojrzenie. - To chyba nie problem? Możecie go ulokować w pokoju Andy'ego. Chłopak wraca dopiero w...

- .. piątek - dokończyła Dee, uśmiechając się z wyraźnym przymusem.

- Nie chciałbym się narzucać - wtrącił Sam. - Lepiej wynajmę pokój w pensjonacie. Mieszkałem tam ostatnim razem.

- Daj spokój - przerwał mu James. - Wtedy przyjechałeś tu z powodów zdrowotnych i potrzebowałeś samotności. Tym razem chcemy cię mieć w pobliżu.

Konsternacja Dee zaniepokoiła Sama. Nie miał jednak możliwości dłużej się nad tym zastanawiać, gdyż wypadało dotrzymać towarzystwa Janinę Madison, która koniecznie chciała mu opowiedzieć jakiś film.

- Dzięki za pomoc, moja droga.

- Masz dla mnie jeszcze jakieś zadania, Elso? - Meg z nadzieją rozglądała się po kuchni.

- W lodówce chłodzi się wino. Czy mogłabyś rozlać je do kieliszków i poczęstować gości? Korkociąg jest w szafce, a kieliszki stoją przy zlewie.

Rozlewanie wina okazało się trudniejsze niż zwykle. Meg zupełnie nie mogła opanować drżenia rąk. Nic dziwnego, pomyślała ze złością.

Od chwili gdy przekroczyła furtkę ogrodu Elsy, Sam Grainger lustrował ją pożądlivym spojrzeniem zdradzającym duże zainteresowanie. Na szczęście miała na nosie okulary słoneczne. Inaczej mógłby dostrzec w jej oczach dezaprobatę i, nie daj Boże, zinterpretować ją na swój sposób...

Kiedy kilka godzin wcześniej spotkali się na plaży, Meg była

tak rozdygotana, że nawet nie próbowała mu się przyjrzeć. Jedyne, co rzuciło jej się w oczy podczas tej krótkiej wymiany zdań, to znajoma chłodna zieleń spojrzenia i zacięty wyraz ust, identyczny jak przed laty.

To, że Sam jej nie poznał, odebrała jako obelgę. Miała dla niego pogardę. Na przyjęcie u Elsy postanowiła jednak zrobić się na bóstwo, gdyż świadomość własnej atrakcyjności zwykle dodawała jej pewności siebie.

Wysiłki te najwyraźniej nie poszły na marne. Sam na jej widok prawie oniemiał. Teraz mogła przyglądać mu się do woli. Trzeba przyznać, że czas obszedł się z nim wyjątkowo łaskawie. Sam zachował sportową sylwetkę i oryginalną urodę filmowego amanta. Zielone oczy w ciemnej oprawie brwi i rzęs nadal jaśniały żywym blaskiem. Nie stracił na atrakcyjności, mimo iż na jego skroniach srebrzyły się pierwsze siwe włosy, a w kącikach ust widać było drobne pionowe zmarszczki.

Otoczająca go aura męskiego uroku na pewno przyciągała kobiety jak magnes.

Był niewątpliwie diabelnie przystojny. I niewątpliwie żonaty.

A także, jak przypomniała sobie Meg z niechęcią, godzin najwyższej pogardy.

Napełnione winem kieliszki należało teraz podać gościom. Meg zerknęła przez okno na ogród.

Natychmiast spostrzegła Sama. Ubrany był w zwykłą granatową koszulę i wyblakłe dzinsy, a i tak wyróżniał się z tłumu. Jak zawsze.

Stał naprzeciwko Janinę. Drobna brunetka świergotała do niego słodko, prężąc się i trzepocąc rzęsami. Sam słuchał jej z lekkim uśmieszkiem, bacznie obserwując rozmówczynię spod na wpół opuszczonych powiek. Tak jakby ją oceniał...

Casanowa z piekła rodem!

Meg oparła się o krawędź zlewu. Poczowała bolesne ukłucie w sercu, kiedy uprzytomniła sobie, że ten niewiarygodnie przy-

stojny facet jest ojcem jej dziecka. O czym on sam nie miał zresztą pojęcia.

A nawet gdyby miał, niewiele by go to obeszło. Rankiem, trzynaście lat temu, po spędzonej razem nocy na plaży, wsiadł po prostu do swojego jaguara i odjechał. Bez pożegnania. Od tamtego czasu nie dostała od niego nawet kartki.

Przez uchylone okno dobiegł ją chichot Janine i jowialny śmiech Sama. Serce Meg momentalnie stwardniało na kamień.

Ze złością porwała ze stołu tacę z kieliszkami.

Co za podrywacz! Świetnie się bawi, podczas gdy jego żona ryzykuje życiem, relacjonując jakąś wojnę na Bliskim Wschodzie. Szkoda, że Alix Grainger nie widzi tego czarusia w akcji!

Kiedy tylko Janine odeszła, Sam dyskretnie rozmasował sobie szczękę. Od wymuszonego uśmiechu rozboleły go mięśnie. Patrząc na przesadnie wdzięczącą się rozmówczynię, z trudem ukrywał zniecierpliwienie i irytację. Rozejrzał się w poszukiwaniu Jamesa i dostrzegł... Meg Stafford, która wreszcie zdecydowała się opuścić czeluście domu.

Niosła tacę z zielonkawymi kieliszkami wypełnionymi winem musującym. Utkwił w niej wzrok, co najwyraźniej ją speszzyło, gdyż potknęła się i niemal runęła na ziemię. Kieliszki zadrżały niebezpiecznie.

Sam odłożył puszkę z piwem i skierował się w stronę speszzonej dziewczyny.

- Witaj, Meg. Cieszę się, że cię widzę. - Kieliszki zadrżały ponownie. - Pozwól, że ci pomogę. - Wyciągnął rękę.

- Dziękuję, dam sobie radę - odparła, odwracając demonstracyjnie głowę. - Byłam kiedyś kelnerką i lubiłam tę pracę. A ty wracaj lepiej do swoich ulubionych zajęć.

- Co masz na myśli?

- Zabawianie pań.

Odeszła, zanim zdołał ochłonąć i wymyślić celną ripostę. Czyżby się przesłyszał, czy też ton jej głosu był przesycony jadowitą ironią? Co ją ugryzło?

Wziął głęboki oddech i sięgnął po puszkę z piwem. Wysączył napój do ostatniej kropelki.

Ech, te baby! Kto by je zrozumiał? On w każdym razie nie czuł się na siłach. Z tego powodu rozstał się już z jedną i nie miał zamiaru dać się omotać kolejnej. Choćby nie wiem jak atrakcyjnej.

A Meg Stafford była niewątpliwie nader atrakcyjną kobietą. Jeśli chodzi o wygląd zewnętrzny, rzecz jasna. Bo co do charakteru, to... szkoda gadać. Wolałby już raczej umówić się z kozą!

- Muszę ci coś powiedzieć, moja złota - wyszeptła Dee podejrzanie słodkim głosem.

Meg oparła pustą tacę o pień dorodnej jabłonki. Próbując się rozluźnić, upiła łyk wina musującego i spojrzała pytająco na siostrę.

- Obiecałam Jamesowi, że na kilka nocy przyjmimy Sama Graingera pod nasz dach.

- Co takiego?!

- Ciszej, nie krzycz tak. Wszyscy na nas patrzą.

Meg rozejrzała się i, pech chciał, jej spojrzenie skrzyżowało się z pytającym wzrokiem Sama Graingera. Natychmiast odwróciła głowę, byle tylko nie widzieć tych zielonych oczu.

- Powiedz, że to nieprawda. Że to był żart - syknęła, odciągając siostrę w odległy zakątek ogrodu.

Nie doczekawszy się odpowiedzi, Meg przechyliła kieliszek i szybkimi łykami opróżniła go do dna.

- On nie może z nami mieszkać - oświadczyła kategorycznie-

nie i czknęła. - Nie ma mowy. Ten facet nie ma prawa wstępu do naszego domu.

- Czyżbyś mówiła o mnie?

Meg krzyknęła piskliwie i odwróciła się. Sam Grainger stał tuż obok, oparty o drzewo. Jego zielone oczy lśniły dzikim, niemal hipnotycznym blaskiem.

- Nie mamy wolnego... - czknięcie - ... pokoju. Przepraszam. - I czknęła raz jeszcze.

Sam roześmiał się. Dee zawtórowała mu i powiedziała:

- Nie jest tak źle. Pokój się znajdzie. A Meg ma po prostu słabą głowę. Zwłaszcza wtedy, gdy wypije alkohol na pusty żołądek.

- Rozumiem - odparł Sam. - Dziękuję, Dee. Postaram się nie sprawiać wam kłopotu swoją osobą. A co do Meg... przykro mi. Może powinna przetrzymać się na lemoniadę?

Odszedł, zanim zdążyła odgryźć się jakąś celną ripostą.

- Wszystko będzie dobrze - pocieszała Dee, obejmując siostrę. - Zdobądź się wobec niego na chłodną uprzejmość. To chyba nie będzie trudne?

- Jasne, że nie - zapewniła Meg gorliwie. - Będę go traktować jak powietrze. Dlaczego nie wpadłam na to wcześniej?

Ponieważ on jest ojcem twojego syna, chciała powiedzieć Dee, ale ugryzła się w język.

- Kiedy przyjeżdża Alix? - zapytała Dee godzinę później znad filiżanki świeżo zaparzonej kawy.

Sam chrząknął z niezadowoleniem. Miał nadzieję, że przynajmniej pierwszy wieczór w Seashore upłynie bez wszechobecnych pytań o jego byłą żonę.

- Nie ma jej w kraju - odparł wymijająco.

- Widziałam ją wczoraj w telewizji - oznajmiła Elsa. - Dzielna kobieta, teraz na przykład pojechała do kraju, w którym toczy się wojna. To bohaterka, moim skromnym zdaniem.

Janine nadstawiła uszu.

- Kto to jest Alix?

- Zona Sama - wyjaśnił James. - Jest korespondentką telewizyjną.

- Alix Grainger jest twoją żoną? - Janine spojrzała na Sama z podziwem. - Musisz być z niej bardzo dumny.

- Tak. Alix to... niezwykła kobieta.

Sam nasypał do filiżanki łyżeczkę cukru i energicznie zamieszał kawę. Kiedy podniósł głowę, jego wzrok wydawał się pusty.

- Czy Alix przyjedzie na ślub? - zapytał Tom.

- Z pewnością będzie się starała - wyręczył Sama James. - Nie wiadomo tylko, czy zdąży wrócić do kraju.

- Słyszałam, że mieszkasz w Portland - rzuciła w stronę Sama najstarsza z sióstr Barnley. - Podobno masz luksusowy dom, w którym pomieściłaby się sześciuosobowa rodzina.

- Ale chyba nie macie dzieci? - domyśliła się Monique, średnia siostra.

Najmłodsza, Emily, kopnęła ją pod stołem w kostkę.

- Nie wszyscy lubią dzieci - łagodziła Emily. - Niektórzy mężczyźni chcą mieć swoje żony wyłącznie dla siebie.

Sam cieszył się, że nikt nie zwrócił uwagi na jego gniewnie zaciśnięte w pięści dłonie. Ostatnie zdanie niemal wytrąciło go z równowagi. Kochał dzieci i najbardziej na świecie pragnął wypełnić nimi swój dom. Chciał zafundować im dzieciństwo, jakiego sam nie miał. Marzył o synu, z którego mógłby być dumny, i o córce, z której uczyniłby księżniczkę.

Niestety, życiowa postawa Alix położyła kres jego marzeniom, planom i nadziejom.

- Lubię dzieci - zapewnił wszystkich zainteresowanych. - Ale kiedy człowiek włączy się w zawodowy wyścig szczurów, może zabraknąć czasu na założenie rodziny.

Dee musiała wyczuć napięcie w głosie Sama, gdyż przyjacielskim gestem położyła rękę na jego ramieniu.

- Na pewno jesteś potwornie zmęczony po całym dniu, mój drogi. Chyba zabierzemy cię do domu, żebyś mógł odpocząć.

- Dobry pomysł.

Meg zerwała się na równe nogi.

- Dajcie mi parę minut. Muszę uprzątnąć kilka rzeczy z pokoju Andy'ego.

Słońce powoli zachodziło. Na ogrodowym trawniku położyły się długie cienie drzew. Meg po raz pierwszy tego popołudnia zdjęła okulary słoneczne i rzuciła Samowi spłoszone spojrzenie. Zobaczyła jak momentalnie zamarł, niczym porażony prądem.

Dziewczyna miała wielkie, błękitne oczy w oprawie długich rzęs. Dobry Boże, to przecież ta wariatka, którą spotkał dzisiaj na plaży! Ale to nie owo nagłe i zaskakujące odkrycie wstrząsnęło Samem do głębi.

Oślupiał, gdyż w jej oczach dostrzegł przeraźliwy strach zaszczutego zwierzęcia. I najwyraźniej to on właśnie był powodem tego nieopisanego lęku.

Czego ona się boi? - myślał, obserwując jej oddalającą się sylwetkę.

Co takiego jej zrobiłem?

ROZDZIAŁ DRUGI

Meg z szybkością torpedy wpadła do sypialni Andy'ego. Drżały jej dłonie, a w ustach czuła nieprzyjemną suchość.

Rzuciła przerażone spojrzenie na ścianę pokoju, na której od lat zawieszała pamiątkowe zdjęcia z zawodów sportowych, w których zwyciężał jej syn. Przez krótką chwilę pożałowała, że Andy aż tyle razy stanął na podium.

Zdejmowała po kolei każdą fotografię, na której Andy z uśmiechem odbierał trofea: medal za zwycięstwo w meczu piłki nożnej, puchar z zawodów hokejowych, dyplom z międzyszkolnego turnieju baseballowego.

W sumie Meg usunęła ze ściany aż osiem zdjęć. Zostawiła jedynie te najnowsze, na których Andy patrzył spode łba, z typową dla nastolatków zadziornością. Gdy miał ponurą minę, nie był aż tak łudząco podobny do Sama...

Popędziła do swojej sypialni i wepchnęła fotografie na samo dno komody. Przy okazji natknęła się na zdjęcie, które schowała tu pięć lat temu, tuż po rozwodzie. Spod warstwy kurzu wyłoniły się twarze Jacka, Andy'ego i jej własna. Zdjęcie zrobiono podczas wakacji w Seattle, kiedy Andy miał zaledwie trzy lata. Fotograf rozpląwał się wówczas nad rzekomym podobieństwem między ojcem a synem. Jack mruknął coś pod nosem, ale nie wyprowadził fotografa z błędu, zaś Andy nie wiedział jeszcze, że Jack nie jest jego ojcem.

Zarówno Jack, jak i Andy mieli ciemne włosy i zielone oczy.

Na pierwszy rzut oka rzeczywiście mogło się wydawać, że ci dwaj są ze sobą spokrewnieni.

Meg miała nadzieję, że Sam Grainger również da się na to nabrać.

Przeskakując po dwa stopnie naraz, wbiegła na górę do pokoju Andy'ego i bez namysłu zawiesiła rodzinny portret na jednym z wolnych kołków.

- Gdzie jesteś, Meg?! - Dobiegający z dołu głos Dee wydawał się lekko zirytowany.

Serce podskoczyło Meg do gardła.

- W pokoju Andy'ego! - odkrzyknęła.

- Idź na górę, Sam - zachęciła Dee. - Zaraz przyniosę czyste ręczniki.

Meg rzuciła ostatnie nerwowe spojrzenie na zdjęcia swojego syna, modląc się w duchu, żeby Sam Grainger nie przyglądał im się zbyt uważnie. Dopadła drzwi w momencie, kiedy stanął w nich Sam.

Jak na złość wpadła prosto w jego ramiona.

- Hej - zawołał zaskoczony. - Pali się czy co?

- Przepraszam, ja... - urwała, z trudem łapiąc oddech. Sam położył na ziemi torbę podróżną, chwycił Meg za ramię

i niemal siłą wprowadził z powrotem do pokoju.

Kiedy tylko znalazła się blisko niego, natychmiast odżyły wspomnienia. Balsamiczne powietrze pewnej rozgwieżdżonej letniej nocy sprzed trzynastu lat oraz zapamiętany na zawsze zapach tamtego mężczyzny. Tego mężczyzny... Meg zadrżała i spróbowała się wyrwać, ale Sam trzymał ją jak w kleszczach.

- Co jest grane? - Patrzył na nią przenikliwie.

- O co ci chodzi? - zapytała roztrzęsionym głosem.

- Dlaczego tak się zdenerwowałaś na wieść, że mam z wami zamieszkać?

Już otwierała usta, żeby zaprzeczyć oskarżeniu, ale zacięty

wyraz twarzy Sama wskazywał, że wykręty na nic się zdadzą. Posłała rozmówcy gniewne spojrzenie i rzuciła:

- Ponoć jesteś inteligentny. Domyśl się. Uwolniła się z jego uścisku i cofnęła kilka kroków. W tym momencie do pokoju weszła Dee.

W samą porę! - pomyślała z ulgą Meg.

- Przyniosłam ręczniki. Czy Meg pokazała ci już, gdzie jest łazienka?

Meg zwęszyła szansę ucieczki.

- Ty to zrób, siostrzyczko. Mam masę pracy w kuchni. Nie czekając na odpowiedź, wzięła nogi za pas, posyłając

niechcianemu gościowi niechętnie spojrzenie.

Przeklęty Sam Grainger! Przybył do Seashore zaledwie sześć godzin temu, a już zdążył przewrócić jej życie do góry nogami,

Dee radziła traktować go jak powietrze. Łatwo jej mówić! Meg nie potrafiła jednak uwolnić się od wspomnień. Na zawsze zapamięta pewną noc spędzoną na plaży tuż przy pensjonacie Perła Wybrzeża.

Tamtego wieczora Sam usłyszał w telewizji, że jego żona Alix zginęła w katastrofie śmigłowca nad Morzem Śródziemnym.

Tamta noc na zawsze odmieniła życie Meg.

Skończyła właśnie osiemnaście lat i zdała ostatni egzamin w szkole średniej. Jesienią wybierała się na studia. Przez wakacje postanowiła popracować w Perle Wybrzeża jako kelnerka. Zaczęła dokładnie tego dnia, w którym Sam Grainger przyjechał do pensjonatu na tygodniowy urlop.

- To zalecenie lekarza - powiedziała jej w tajemnicy Deborah Wilson, zastępczyni kierownika. - Sama dopadł jakiś groźny wirus. Niby jest już wszystko w porządku, ale lekarz doradził mu pobyt nad morzem.

Meg była czternastoletnią dziewczynką, kiedy widziała Sa-

ma po raz ostatni. Wcześniej często przyjeżdżał do Carradi-ne'ów. Spędzał z nimi święta lub część wakacji. Ale po ślubie z Alix Merrick jego wizyty nagle ustały.

Podobno Alix nie cierpiała małych miasteczek, a Sam tak wielbił swoją żonę, że każde jej życzenie było dla niego rozkazem. Meg była wtedy wzruszona tak wielką miłością, ale... brakowało jej wizyt Sama.

Dlatego ucieszyła się, że wreszcie przyjechał do Seashore, choćby i na tydzień. Ale pierwszego dnia nawet nie zszedł do restauracji. Zamówił kolację do pokoju. Meg była zawiedziona, ale nie traciła nadziei na spotkanie.

Nigdy nie zwracał na nią szczególnej uwagi. W końcu był od niej o dziesięć lat starszy. Jednak ilekroć mieli okazję ze sobą rozmawiać, traktował ją po przyjacielsku. Nie zadzierał nosa i za to go lubiła. Nawet bardzo. Może i trochę się w nim podkochiwała, lecz wiedziała, że ten nieziemsko przystojny facet jest całkowicie poza jej zasięgiem.

Tamtego dnia skończyła pracę o jedenastej wieczorem. Wsiadła na rower i ruszyła w stronę domu. Jasny blask księżyca wspaniale oświetlał drogę. Kiedy Meg zerknęła na plażę, dostrzegła w oddali samotną postać.

To był Sam.

Po chwili wahania zsiadła z roweru i pobiegła rozgrzanymi jeszcze wydiami nad brzeg oceanu. Fale zdawały się szeptać jakieś tajemnicze zaklęcia. W powietrzu unosił się słony zapach morza i wyrzuconych na brzeg wodorostów.

- Sam? - zawołała cicho, zachodząc go od tyłu. Odwrócił się, a jego twarz oblała jasna księżycowa poświata.

Meg zobaczyła ze zdumieniem, że mężczyzna ma mokre policzki i nieobecne spojrzenie.

- Kto tam? - zapytał szorstko. - O co ci, u diabła, chodzi? Nie widzisz, że chcę być teraz sam?

- To ja, Tyczka. Co się stało?

Miał na sobie jedynie dżinsy. Jego bose stopy grzęzły w piasku, klatka piersiowa gwałtownie się unosiła i ciężko opadała. Był bardzo zdenerwowany.

- Nie słyszałaś? - spytał załamującym się głosem.

- O czym?

Drżącą dłonią przetarł spocone czoło.

- Podawali w wieczornych wiadomościach. - Głos drżał mu coraz bardziej. - Alix... zginęła w wypadku. Gdzieś w Europie.

- O mój Boże, Sam... - Meg nagle poczuła napływające do oczu łzy.

Postąpiła parę kroków w jego stronę i wyciągnęła ręce, jakby chciała go objąć. Zamiast tego jednak otoczyła rękami własne ramiona i głośno zaszlochała. Przez łzy mamrotała bezsensowne słowa pocieszenia. Nie potrafiła w inny sposób okazać Samowi współczucia.

- Tak mi przykro...

Powoli zaczęli posuwać się w górę plaży aż do miejsca, gdzie kończył się piasek, a zaczynało trawiaste zbocze porośnięte polnymi kwiatami i krzewami. Usiedli pod wielkim drzewem. Sam ukrył twarz w dłoniach, jego ciałem wstrząsały spazmatyczne dreszcze. Meg szeptała słowa pocieszenia, powtarzała je bez końca, niczym cudowne zaklęcie.

Nie potrafiła sobie przypomnieć, kiedy ten żal i współczucie zamieniły się w nagłą potrzebę fizycznej bliskości. Czy to stało się wtedy, kiedy go objęła? Czy może wtedy, kiedy ją mocno przytulił? A może... ?

Ale jakie to miało dzisiaj znaczenie? Pewnie już nigdy nie przypomni sobie dokładnego przebiegu wydarzeń. Pamiętała jedynie, że w pewnej chwili Sam zanurzył twarz w jej długich włosach, a ona zaczęła delikatnie gładzić jego nagie plecy. Po-

czuła na twarzy dotyk mokrego policzka, a na piersiach niecierpliwe męskie dłonie. Po chwili słone od łoż wargi Sama natrafiły na drżące usta Meg i złożyły na nich pocałunek, po którym zawirował cały świat...

Wszystko potoczyło się bardzo szybko. Całkowicie stracili nad sobą kontrolę. Meg nie była w stanie powstrzymać ani Sama, ani siebie. Zresztą... nawet nie próbowała.

Potem natychmiast zaczęła się ubierać, a Sam, nagi i na sztywnych jak u robota nogach, wszedł do wody. Na chwilę zamarła z przerażenia. Czyżby miał zamiar...?

Stała na brzegu, a Sam odpływał coraz dalej i dalej...

Dopiero kiedy zobaczyła, że zawraca, zbliża się do brzegu i po chwili wynurza się z fal niczym antyczny bożek, odetchnęła z ulgą.

Chciała do niego biec, rozpaczliwie pragnęła znaleźć się w jego ramionach, lecz instynktownie przeczuwała, że Sam potrzebuje teraz samotności.

, Poza tym musiała natychmiast wracać do domu. Dee mogłaby pomyśleć, że przytrafiło jej się coś złego. Zresztą... nie myliłaby się tak bardzo.

Meg zaczęła wspinać się po trawiastym zboczu do miejsca, gdzie zostawiła rower. Nogi uginały się pod nią, ciało bolało przy najmniejszym ruchu, a w głowie szumiało. Policzki paliły ją od łoż.

Odwróciła się i rzuciła ostatecznie spojrzenie ku miejscu, w którym pożegnała się z niewinnością.

Zobaczyła tam Sama. Stał wpatrzony w srebrzące się księżycowym blaskiem fale. Daleki i obcy, zupełnie jakby zapomniał o istnieniu Meg.

Poczuła bolesne ukłucie w sercu.

- Wszystko będzie dobrze. - Z zamyślenia wyrwał ją szept Dee. - Sam nie ma zamiaru przesiadywać w domu. Chciałby pożegłować, pospacerować, rozerwać się...

Meg odwróciła się od okna.

- Co on teraz robi?
- Bierze prysznic. Jest zmęczony i zaraz kładzie się spać. Meg odetchnęła z ulgą.
- Całe szczęście. Do jutra muszę wziąć się w garść.
- Najgorsze, czyli pierwsze spotkanie, już za tobą.
- Ale wkrótce przyjeżdża Andy - przypomniała Meg. - Nie odzyskam spokoju, dopóki Sam nie wróci do Portland.
- Pytał mnie, kim jest Andy. Przyszło mu do głowy, że to nasz sublokator.
- Co mu powiedziałaś?
- Tylko tyle, że Andy to twój syn. - Dee obojętnie wzruszyła ramionami.
- O nic więcej nie pytał?
- Był zaskoczony. Wyjaśniłam, że chłopak jest na obozie i pożegnałam się, zanim zdążył zadać kolejne pytanie.
- Zdjęłam wszystkie zdjęcia, na których Andy się uśmiecha.
- Nie zauważyłam.
- Miłe panie...

Meg podskoczyła, gdy tuż za jej plecami rozległ się męski głos. Nie słyszała, kiedy Sam wszedł do kuchni. Stał teraz w drzwiach, z wilgotnymi włosami, ubrany w koszulkę polo i dżinsy. Zastanawiała się, ile mógł usłyszeć z ich rozmowy. Miała nadzieję, że niewiele.

- Tak? - spytała ostrym tonem.
- Przyszedłem życzyć dobrej nocy i podziękować ci, że udostępniłaś mi pokój syna.
- Podziękujesz mu sam, kiedy Andy wróci do domu.
- Zdaje się, że to fajny chłopak. Sportowiec? - Tak.
- To mi się podoba.

Oparł się o framugę drzwi i rozejrzał po kuchni.

- Ostatni raz byłem tu chyba szesnaście lat temu, a mam wrażenie, jakby to było wczoraj...
- Podobno jesteś zmęczony - przerwała mu sucho Meg. - Nie będziemy cię zatrzymywać. Miałeś ciężki dzień.

- Meg! - zawołała Dee z oburzeniem.

- Nie przejmuj się, Dee - powiedział Sam przeciągle. - Tyczka zawsze była znana z osobliwego poczucia taktu. Poza tym ma rację. - Ziewnął. - Powinienem iść spać. Aha, jeszcze jedno. Czy mógłbym dostać klucz od domu? Wychodzę z samego rana i nie chciałbym was budzić.

- Meg, masz gdzieś zapasowy klucz?

Kiedy Meg przeszukiwała torebkę, Sam podszedł tak blisko, że poczuła zapach miętowej pasty do zębów. Mogła się założyć, że jego twarz, pokryta dwudniowym zarostem, jest szorstka w dotyku. Tak samo jak tamtej nocy... Pamiętała, że następnego dnia miała lekko otartą skórę na policzkach.

Przełknęła ślinę i wręczyła mu klucz.

- Dzięki.

Jego palce musnęły delikatnie jej dłoń. Przypadkowo czy specjalnie? Nie wiedziała. Nie chciała wiedzieć!

- To klucz do drzwi frontowych czy kuchennych?

- Ten sam do obu zamków - odparła krótko. - Dobranoc.

- Dobranoc. Cieszę się, że znów jestem w Seashore. I dziękuję za nocleg.

- Śpij dobrze - powiedziała Dee.

Kiedy Sam wyszedł z kuchni, żadna z sióstr nie odezwała się, dopóki za ich gościem nie zamknęły się drzwi.

- Byłaś wyjątkowo nieuprzejma - zauważyła Dee.

- Nie tak bardzo, jak on trzynaście lat temu - odparowała bez namysłu Meg.

- Spróbujesz z nim porozmawiać o tamtej nocy?

- Po co? Skoro sam do tego nie wraca, ja też nie będę.

Zachowuje się tak, jakby cierpiał na amnezję wsteczną. Oto cały Sam Grainger.

- Nie rozumiem. James zawsze mówił o nim w samych superlatywach. A przecież wiesz, że mój narzeczony nie szafuje komplementami na prawo i lewo.

- James nie wie, co się wydarzyło tamtej nocy. - Meg ściszyła głos. - Nie wie, że Sam przespał się ze mną, po czym dał nogę. Ani razu do mnie nie zadzwonił, bo pewnie bał się, że zaszłam w ciążę. Gdyby twój przyszły mąż wiedział, że Sam jest ojcem Andy'ego, szybko zmieniliby zdanie na temat swojego druzby.

- James wyczuwa fałsz na kilometr. Może jednak istnieje jakieś wytłumaczenie zachowania Sama?

- Jakie?

- Nie wiem. - Dee wzruszyła ramionami. - Rozmawialiśmy o tym setki razy i nigdy nie udało nam się znaleźć sensownego wyjaśnienia.

- Bo ono nie istnieje! Ten człowiek jest nieodpowiedzialnym draniem. - Westchnęła. - Jestem mu wdzięczna jedynie za to, że dał mi Andy'ego. Nie wiem, co bym zrobiła...

Meg urwała, gdyż przyszła jej do głowy straszna myśl.

- Och... - szepnęła przerażona. - A jeśli Sam dowie się prawdy i spróbuje odebrać mi Andy'ego?

Chłopiec w jego wieku potrzebuje ojca. Co będzie, jeśli Andy postanowi zamieszkać z Samem i z Alix?

- Na litość boską, przestań wymyślać czarne scenariusze! Sam nie ma o niczym pojęcia. Tylko my dwie znamy prawdę. Ja nie puszczę pary z ust.

- Ani ja - zapewniła z mocą Meg. - Będę milczeć jak grób.

Chwilę po przebudzeniu Sam nie miał pojęcia, gdzie się znajduje. Kiedy jednak spojrzał na ścianę ze zdjęciami,

wszystko sobie przypominał. Był w domu Staffordów. W pokoju syna Meg.

Wstał i podszedł do okna. Podniósł żaluzje i natychmiast oślepił go blask porannego słońca. Zmrużył oczy.

Co za widok! Plaża połyskiwała niczym jedwabna płachta, ocean lśnił milionami srebrnych cekinów, a w zasięgu wzroku nie było żywego ducha.

Postanowił pobiegać. Zanim wróci, obie siostry z pewnością będą już na nogach.

Włożył szorty i tenisówki, zbiegł na dół i wysłiznął się na zewnątrz tylnymi drzwiami. Pobiegł w dół plaży i po chwili namysłu skierował się na południe, w stronę pensjonatu Perła Wybrzeża.

Biegł równym tempem, wdychając rześkie morskie powietrze. To jest prawdziwe życie, pomyślał.

Sielankowy poranek w małym nadmorskim miasteczku zdał mu się równie upojny, jak najlepszy szampan.

Sam zakochał się w Seashore od pierwszego wejrzenia. Zazdrościł Jamesowi, który tu się urodził i spędził dzieciństwo.

- Po studiach będę musiał stąd wyjechać - powiedział kiedyś James. - Nie mam szans zrobić tu kariery jako prawnik.

I rzeczywiście, James już wkrótce miał podjąć pracę w firmie prawniczej w Seattle. Sam miał nadzieję, że przyjaciel zrealizuje swe zawodowe marzenia.

Osobiście miał dosyć życia w wielkim mieście. Portland przytłaczało go swoim hałasem i pośpiechem. Seashore natomiast postrzegał jako raj na ziemi i chętnie spędziłby tu resztę życia. No cóż, każdemu wolno marzyć...

Nie przerywając biegu, Sam podniósł głowę i zobaczył, że jest już w połowie drogi do Perły

Wybrzeża. Trzypiętrowy biały budynek, malowniczo przycupnięty na skalistej skarpie, wyglądał jak dom z bajki. Białe-niebieskie zasłony powiewały

w otwartych oknach tarasowych, błękitne parasole ocieniały położone niżej patio, a świetnie utrzymany trawnik niczym szmaragdowa ścieżka biegł w dół zbocza, łącząc się ze złocistą plażą. Sam wyteńczył wzrok. Przed pensjonatem stała wbita w ziemię biała tablica. Był jednak jeszcze zbyt daleko, żeby móc odczytać napis.

Ciekawość zwyciężyła. Przyspieszył.

Meg oparła się ciężko o gruby pień potężnego drzewa, starając się uspokoić oddech.

Tego ranka biegła szybciej niż zwykle, popędzana złością i frustracją z powodu wizyty niechcianego gościa. Trochę jednak przesadziła i narzuciła sobie niemal szaleńcze tempo. Zakreśliło jej się w głowie i teraz miała ochotę jedynie na odpoczynek w cieniu starego drzewa.

Kiedy doszła do siebie i już miała ruszyć w dalszą drogę, dojrzała drewnianą tablicę, stojącą przed wjazdem do pensjonatu. Napis, który na niej widniał, sprawił Meg w osłupienie. Nie wierząc własnym oczom, usiadła z powrotem na ziemi.

Czarne literki układały się w nazwisko jednego z miejscowych pośredników handlu nieruchomościami. Pod spodem widniał numer telefonu:

NA SPRZEDAŻ Burton Barton

Biuro Nieruchomości w Seashore

Jak to możliwe, że dotąd nie zauważyła tego napisu? Nie miała o niczym pojęcia...

A może była tak zajęta własnymi sprawami, przerażona wizytą Sama Graingera i jego nieuniknionym spotkaniem z Andym, że przestała zwracać uwagę na otaczający ją świat?

No ładnie! Pensjonat Perła Wybrzeża, w którym przepracowała ostatnie trzynaście lat, został wystawiony na sprzedaż.

Meg ogarnął niepokój, a do głowy napłynęły setki pytań. Dlaczego Mark niczego jej nie powiedział? Kto kupi pensjonat? I co najważniejsze, w jakiej mierze ta zmiana wpłynie na losy dotychczasowych pracowników?

Mark, właściciel i kierownik pensjonatu, awansował ostatnio Meg na swoją zastępczynię. Miała objąć to stanowisko pod koniec września, kiedy Deborah Wilson odejdzie na emeryturę. Meg była podekscytowana perspektywą nowej pracy i, co tu dużo kryć, wyższych zarobków.

A teraz jej kariera stanęła pod znakiem zapytania. Wiedziała, że nowi właściciele często przywożą ze sobą własny personel. Wolą się otaczać znanymi i sprawdzonymi ludźmi, w czym zresztą nie ma nic dziwnego.

Westchnęła ciężko i przeczesła palcami wilgotne włosy. W tym samym momencie usłyszała kroki, ktoś szedł dość szybko w jej kierunku.

Obejrzała się i z trudem zdusiła jęk niezadowolenia na widok osoby, która zakłóciła jej samotność. Włosy Sama Graingera były wilgotne, tak samo jak jej własne. Klatka piersiowa połyskiwała od potu. Mężczyzna miał na sobie jedynie szorty i tenisówki. Rozpoznawszy znak firmowy producenta, Meg pomyślała z goryczą, że utrzymaliby się z An-dym przez trzy miesiące za sumę, którą jego ojciec wydał na strój treningowy.

- Cześć - rzucił od niechcienia. - Już wracasz? Meg skinęła głową.

- Więc przyłącz się do mnie.

Odwrócił się i nie czekając na jej odpowiedź, pobiegł szybkim truchtem.

Przyłączyć się? To zabrzmiało jak polecenie. A Meg nie

przywykła słuchać czyichkolwiek rozkazów. Poza tym, czy można wyobrazić sobie gorszy początek dnia niż bieg ramię w ramię z Samem Graingerem?

Nie mogła tu jednak tkwić bez końca.

Co za pech!

Nie ma jednak tego złego, pomyślała. Ten facet stanowił w końcu miły obiekt wizualnej kontemplacji.

Musiała przyznać, że o ile z przodu prezentował się nieźle, to od tyłu wyglądał wprost zabójczo.

Ach, te czarne, lśniące włosy, szerokie ramiona, muskularne nogi, szczupłe biodra...

Ze złością odwróciła twarz w stronę oceanu, ale bieg ze zwróconą w bok głową okazał się równie trudny, co ryzykowny. Usiłowała zatem skupić się na własnych stopach, miarowo uderzających o piasek. Niestety, nieposłuszne spojrzenie ponownie powędrowało w górę...

Przygryzła wargi i przyspieszyła. Nie wolno mi się tak rozklejać, powtarzała sobie w duchu. I chyba pomogło, bo po chwili znów zaczęła myśleć chłodno i rozsądnie. Nic dziwnego, przecież jestem spod znaku Bliźniąt, pomyślała ironicznie i głośno jęknęła.

Sam usłyszał jęk i natychmiast spojrzał na swoją towarzyszkę. Wiedział, że jogging zazwyczaj pomaga uwolnić się od stresu. W przypadku Meg było jednak wprost przeciwnie. Jej twarz przybrała zacięty wyraz, oczy ciskały błyskawice, a mięśnie zdawały się być napięte jak struna.

Chciało mu się śmiać, lecz tylko leciutko skrzywił wargi. Co za kobieta z tej Meg Stafford!

Zaraz, zaraz. Ona przecież nie nosiła już tego nazwiska, skoro była mężatką. Zdjęcie w złoconych ramkach, które wisiało nad łóżkiem, przedstawiało rodzinę w komplecie. Co się

stało z ojcem Andy'ego? W łazience nie było męskich kosmetyków. Może facet jest z synem na obozie? A może wyjechał w interesach?

Sam zwolnił i zaczął, aż Meg go dogoni.

Już otwierał usta, ale dziewczyna minęła go jak strzała, nie posyłając mu nawet spojrzenia.

Zaczął ją gonić, lecz była szybka. Dopadł ją dopiero na ostatniej prostej i z typowym męskim protekcjonalizmem uznał, że ten sprint okazał się dla niej zbyt trudnym wyzwaniem. Meg dyszała ciężko, a jej twarz była złana potem.

- Zwolnij trochę - powiedział z uśmiechem. - Chciałem cię zapytać o ojca Andy'ego.

I to był błąd.

Meg otworzyła szeroko oczy, po czym skręciła gwałtownie w bok i pokłusowała przed siebie. W stronę oceanu.

Zatrzymała się tylko na chwilę, żeby zrzucić tenisówki. A potem, ubrana w koszulkę i szorty, dała nura do wody.

ROZDZIAŁ TRZECI

Stał nieruchomo w miejscu, w którym Meg odłączyła się od niego. Cierpliwie obserwował, jak dziewczyna płynie z powrotem w stronę lądu, wychodzi z oceanu, otrząsa się z wody i podnosi tenisówki.

Na jego widok spochmurniała. Sam zaśmiał się w duchu. Szkoda, że nie możesz się teraz zobaczyć! - pomyślał z rozbawieniem.

Powinna była dobrze się zastanowić, zanim zdecydowała się na kąpiel w oceanie. Bowiem po wyjściu z fal wyglądała cokolwiek... komicznie. Mokra koszulka przywarła do piersi, a nasiąknięte wodą spodenki oblepiały biodra niczym druga skóra. W dodatku prześwitywały. Sam zauważył z rozbawieniem, że dzisiaj Meg wybrała różowe figi z zabawnym wzorkiem w czarne pajaczki.

Mijając go, rzuciła gniewne spojrzenie, po czym schyliła się, żeby zawiązać sznurowadła. Do licha! Ale zgrabny tyłeczek!

Kiedy się odwróciła, spojrzenie Sama powędrowało w górę, tam gdzie pod mokrą bluzką rysowały się piersi. Uff... Zrobiło mu się gorąco. Meg wyjęła koszulkę i powoli podeszła do Sama.

- Na co czekasz?

- Na odpowiedź. Co się dzieje z ojcem Andy'ego?

- Rozwiedliśmy się. - Meg potrząsnęła głową, opryskując Sama chłodnymi kropelkami wody. - To wprawdzie nie twoja

sprawa, ale powiem ci. Moje małżeństwo z Jackiem od początku było wielką pomyłką. Mimo to, rozstaliśmy się... - Meg odwróciła głowę - ...w przyjaźni.

- Co się z nim teraz dzieje? - Sam usiłował zajrzeć jej w oczy.

- Przeprowadził się i straciliśmy kontakt.

- Andy'emu musi być ciężko.

Przystanęła, nadal unikając wzroku Sama. Była tak blisko, że czuł słony zapach jej włosów.

- Jak Andy to znosi? - powtórzył.

Zauważył, że drżą jej usta. Czyżby było jej zimno? A może poruszył bolesny temat? Rozwód musiał być dla niej ciężkim przeżyciem. Sam wiedział z doświadczenia, jak czuje się człowiek, którego małżeństwo legło w gruzach. Ogarnęło go współczucie.

- Meg...

- Wiesz, co mnie wkurza? - zapytała ze złością. - To, że wtykasz nos w nie swoje sprawy. Zgodziłam się, żebyś u nas nocował tylko ze względu na Elbę i Jamesa. Więc lepiej nie kuś losu! Jeszcze jedno niedyskretne pytanie, a wyrzucę cię z mojego domu na zbity pysk! Wyraziłam się jasno?

Chciał odpowiedzieć: „Jasno i dobitnie”, ale Meg wzięła nogi za pas. Pobiegnęła przez wydmy, przecięła ulicę i znikła za rogiem domu.

Zupełnie jak zwierzę węszące niebezpieczeństwo!

Stał bez ruchu, ponownie zadając sobie te same pytania: Dlaczego ona go tak nie cierpi? Czym się jej naraził?

Postanowił na wszelki wypadek o nic więcej jej nie pytać. Nie zaspokojona ciekawość to mniejsze zło niż eksmisja na bruk!

Meg spojrzała z przerażeniem na swoje odbicie w lustrze. Nic dziwnego, że Sam Grainger przyglądał się jej w sposób,

w jaki łakome dziecko patrzy na deser czekoladowy. Wyglądała przecież jak dziewczyna z rozkładówki „Playboya"! W tym zdradziecko oblepiającym ciało mokrym ubraniu mogłaby wystartować w konkursie na Miss Mokrego Podkoszulka. A w dodatku, o zgrozo, przez spodenki prześwitywały różowe majtki w czarne pajęczki! Napatrzył się facet, nie ma co!

Weszła pod prysznic i skierowała na siebie najgorętszy strumień wody, jaki mogła wytrzymać. Zaczęła rozmyślać. Była pewna, że Sam patrzył na nią z jawnym pożądaniem. Godne potępienia zachowanie, zważywszy, że facet jest żonaty. Jednocześnie musiała przyznać ze skruchą, że jej ciało silnie zareagowało na te oznaki zainteresowania.

Namydlając ciało, zastanawiała się, czy Sam pamięta tamtą noc na plaży. Czy widząc ją dzisiaj, przypomniał sobie namiętność, jaka ich wtedy połączyła? Czy nocą, kiedy zamyka oczy, widzi pod powiekami te same obrazy co Meg?

Dla niej tamta noc była jak trzęsienie ziemi. Wcześniej nie zdawała sobie sprawy, że można doświadczyć tak rozkosznego spełnienia. Wydawało jej się, że poszybowała w inny wymiar. To było tak dawno, a jednak wciąż pamiętała każdy pocałunek, każda namiętną pieszczotę...

Tymczasem wspomnienia Sama już dawno pokrył kurz niepamięci. Powinna to sobie wreszcie uświadomić i każde jego pożądliwe spojrzenie kwitować kąśliwą uwagą. Tym razem mu nie ulegnie, nie jest już przecież naiwną nastolatką!

Sam wszedł do kuchni, gdzie zastał Dee, krzątającą się przy patelni. Poczł zapach jajecznicy na boczku i świeżo zaparzonej kawy. Z głodu zaburczało mu w brzuchu. Odchrząknął, chcąc zwrócić uwagę na swoją osobę.

Dee odwróciła się, zlustrowała Sama od stóp do głów, po czym rzuciła znaczące spojrzenie na mokre ślady w korytarzu, które zostawiła Meg.

- Niech zgadnę - zaczęła. - Pokłóciliście się i wrzuciłeś Meg do wody.

- Nie, kąpała się na własne życzenie - zaoponował. - Poza tym, nie pokłóciliśmy się...

Oparł się o ścianę i skrzyżował ręce na piersi.

- Meg się bardzo zmieniła - dodał po chwili przyciszonym głosem. - Zrobiła się niesamowicie drażliwa. Zapytałem tylko, jak Andy znosi fakt, że jego ojciec się nim nie interesuje, a w nią jakby diabeł wstąpił...

Dee z brzękiem upuściła widelec na ziemię.

- O kurczę... - Schyliła się, żeby podnieść sztuciec, a potem szybko odwróciła się tyłem do Sama. - Przepraszam. Co mówiłeś?

Czy w tym domu wszyscy powariowali? Najpierw Meg, potem Dee... Obie zareagowały co najmniej dziwnie, tak jakby Sam popełnił niewybaczalny nietakt. O co tu chodzi?

- Nic takiego - rzucił lekko. - Zdaje się, że Meg nie lubi mówić o swoim byłym. Rozumiem ją. Rozwód to przykre przeżycie, nawet jeśli ludzie rozstają się w przyjaźni. A teraz wybaczone, pójdę wziąć prysznic. Mam nadzieję, że Meg już zwolniła łazienkę.

Podchodził do drzwi, kiedy usłyszał głos Dee:

- Sam?

Odwrócił się. Patrzyła na niego poważnym wzrokiem.

- Jack nie dorósł do roli ojca. Nigdy nie miał czasu dla Andy'ego. Więc kiedy się rozstali...

- Meg uznała, że to mała strata? - domyślił się. - Przynajmniej dla Andy'ego.

- Jack to dla nich przeszłość. Nie rozmawiają o nim, więc ty lepiej też nie poruszaj tego tematu.

- Nie będę - zapewnił Sam. - Dziękuję, Dee. Teraz wiem, na czym stoję.

Idąc na górę, przeklinał w duchu swe wścibskie usposobienie. Niedelikatnymi pytaniami zdenerwował nie tylko Meg, ale również jej przemiłą siostrę.

Minął łazienkę. Z wnętrza dobiegał monotony szum suszarki. A więc Meg była nadal w środku.

Wszedł do sypialni i znieruchomiał, kiedy jego spojrzenie spoczęło na rodzinnym portrecie Meg, Andy'ego i Jacka. Podszedł bliżej i wziął zdjęcie do ręki.

Jeśli to, co mówiła Dee, jest prawdą i Meg rzeczywiście pragnęła raz na zawsze zapomnieć o swym byłym mężu, to dlaczego nie zdjęła ze ściany tej fotografii?

Zza pleców dobiegło go ciche skrzypnięcie drzwi. Odwrócił się gwałtownie.

W drzwiach stała Meg ubrana w wypłowiały różowy szlafrok. Świeżo umyte włosy okalały jej głowę niczym połyskliwa korona.

- Zwalniam łazienkę - powiedziała półgłosem.

Jej spojrzenie ześliznęło się w dół, wprost na zdjęcie, które Sam trzymał w ręku. Otworzyła szeroko oczy, pewna, że zaraz zostanie zasypana lawiną kolejnych trudnych pytań.

- Dzięki - usłyszała zamiast tego.

Przez twarz przemknęło jej uczucie ulgi. Nie odpowiedziała. Skinęła głową i wyszła.

- Dlaczego przyjechałeś kilka dni wcześniej? - zapytała Dee Sama.

Jako że poranek był ciepły i słoneczny, Dee podała śniadanie na tarasie. Meg nie jadła o tak wczesnej porze. Podczas gdy Sam i jej siostra delectowali się jajecznicą na boczku, ona popijała mocną czarną kawę, przerzucając strony magazynu dla kobiet. Jednym uchem przysłuchiwała się rozmowie.

- Skończyłem właśnie wyjątkowo paskudną sprawę rozwo-

dową - wyjaśnił Sam. - Dzieci stanowiły kartę przetargową w rodzicielskich rozgrywkach. Myślałem, że jestem uodporniony na ludzką podłość, ale tego rodzaju chwytów jeszcze mnie bulwersują. Postanowiłem trochę odpocząć.

- Wybrałeś odpowiednie miejsce. Będę tęsknić za moim rodzinnym miasteczkiem, kiedy po ślubie przeniosę się z Jamesem do Seattle. - Dee zachichotała. - Czasami wierzyć mi się nie chce, że to się dzieje naprawdę. Znam Jamesa całe życie, przyjaźnimy się od dziecka, aż tu pewnego dnia dociera do nas, że czujemy do siebie coś więcej.

- Oj tak. Nie przypomina to miłości od pierwszego wejrzenia - przyznał ze śmiechem Sam.

- Z tobą i Alix było zupełnie inaczej - przypomniała Dee.

- Dobraliście się chyba w korcu maku. Meg, znasz historię znajomości Sama i Alix?

Meg policzyła w duchu do dziesięciu i odkładając gazetę, spojrzała pytająco na siostrę.

- Słucham? - Zdobyła się na obojętny ton. - Mówiłaś coś?

- Zastanawiam się, czy wiesz, jak Sam i Alix się poznali?

- Nie - odparła i szybko spojrzała na zegarek. - Jak późno! Spóźnię się do pracy! Wybaczcie, ale muszę pędzić.

Twarz Dee poczerwieniała ze wstydu, a Meg natychmiast opadły wyrzuty sumienia. Jak mogła zachować się tak niedelikatnie i postawić siostrę w niezręcznej sytuacji?

Rzuciła Samowi przepaszające spojrzenie.

- Zobaczymy się wieczorem - powiedziała pojednawczo.

- Musisz mi wtedy opowiedzieć tę historię. Umieram wprost z ciekawości.

Schyliła się i pocałowała siostrę w policzek.

- Na razie.

Po wyjściu Meg na tarasie zapadła kłopotliwa cisza.

- Gdzie pracuje twoja siostra?

- W pensjonacie Perta Wybrzeża. Jest szefową recepcji.

- Od dawna?

Sam zobaczył, jak Dee z niedowierzaniem kiwa głową. Czyżby znów zadał głupie pytanie?

- Zaraz po szkole średniej zatrudniła się tam jako kelnerka. - Dee dołała sobie kawy. - Jej pierwszy dzień w pracy zbiegł się z dniem, w którym... przyjechałeś do Seashore. Trzynaście lat temu.

Sam nie przypominał sobie, żeby spotkał wówczas Meg w pensjonacie. Jego wspomnienia z tego pobytu ograniczały się do szoku, jaki przeżył na wieść, że Alix zginęła w katastrofie.

Ta wiadomość okazała się nieprawdziwa. Helikopter rzeczywiście eksplodował, ale Alix nie było wówczas na pokładzie. Tuż przed startem śmigłowca dopadły ją tak silne bóle brzucha, że musiano odwieźć ją do najbliższego szpitala, w którym poddano ją operacji usunięcia wyrostka.

Ale o tym Sam dowiedział się dopiero następnego ranka. Godziny spędzone w przekonaniu, że Alix nie żyje, pozostały jedynie mglistym wspomnieniem. Wypita wódka w połączeniu z połkniętymi wcześniej lekami odebrały mu właściwie przytomność umysłu. Tamta noc po prostu wypadła z jego życiorysu.

- Widzę, że jesteście zvarci i gotowi. - Głos Jamesa wydobył Sama z głębokiego zamyślenia.

Jego przyjaciel pochylał się właśnie nad narzeczoną i wymieniał z nią gorący i czuły pocałunek. Sam zazdrościł im tego szczęścia.

- Jakie plany na dzisiaj? - zwrócił się James do Dee, rozsiadając się wygodnie na wolnym krześle.

- Najpierw idziemy porozmawiać z organistą - przypominała. - O jedenastej mamy spotkanie z pastorem, a potem jedziemy do Larch Grove, gdzie twoja mama wypatrzyła jakieś cudowne buty.

Dee spojrzała na Sama przepaszająco.

- Będiesz cały dzień sam.

- Nie ma sprawy. Dam sobie radę. Szczerze mówiąc, marzył o chwili samotności.

Kiedy narzeczeni wreszcie wyszli, Sam odetchnął z ulgą. Czuł się wykończony, przygnębiony i nikomu niepotrzebny. Nie chciał jednak, żeby Dee i James martwili się o niego. Tydzień bez problemów zawodowych i napiętych terminów powinien poprawić mu nastrój. Natomiast perspektywa rychłego powrotu do Portland napawała Sama wręcz nieopisanym wstrętem.

- Aha, jesteś, ptaszku - zamruczała Meg pod nosem. - Nareszcie.

Podlewała begonię stojącą na kontuarze, jednocześnie zerkając spod oka na kierownika pensjonatu.

Kiedy schowała konewkę pod blat, ostentacyjnie wlepiała wzrok w przełożonego.

- Dzień dobry, Mark - przywitała go dosyć chłodno.

- Witaj, piękna Marguerite - odpowiedział, posyłając jej szeroki uśmiech - Jak się miewasz?

Mark O'Driscoll, wciąż przystojny siedemdziesięciolatek, był jedyną osobą na świecie, która nazywała Meg jej pełnym imieniem. Trzydzieści lat temu, kiedy przyjmował ją do pracy, nie wypadało jej mówić, że woli zdrobnienie „Meg”. A potem było już za późno. Poprawiała go setki razy, a on i tak nazywał ją „Marguerite”.

Dopiero po jakimś czasie odkryła, że zmarła żona Marka nosiła takie właśnie imię. Serce jej zmiękło i odtąd dała spokój bezsensownym utarczkom.

Ale dzisiaj serce Meg było twarde jak gład. Obie z Dee od lat traktowały Marka jak przyjaciela. Zdaje się, że na wyrost. Przyjaciele nie mają przecież przed sobą tajemnic!

- Jak się miewam? - rzuciła z ironią. - Było nieźle, dopóki

nie zobaczyłam tabliczki przed pensjonatem. „Na sprzedaż”? Co się, u diabła, dzieje? Zawsze mówiłeś, że póki żyjesz, nie sprzedasz pensjonatu. Tymczasem widzę, że miewasz się nieźle, powiedziałabym nawet, że wyglądasz... - urwała, taksując go spojrzeniem z góry na dół - .. .całkiem żwawo.

- Żwawo? - powtórzył Mark, promieniejąc. - Doprawdy? Dla Meg stało się oczywiste, że jej szef ma w zanadrzu jakiś

wielki sekret. Uśmiechnęła się z rezygnacją.

- Już dobrze, mów, o co chodzi.

Podszedł tak blisko, że poczuła słodki zapach cytrynowego płynu do golenia, którego używał od wielu lat.

- Marguerite, znowu się żenię. Meg zaniemówiła.

- Z Deborah - dodał Mark z uśmiechem.

Nie wierzyła własnym uszom. Czy na pewno chodziło o tę Deborah, która za miesiąc miała odejść na emeryturę?

- Ale... przecież wy zawsze darliście ze sobą koty.

- To prawda - przyznał Mark. - Dopiero gdy zakomunikowała mi o swoim odejściu, uświadomiłem sobie, jak rozpaczliwie będzie mi jej brakowało. Tym bardziej że Deb opuszcza Seashore. Od dawna marzyła o podróży dookoła świata. Kiedy jej powiedziałem, że chyba uschnę z tęsknoty, zasugerowała, żebym pojechał razem z nią. Zapytałem, czy to propozycja małżeństwa, a ona na to: „Chyba nie sądzisz, że na stare lata namawiam cię do życia w grzechu?”.

- Och, Mark... - Meg uściskała go serdecznie. Do oczu napłynęły jej łzy. - Tak bardzo się cieszę.

- A jeśli chodzi o twój awans... - zaczął Mark po chwili.

- Potrwa do chwili sprzedaży pensjonatu, tak?

- Niestety... - potwierdził Mark. - Ale nie martw się. Dostaniesz wspaniałe referencje. Zrobię wszystko, żebyś na tym nie straciła.

- Dziękuję, ale nie chciałabym sprawiać kłopotu. Ty i Deborah macie teraz na głowie zupełnie inne sprawy. Cieszcie się sobą. Zasłużyliście na spokojną emeryturę.

Kiedy Mark odszedł, zrezygnowana Meg opuściła głowę. Traciła świetną pracę, a poza tym, choć wstyd się do tego przyznać, była zazdrosna o cudze szczęście.

Co jest ze mną nie tak? Dlaczego do tej pory nie trafiłam na właściwego mężczyznę? Czy mam wobec partnerów zbyt duże wymagania? - zastanawiała się ze smutkiem.

Nie czekała przecież na rycerza na białym koniu. Romantyczne porywy serca zdusiła zaraz po krótkiej, acz niewątpliwie burzliwej znajomości z Samem Graingerem. Zaś małżeństwo z Jackiem pozbawiło ją resztki złudzeń...

Po tych doświadczeniach Meg przestała bujać w obłokach. Nie wierzyła w romantyczną miłość. Na mężczyznę patrzyła podejrzliwie, w każdym dopatrując się licznych wad charakteru. Nie mogła sobie pozwolić na kolejną pomyłkę, jaką okazał się... na przykład Sam Grainger.

Dla takiego mężczyzny łatwo stracić głowę. Nie dość, że przystojny, to jeszcze ujmująco uprzejmy i ciepły...

Ale to wszystko pozory! Tak naprawdę był zimny, samolubny i nieodpowiedzialny.

- Dzień dobry. - Pani Morgan z pokoju 215 uśmiechała się zza przeciwległej strony kontuaru. - Wybieramy się z mężem na spacer. Chciałabym zamówić piknikowy koszyk z jedzeniem wegetariańskim.

- Oczywiście - powiedziała Meg. - Będzie gotowy za chwilę. Mimo natłoku obowiązków zawodowych Meg nie potrafiła przestać rozmyślać o swoim życiu osobistym. Roztrząsała je przez cały dzień.

Kiedy wróciła z pracy, a Dee oznajmiła, że Sam wybrał się na dłuższą przejażdżkę, Meg odetchnęła z ulgą.

- Biedak. Wyczuł, że nam zawadza - martwiła się Dee.

- Próbowałam być uprzejma - zapewniła ją Meg. - Ale mam na głowie inne zmartwienia. Nie zgadniesz, co się stało. Mark sprzedaje pensjonat.

Dee pokiwała smętnie głową.

- Wiem. Widzieliśmy z Jamesem ogłoszenie na drzwiach biura nieruchomości Burtona. Dlaczego Mark to robi?

Meg pokrótce streściła siostrze poranną rozmowę z szefem. Dee ucieszyła się z matrymonialnych planów Deborah i Marka, ale jednocześnie martwiła ją niepewna przyszłość siostry.

- Moment wybrali sobie nie najlepszy - stwierdziła, bębniąc palcami o stół. - Jak sobie poradzisz z opłatami?

Meg poczuła, jak oblewa ją fala zimnego potu.

Siostry odziedziczyły dom po zmarłych rodzicach i dotychczas sprawiedliwie dzieliły się kosztami utrzymania. Jednak kilka dni temu Dee oznajmiła, że ma zamiar zrzec się swoich praw do domu na rzecz siostry. Tak więc w dniu ślubu Dee Meg miała stać się wyłączną właścicielką nieruchomości. Hojność siostry była godna podziwu, ale obowiązki, jakie tym samym spadały na Meg, mogły przyprawić o lekki zawrót głowy.

- Teraz będziesz musiała sama utrzymać dom - przypomniła Dee. - Jeśli dostaniesz ten awans, nie będzie problemu. Ale jeśli nie...

- Nie martw się o mnie, Dee - pocieszała Meg. - W najgorszym wypadku wezmę przykład z Elsy i wynajmę pokoje sublokatorom.

Starła się nadrabiać miną, ale na samą myśl o mieszkaniu pod jednym dachem z obcymi ludźmi dostawała gęsiej skórki.

Po kolacji Meg wybrała się na samotny spacer po plaży. Miała nadzieję, że ból głowy, jaki dokuczał jej przez całe popołudnie, przynajmniej trochę zelżeje. Niestety, zanim położyła się spać, musiała połknąć kilka tabletek aspiryny.

Długo wierciła się niespokojnie w łóżku, przekręcając się z boku na bok. Około północy usłyszała na podjeździe warkot samochodu Sama Graingera.

Sam wśliznął się cicho tylnymi drzwiami.

Zapalił światło w holu i ziewnął. Cały dzień włóczył się po okolicy. Najpierw wspiał się na stromy skalisty brzeg i obserwował z góry niespokojny ocean. Potem długo spacerował. Na obiad wstąpił do pobliskiej tawerny. Zamówił ryż z owocami morza, po czym wychylił kilka kufli piwa, miło gawędząc z miejscowymi. Ziewnął raz jeszcze. Morskie powietrze działało na niego usypiająco. I dobrze, bo potrzebował wypoczynku. Na stole zauważył folder reklamowy pensjonatu Perła Wybrzeża. Pewnie Meg przyniosła go z pracy.

Kiedy wziął prospekt do ręki, ze środka wypadła ulotka przedstawiająca ofertę sprzedaży. Roilo się na niej od cyfr: począwszy od kubatury pensjonatu, poprzez liczbę pokoi, na proponowanej cenie kupna skończywszy. Sam aż gwizdnął na widok olbrzymiej sumy. Odłożył folder i ulotkę z powrotem na stół i poszedł wziąć szybki prysznic. Dziesięć minut później, leżąc już w łóżku, nadal rozmyślał o malowniczo położonym pensjonacie i jego nieco szokującej cenie. Pewnie można by się trochę potargować... Sprzedał już dom w Portland i zapłacił Alix sumę, jakiej zażądała w trakcie rozwodu. Zostawił jej też londyńskie mieszkanie, w którym zatrzymywała się podczas pobytów w Europie. Byli kwita, co oznaczało, że w zasadzie byłoby go stać na kupno pensjonatu. Pod warunkiem, że sprzedałby udziały w rodzinnej firmie.

Trudna decyzja, zwłaszcza że słowa ojca zapadły mu głęboko w pamięć i wróciły teraz echem jak wyrzut sumienia:

„Nazywasz się Grainger, synu. Twój dziadek nie żyje, a i ja wkrótce do niego dołączę. Zostawiam firmę w twoich rękach. Tylko w twoich. Strzeż jej. Przekaż ją swojemu synowi. To twoje dziedzictwo, odpowiadasz za nie...”

Chłodny powiew wiatru wdarł się przez okno i przeniknął na wskroś nagie ciało Sama. Czyżby to ojciec dawał o sobie znać zza grobu? Czy nadal próbował wpłynąć na decyzję Sama, tak jak robił to przez całe życie?

Poczuł bolesne ukłucie w sercu. Jego osiągnięcia nigdy nie spotkały się z uznaniem Fergusona Graingera. A przecież starał się ze wszystkich sił. Skończył nawet studia prawnicze, tak jak życzył sobie tego ojciec, chociaż prawo wcale go nie interesowało. A już na pewno nie chciał zajmować się sprawami rozwodowymi. Ale jego własne zdanie się nie liczyło...

Ojciec na zawsze pozostał w pamięci Sama jako człowiek wymagający, daleki, nieprzystępny i chłodny.

Leżał wciąż nieruchomo, ze wzrokiem utkwionym w sufit. Ojciec nie żyje, a on był wreszcie panem swojego losu i mógł robić, co chciał.

Czy była to czysta przekora, czy też pierwsza męska decyzja w jego życiu? Nie wiedział.

Najważniejsze, że nagle zapragnął porzucić karierę prawniczą i kupić pensjonat Perła Wybrzeża.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Od dobrych dziesięciu minut Meg wykonywała serię ćwiczeń rozgrzewających przed porannym biegiem. W pewnym momencie obok niej jak spod ziemi wyrósł Sam.

- Biegniemy? - rzucił niedbale.

- Za chwilę - odparła, nie przestając ćwiczyć.

Zaczął truchtać wokół niej, co doprowadzało ją do białej gorączki.

- Nie masz w zwyczaju robić rozgrzewki?

- Mam - odparł niemal natychmiast. - Ćwiczę w pokoju. Na golasa - dodał z prowokacyjnym uśmiechem.

To stwierdzenie nie wymagało komentarza, ale czerwone policzki Meg mówiły same za siebie. W dodatku zaczęła się pocić. I to bynajmniej nie z gorąca czy przemęczenia.

Skończyła rozgrzewkę i wystrzeliła jak z procy. Dogonił ją i biegł tuż obok, aż do samej plaży.

Zupełnie niespodziewanie Meg skrzyła na północ.

- Dokąd to? - zawołał ze zdziwieniem Sam.

- Do Przystani Matlocka.

Po dłuższej chwili Meg usłyszała nieco zawiedziony okrzyk:

- Biegnę w stronę pensjonatu. Na razie! Nie zatrzymała się.

Ogarnął ją dziwny smutek. Nie wiedziała dlaczego. Z jednej strony ten facet doprowadzał ją do szału!

A z drugiej... samą swoją obecnością sprawiał, że czuła się przy nim bardziej pewna siebie. Bardziej... kobieca.

Rzuciła okiem do tyłu. Sam biegł wytrwale w stronę pensjonatu. I nagle na twarzy Meg odmalowało się rozczarowanie. Zrobiło się jej przykro, że nawet się za nią nie obejrzał!

Zbliżając się do Perły Wybrzeża, Sam zastanawiał się, czy nie powinien zapisać się na wizytę do psychiatry. Kto przy zdrowych zmysłach myślałby o porzuceniu zawodu, który nie tylko przynosi znaczne dochody, ale i zapewnia powszechny szacunek?

A jednak kusila go perspektywa zmiany. Może wreszcie uda mu się przejąć kontrolę nad własnym życiem. Bo, jak dotąd, to życie właśnie zdawało się narzucać Samowi swoje tempo.

Przystanął i przyjrzał się budynkowi pensjonatu. Tym razem nie jako zwykły przechodzień, lecz krytycznym okiem potencjalnego nabywcy.

Poczuł dreszcz emocji, jakiego nie doświadczył od dawna. Postanowił kupić Perłę Wybrzeża.

Pojedzie do biura Burtona Bartona i przedstawi mu swoją ofertę.

Meg wróciła do domu przed Samem. Wzięła prysznic i zeszła do kuchni, gdzie Dee przygotowywała śniadanie.

- Wypiję kawę po drodze - oznajmiła siostrze. - Muszę być wcześniej w pracy. Czeka mnie sporo papierkowej roboty.

- Jestem bardzo ciekawa, kto kupi pensjonat - zastanawiała się Dee.

- Ktoś spoza Seashore - rzuciła Meg z przekonaniem. - Nikt z miejscowych nie może sobie na to pozwolić.

Burton Barton okazał się miłym, zażywnym typkiem z rudym wąsem i strzechą siwiejących ryżych włosów.

- Perła Wybrzeża szybko znajdzie nowego właściciela - po-

wiedział Samowi, siadając w wielkim fotelu. - W okolicy nie ma zbyt wiele równie atrakcyjnych obiektów. Budynek trzeba odnowić, to fakt, ale ogólnie jest w niezłym stanie. Był pan już w środku?

- Tak, ale dosyć dawno temu. - Sam usiadł na kanapie i założył nogę na nogę. - Jako student dorabiałem tam podczas wakacji. Trochę w kuchni, trochę w ogrodzie, trochę przy barze. Mile to wspominam.

- A zatem zna pan Marka.

- Jasne.

Barton zerknął na wizytówkę, którą wręczył mu jego nowy klient.

- Jest pan prawnikiem - zauważył zaskoczony. - Chce pan zrezygnować z zawodu?

- Czas na zmianę - odparł Sam. Pośrednik uniósł swoje krzaczaste brwi.

- I to dosyć radykalną.

Sam wiedział, że Barton ma wiele racji. Pamiętał jednak doskonale, że ilekroć miał okazję pracować w pensjonacie, czuł się tam jak ryba w wodzie. Raz nawet odważył się wspomnieć ojcu, że chciałby związać swoją przyszłość z hotelarstwem, ale Ferguson Grainger wybuchnął takim gniewem, że Sam nigdy więcej nie wracał do tego tematu.

Barton przyglądał mu się bacznie, czekając na odpowiedź.

- Rzeczywiście, ale moim zdaniem to zmiana na lepsze - zapewnił go Sam.

Przez następną godzinę pośrednik odpowiadał na wszelkie pytania dotyczące Perły Wybrzeża. W końcu podniósł się z krzesła i zaproponował, że zabierze Sama do pensjonatu i wszystko osobiście mu pokaże.

- O, nie - zaproponował Sam. - Chcę uniknąć rozgłosu, dopóki nie podejmę ostatecznej decyzji. Wpadnę dzisiaj do pen-

sjonatu, zjem lunch, zamienię słowo z Markiem i zastanowię się, co robić.

Jednak już w drodze do samochodu Sam wiedział, że klamka zapadła. Kupuje pensjonat! Był tą decyzją tak podekscytowany, że z trudem zachowywał względny spokój. A musiał przecież trzymać nerwy na wodzy, jeśli chciał zawrzeć korzystną transakcję.

Cena wywoławcza była bardzo wysoka. Należało teraz obejrzeć budynek i oszacować jego rzeczywistą wartość.

W Perle Wybrzeża spotkał Marka, któremu zwierzył się ze swoich planów. Potem przez kilka godzin uważnie oglądał pensjonat, coraz bardziej utwierdzając się w swojej decyzji. Zostanie nowym właścicielem Perły Wybrzeża. Oczywiście jeśli inspektor budowlany nie dopatrzy się jakichś większych usterek.

Po południu Sam wrócił do biura Bartona i podpisał wstępną ofertę kupna, podając proponowaną przez siebie cenę.

Kiedy przyjechał do domu Staffordów, zastał jedynie Dee. Meg miała zostać w pracy po godzinach. Zjedli obiad, po czym Dee zabrała się do wypisywania kartek z podziękowaniami za ślubne prezenty, a Sam zajął się naprawą ciekącego prysznica.

Było już wpół do jedenastej, kiedy Sam usłyszał skrzypnięcie drzwi wejściowych. Spodziewał się zobaczyć Meg, ale ku jego zaskoczeniu do kuchni wkroczyła Elsa.

- Witaj, Sam. Twój pokój jest gotowy. Przeprowadzasz się do nas. - Rozejrzała się po kuchni. - Nie ma Dee?

- Położyła się wcześniej spać. Twierdzi, że od tych ślubnych przygotowań dostaje kręcka.

- A gdzie jest Meg?

- Nie wróciła jeszcze z pracy.

- Co ona tam robi o tej porze?

- Musiała zostać po godzinach - wyjaśnił Sam.
- Dziwne. Nigdy dotąd jej się to nie zdarzało. Sam uśmiechnął się łobuzersko.
- Więc może mnie unika?
- A to dlaczego?
- Nie lubi mnie i dała mi to jasno do zrozumienia. Elsa prychnęła z oburzeniem.
- Moim skromnym zdaniem, Meg lubi cię bardziej, niż powinna. Od dziecka miała do ciebie słabość. Sam roześmiał się, ubawiony do łez.
- Tym razem osławiona kobieca intuicja nie okazała się zbyt pomocna.
- Widzę, że wcale nie znasz się na kobietach - zadrwiła Elsa. - Jestem pewna, że Meg ma na ciebie chrapkę, ale ponieważ jesteś żonaty, nie chce się pakować w kłopoty.
- Jakie kłopoty?
- Już pierwszego dnia zauważyłam, jak między wami iskrzy. A z takich iskier może wybuchnąć pożar
- powiedziała z przekonaniem. - Ale Meg to rozsądna dziewczyna. Nie w głowie jej podrywanie cudzych mężów. Jej samej pewna wydra ukradła małżonka.
- Myślałem, że ona i Jack rozstali się w przyjaźni.
- A ja jestem chińską cesarzową! - zaśmiała się Elsa. -O rety! Zostawiłam w piecu ciasto! Spakuj się i przyjdź do nas. Będę w kuchni.

Kiedy Elsa wybiegła, Sam wolnym krokiem zaczął wchodzić na górę, do sypialni Andy'ego.

A zatem rozwód miał raczej burzliwy przebieg. Wygląda na to, że Jack porzucił Meg dla innej kobiety. Historia stara jak świat. Wprawdzie Meg przedstawiła mu ją w zupełnie innym świetle, ale cóż w tym dziwnego? Jego własny rozwód też nie należał do przyjemnych.

Spakował się szybko, zamknął za sobą drzwi pokoju i dziarskim krokiem zszedł na dół. Zbliżając się do domu, Meg miała nadzieję, że Sam Grainger poszedł już spać. Gdy zobaczyła, że w jego pokoju jest ciemno, odetchnęła z ulgą. Miała za sobą długi i męczący dzień. W dodatku Mark zakomunikował jej, że zgłasza się coraz więcej ewentualnych kupców. Zapewniał, że nie sprzeda Perły Wybrzeża byle komu, ale Meg nie przestawała się martwić o swoją przyszłość. Weszła do domu i zapaliła światło w holu. Okrzyk przerażenia zastygł jej w gardle na widok czającej się w mroku ciemnej sylwetki. A zatem Sam był nadal na nogach.

- A, to ty - rzuciła nerwowo. - Myślałam, że już śpisz.
- Spokojnie, właśnie wychodzę.

Dopiero teraz zauważyła stojącą koło drzwi torbę podróżną.

- Dokąd?
- Mój pokój u Elsy już jest gotowy. - Posłał jej uśmiech pełen goryczy. - Nie będziesz musiała się dłużej przede mną ukrywać.

Ten uśmiech. Taki sam jak u jej syna...

- Do zobaczenia jutro - powiedział, wychodząc.
- Jutro?
- W kościele. Na próbie przedślubnej.
- Atak.

Jak mogła o tym zapomnieć? Przez tego faceta gotowa zrobić z siebie ciężką idiotkę.

- Jeszcze jedno - wyszeptał.

Zamarła w bezruchu. Czego od niej chciał? Oczy mu pociemniały, a na ustach zaigrał hultajski uśmiezek.

Włożył dłoń do kieszeni dzinsów i wyciągnął z niej klucz od domu.

- Proszę. - Powoli wsunął klucz do kieszonki jej bluzki. Zadrżała, a przecież nawet jej nie dotknął. Wróciły wspomnienia owej namiętnej nocy na plaży...

- Co się stało? - zapytał niepewnie. - Jesteś tutaj czy setki kilometrów stąd?

Nie, znacznie bliżej, chciała odpowiedzieć. Pod pewnym potężnym drzewem.

Czy Sama kiedykolwiek dręczyło z powodu owej nocy poczucie winy? Meg, niestety, do dzisiaj nie potrafiła pozbyć się tego uczucia. Przecież dopuściła się świętokradztwa! Kochała się z żonatym mężczyzną! Wprawdzie wtedy oboje myśleli, że Alix zginęła...

- Meg? - niecierpliwiał się Sam. - Słyszysz mnie?

- Przepraszam. Zamyśliłam się.

Dość tych bzdur! Musiała natychmiast wziąć się w garść, wybić sobie z głowy te mrzonki. W tym celu przywołała na myśl wizerunek pięknej i eleganckiej żony Sama.

- Kiedy spodziewasz się Alix? Zdawało jej się, że twarz mu stężała.

- Z nią nigdy nic nie wiadomo - odparł nienaturalnie nonszalanckim tonem. - Alix pojawia się i znika.

- Ziewnął. - Padam z nóg. Muszę iść spać.

Odwrócił się jeszcze, jakby sobie coś przypomniał.

- Kiedy wraca twój syn?

Pytanie padło tak niespodziewanie, że Meg nie bardzo wiedziała, jak zareagować.

- Jutro wieczorem. Dlaczego pytasz?

- To musi być fajny chłopak. Chciałbym go poznać - rzucił na odchodnym.

Przez dłuższą chwilę Meg nie mogła wydusić z siebie ani słowa. W końcu zawołała:

- Ale przecież wyjeżdżasz zaraz po ślubie, prawda?

Jedyną odpowiedzią był trzask zamykanych drzwi domu Elsy. Sam nie usłyszał jej pytania. Meg oparła się o framugę i zapatrzyła w dal. Sam chciałby poznać Andy'ego. Własnego syna. Uważał, że to fajny chłopak.

Zagryzła wargi.

Nie po raz pierwszy zadała sobie pytanie, czy postąpiła słusznie, zatajając przed Samem prawdę. Od trzynastu lat wmawiała sobie, że ma do tego święte prawo. Jak Sam zareagowałby, gdyby mu nagle wyznała, że Andy jest ich synem? Czy potępiłby ją za długie lata milczenia? Czy wpadłby w furję? Miała nadzieję, że nigdy nie pozna odpowiedzi na te pytania.

Następnego ranka Sam pojawił się w biurze nieruchomości, ciekaw odpowiedzi na złożoną przez siebie ofertę.

- Mark łatwo się nie podda - przywitał go Barton, wręczając mu równocześnie plik papierów. - Do północy ma pan czas do namysłu.

Sam gwizdnął przeciągle na widok zaproponowanej przez Marka ceny. Była znacznie wyższa, niż się spodziewał.

- Facet umie się targować. Nie pozostanę mu dłużny.

- Proszę zauważyć, że oferta obejmuje również sąsiednią działkę. Ponad dwa hektary ziemi.

Sam musiał przyznać w duchu, że już wcześniej zwrócił uwagę na przylegające do pensjonatu tereny. Wybudowałby na nich domki kempingowe, parking i...

- Kusząca propozycja. Dobra, zobaczymy, co Mark powie na taką cenę. - Naskrobał kilka cyfr na jednej z kartek i wręczył dokumenty Bartonowi. - Proszę mu powiedzieć, że ma czas do jutra do dziesiątej rano.

Odprawiając Sama do samochodu, Barton wyznał:

- Powiem panu w tajemnicy, że Mark był zachwycony pańską ofertą. Uznał ją za najbardziej korzystną.

- To świetnie - odparł Sam. - Czy ja zwariowałem, że chcę zamieszkać w tym prowincjonalnym miasteczku? Czasami wydaje mi się, że ścigam upiory przeszłości.
 - Nie ma w tym nic złego, panie Grainger - zapewnił go Barton, jednocześnie unosząc dłoń w powitalnym geście. -Dzień dobry, Elviro.
 - Wracaj do pracy, Bartonie - rzuciła starsza pani. - Nie zbijesz fortuny, stercząc na ulicy. Gdyby widział cię twój nieboszczyk ojciec...
 - Ach, ci ludzie! - Barton wydawał się uradowany otrzymaną właśnie reprimendą. - To jest największy urok Seashore, panie Grainger. Tutejsi ludzie.
- Sam wypatrzył Meg z samochodu. Szła powoli, objuczona ciężkimi zakupami. Zwolnił i zatrzymał się tuż obok niej. Jak z góry założył, nie była specjalnie zachwycona jego widokiem.
- Wskakuj - zaprosił ją do środka. - Podrzucę cię.
 - Przestań mnie śledzić - warknęła w odpowiedzi.
 - Co takiego?
 - Widziałam cię wczoraj w Perle Wybrzeża - zawołała oskarżycielsko. - Kręciłeś się tam prawie pół dnia.
 - Bierzesz mnie za szpiega?
 - Ty to powiedziałeś!
 - Masz chyba zbyt bujną wyobraźnię.
- Rany, co za podejrzliwy babsztyl! - przemknęło mu równocześnie przez myśl.
- Pozwolisz się podwieźć, czy nie? Zastanowiła się chwilę, po czym odparła:
 - Zgadzam się tylko dlatego, że dzięki temu oszczędzę trochę czasu. Nie wysiadaj! Dam sobie radę! Kiedy wśliznęła się na przednie siedzenie, doleciała go brzoskwiniowa woń jej perfum.

- Wzięłaś wolny dzień? - zapytał, uruchamiając silnik.
- Tak. Jutro ślub, a zostało jeszcze dużo do zrobienia. Obiecałam Elsie, że przygotuję cztery różne sałatki na dzisiejszą próbę.
- Kiedy wracasz do pracy?
- W poniedziałek.
- Kto zajmuje się twoim synem, kiedy jesteś w pensjonacie? Meg zeszywniała, co Sam od razu zauważył.
- Mam szczęście - poinformowała go chłodno. - Dee pracuje w domu, a i na Elsę zawsze mogę liczyć. Poza tym mój syn skończył już dwanaście lat i sam potrafi o siebie zadbać.
- Ty, Dee i Elsa... - powtórzył Sam w zamyśleniu. - Trzy kobiety i ani jednego faceta. Andy'emu brak męskiego wzorca.
- Co sugerujesz?

Zaskoczony ostrym tonem jej głosu spojrział na nią przelotnie i aż drgnął na widok gniewu, malującego się w oczach Meg. Przecież nie miał zamiaru nikogo krytykować. To była luźno rzucona uwaga. - Bez obrazy - powiedział oschle.

Mimo iż przez resztę drogi nie zamienili ani słowa, Sam wyraźnie czuł niechęć i rozdrażnienie emanujące z siedzącej obok kobiety. Miał tego dość. Postanowił położyć kres słownym utarczkom i wyjaśnić wszystko raz na zawsze. Kiedy wysiedli z samochodu, powiedział stanowczo:

- Ja wezmę siatki. Idź przodem.

Mógłby przysiąc, że aż kipiała ze złości. Przy drzwiach odwróciła się i wyciągnęła rękę.

- Dziękuję. Dalej poniosę sama.

Minął ją bez słowa, szybkim krokiem wszedł do kuchni i położył zakupy na stole.

Z góry dobiegł ich głuchy dźwięk.

To na pewno Dee, pomyślał Sam. Dobrze, że jest na górze. Nie chciał, żeby ktokolwiek był świadkiem tej rozmowy.

Stanął przy schodach, zagradzając Meg drogę ucieczki. Położył ręce na biodrach i spojrzał jej wyzywająco w oczy.

- Masz mi natychmiast powiedzieć - wysyczał przez zaciśnięte zęby - dlaczego tak mnie nie cierpisz. Meg pobladła gwałtownie.

- Proszę cię, wyjdź. Pokręcił głową.

- W takim razie ja wychodzę - oświadczyła.

Chwycił ją za ramiona, uniemożliwiając jakikolwiek ruch. Dyszała ciężko, a jej oczy przybrały dziki wyraz.

Nigdy nie wyglądała bardziej zachwycająco...

Do licha! Dlaczego tak bardzo jej pragnął? Miał ochotę przyłgnąć ustami do jej warg i poznać ich smak. Gdy spojrzał w szeroko otwarte oczy, od razu zrozumiał, że Meg jest świadoma jego pożądania. Zadrżała leciutko i powoli rozchyliła wargi. Już nie miał wątpliwości, że ona też go pragnie. Przesunął dłońmi po krągłych biodrach, przyciągnął ją do siebie.

Rozległ się czyjś głośny krzyk i Sam natychmiast ochłonął. W pierwszej chwili pomyślał, że to Dee zabrakło wyczucia sytuacji.

Kilka sekund później uprzytomnił sobie, że to raczej nie był kobiecy głos. Stał nieruchomo, nie całkiem świadom, co się dzieje, podczas gdy Meg wyszarpywała się z jego objęć.

- A niech to... - usłyszał jej zduszony szept. Przywołując na usta nonszalancki uśmiech, Sam odwrócił się, gotów wyjaśnić nieco dwuznaczną sytuację.

Świadkiem całego niefortunnego zajścia okazał się postawny nastolatek. Wysoki, o ciemnych włosach i zielonych oczach. Ładne rysy twarzy szły w parze ze zgrabną, wysportowaną sylwetką. Niedaleko pada jabłko od jabłoni, pomyślał Sam.

Chłopiec był ubrany w szarą koszulkę i zielone spodnie. Sam zauważył ponadto, że trzyma on w ręku oprawioną fotografię. Jednak to nie zdjęcie zaprzętało teraz jego uwagę. Andy z napięciem przyglądał się Meg.

- Andy! - Nerwowo przeczesła palcami włosy. - Kiedy wróciłeś? Nie spodziewałam się ciebie...

- Właśnie widzę! - wpadł jej w słowo. - To twój nowy chłopak? - zapytał, wskazując palcem Sama.

- Andrew! - zawołała Meg i postąpiła krok w jego stronę. Chłopiec oskarżycielskim gestem wysunął przed siebie zdjęcie. Był to rodzinny portret, wiszący dotąd w jego sypialni.

- Co to robi w moim pokoju?! - Z furią rzucił zdjęcie na ziemię. - Co się tutaj dzieje, mamó? Żądam natychmiastowych wyjaśnień!

ROZDZIAŁ PIĄTY

Meg spojrzała z przestachem na fotografię i natychmiast zrozumiała, co tak wzburzyło Andy'ego. Ogarnęła ją panika, ale wzięła głęboki wdech i siłą woli opanowała wzburzenie.

- Sam - powiedziała szybko. - Chciałabym porozmawiać z Andym. W cztery oczy, jeśli pozwolisz. Sam zmarszczył brwi, nie ruszając się z miejsca. Spojrzała na niego groźnie. Po dłuższej chwili odparł:

- Jak sobie życzysz. - A mijając ją, dodał: - Będę obok, gdybyś mnie potrzebowała.

- Dzięki, ale dam sobie radę.

Kiedy za Samem zamknęły się drzwi, Meg zwróciła się z uśmiechem do Andy'ego:

- Nie przytulisz mnie? Tęskniłam za tobą.

Nie ruszył się, więc podeszła do syna i uściskała go.

- Kto to jest? - zapytał, patrząc jej prosto w oczy. - Gdzie go poderwałaś?

Puściła mimo uszu arogancki ton, domyślając się, że wynika on z poczucia niepewności. Musiała teraz uspokoić syna, a nie prawić mu kazania.

- To družba Jamesa. Spał u nas, dopóki Elsa nie przygotowała dla niego pokoju gościnnego.

- Gdzie spał? - Chłopiec skrzyżował ręce na piersiach. - Z tobą?

- Nie, w twoim pokoju - odparła, siląc się na spokój.

- Ten palant mieszkał w moim pokoju?!

- Elsa poprosiła, żebyśmy go przenocowały. Przecież nie wypadało odmówić.
- Dlaczego cię obmacywał?
- Nie obmacywał mnie - zaprzeczyła, choć w duchu musiała przyznać, że tak właśnie było. - Na Boga, Andy! On jest żonaty. Pokłóciliśmy się i... zaczęliśmy się przepychać. Próbowałam się wyrwać... - tłumaczyła dość mętnie. - Nie lubię go, a on koniecznie chciał wiedzieć dlaczego.
- Aha. - Andy zastanowił się chwilę. - W takim razie niech trzyma się od ciebie z daleka, bo inaczej...
- Bo inaczej, co? - Meg uśmiechnęła się lekko. - Jest od ciebie wyższy i silniejszy.
- Możliwe, ale mogę mu dokopać tam, gdzie najbardziej boli, a wtedy...

Wskazał wzrokiem leżący na ziemi portret.

- A co z tym?
- Sam zainteresował się naszą sytuacją rodzinną. Powiesiłam to zdjęcie, by uciąć wszelkie pytania na temat twojego ojca.

Andy pokiwał ze zrozumieniem głową, po czym zwiesił ramiona.

- Kiedy zobaczyłem tę fotografię i usłyszałem męski głos, pomyślałem, że może Jack zerwał ze swoją panią, a ty pozwoliłaś mu wrócić.
- Nigdy bym tego nie zrobiła.
- Wiem, ale trochę się przestraszyłem - przyznał i dodał niechętnym tonem: - A ten facet to kto?
- Przyjaciel Jamesa z czasów studenckich. Kiedyś przyjeżdżał do Seashore każdego lata. Pracował nawet w Perle Wybrzeża. - Meg odchrząknęła. - Nie było go tu od lat. Jego żona nie lubi małych miasteczek. Może ją kojarzysz? To Alix Grainger.
- Alix Grainger? Serio? Widziałem ją w telewizji. - Andy

wyprostował się nagle, jak gdyby sobie o czymś przypomniał. - Mamo?

- Tak?

- Przywiozłem ci coś. - Sięgnął do kieszeni spodni i wyjął małe pudełko. - Proszę.

- Co to takiego?

- Otwórz i sama zobacz - powiedział głosem drżącym z podekscytowania.

W pudełku znajdował się srebrny łańcuszek z agatowym wisiorkiem w kształcie serca.

- Jakie śliczne!

- Podoba ci się?

- Bardzo. - Przełożyła łańcuszek przez głowę. - Jak wygląda?

- Całkiem nieźle - ocenił.

Oczy błyszczały mu z zadowolenia. Podeszedł do Meg i uściskał ją mocno. Jego włosy pachniały dymem z obozowego ogniska.

- Jak dobrze być w domu.

- Cieszę się, że wróciłeś.

Wyśliznął się z jej objęć, spojrzął z odrazą na leżące na podłodze zdjęcie, po czym podniósł je dwoma palcami jak wstrętnego robaka.

- Co mam z tym zrobić?

- Wrzuć na samo dno mojej komody.

- Robi się!

- Andy - zatrzymała go. - Nie powiedziałeś mi jeszcze, dlaczego przyjechałeś tak niespodziewanie.

- Trafiła się okazja. Pan Gardner musiał wcześniej wrócić, więc się z nim zabrałem. Tęskniłem za tobą.

- Dobrze się bawiłeś?

- W porządku.

To było lakoniczne podsumowanie w stylu Andy'ego. Meg

wiedziała, że na razie nic więcej z niego nie wydusi. Zwykle po kilku dniach pobytu w domu rozwiązywał mu się język i opowiadał jej wszystko ze szczegółami.

Całe szczęście, że nie drażył dłużej tematu tego nieszczęsnego zdjęcia. Chwała Bogu, że nie zasypał jej pytaniami na temat własnego ojca.

Zdawała sobie sprawę, że pewnego dnia będzie musiała wyznać Andy'emu prawdę. Ostatnio coraz częściej poruszał ten bolesny temat. Przypomniła sobie, jak tydzień przed wyjazdem na obóz jej syn krzychał:

- Każde dziecko powinno wiedzieć, kim jest jego ojciec! Ja też mam do tego prawo!

Widok jego zapłakanej twarzy rozdzierał jej serce.

- Kochanie, nie mogę ci powiedzieć. Jeszcze nie. To nie byłoby wobec niego fair.

- Dlaczego?

Zawahała się przez moment.

- Bo twój ojciec jest żonaty.

Andy zamarł, zaszokowany tym wyznaniem.

- Przykro mi - dodała, mając nadzieję, że nie zapyta o nic więcej. - Powiem ci, jak będziesz starszy.

- Był żonaty, kiedy się z nim przespałaś?

To bardzo okrutne pytanie, a w dodatku trudno było na nie odpowiedzieć.

- Był żonaty, ale wtedy oboje myśleliśmy, że nie jest.

No cóż. W końcu przez jakieś kilka godzin Sam Grainger naprawdę uważał się za wdowca.

- Możesz być dumny ze swojego ojca. Odnosi sukcesy zawodowe i cieszy się dużym poważaniem.

- Czy on... ma inne dzieci? - wydusił Andy z trudem.

- O ile wiem, nie. Ale ostatni raz widziałam go... - przełknęła ślinę - tej nocy, podczas której zostałeś poczęty.

- Wykorzystał cię i zostawił, tak? - Oczy Andy'ego wyrażały bezmiar pogardy. - Totalny idiota! Nie potrzebujemy go, mammo!

Właśnie. Od trzynastu lat Meg myślała dokładnie tak samo.

A odkąd Sam Grainger pojawił się w Seashore, tylko utwierdził ją w tym przekonaniu. Nie mogła się doczekać dnia jego wyjazdu. Wtedy wszystko wróci do normy.

Przedtem jednak czekało ich jeszcze kilka spotkań. Między innymi dzisiaj wieczorem, na próbie generalnej w kościele.

Sam pokręcił głową z niezadowoleniem.

Odkąd tylko Meg zjawiała się w kościele, traktowała go jak powietrze. Nawet teraz, krocząc obok niego do wyjścia, nie raczyła zaszczycić go choćby spojrzeniem.

- Jak tam? - zagadnął, starając się przekrzyczeć dźwięk organów. - Dogadałaś się z synem?

- Tak - odparła, nie patrząc na niego. - Dziękuję.

- Andy nie przyjdzie na przyjęcie?

- Nie.

Nie bacząc na protesty Meg, wziął ją pod ramię. Próbowwała się wyrwać, ale chwycił ją za przegub dłoni.

- Chciałaś być pierwszą druhną?

- Tak - odparła i dodała z przekąsem: - Dopóki James nie oznajmił, że ty masz być jego drużbą.

Sam zachichotał. Jej ledwo skrywana niechęć zaczynała go bawić. W dodatku Meg wyglądała tak ślicznie, że trudno było się na nią gniewać. Czarna minispódniczka, żółta bluzka i sandały w tym samym kolorze.

I ta słodka twarzyczka z delikatnie zarysowaną linią kości policzkowych.

Piękna kobieta, pomyślał i zerknął ukradkiem na jej długie, szczupłe nogi.

- Mam nadzieję - usłyszał jej ironiczny syk - że jutro, wychodząc z kościoła, będziesz patrzył prosto przed siebie.

- Postaram się - rzucił, uwalniając jej ramię. - Ale niczego nie obiecuję. "

Kiedy wyszli przed budynek świątyni, owionął ich zapach oceanu. W połączeniu z aromatem brzoskwińowych perfum tworzył niezwykle podniecającą mieszankę, od której Samowi zakreśliło się w głowie.

- Przyjechałaś rowerem? - zapytał.

- Mój rower ma przebitą dętkę - odparła Meg, przyspieszając kroku. - Zauważyłam to, kiedy wszyscy już odjechali. Nie musisz mnie podwozić, z przyjemnością wrócę pieszo.

- To tak jak ja - zapewnił ją, z trudem tłumiąc śmiech. - Zostawiłem samochód przed domem Carradine'ów.

Coś mu mówiło, że ta informacja niespecjalnie ją ucieszyła.

- Pewnie tak się spieszyłaś - podpuszczał ją z niewinną miną - że nie zauważyłaś auta na podjeździe.

- Zauważyłam - warknęła. - Ale pomyślałam, że zabrałaś się z Jamesem i Dee.

- A zatem myślałaś o mnie! - ucieszył się.

- Skąd! To była chłodna konstatacja.

Przyspieszyła. Dogonił ją bez trudu, choć pomyślał, że dobrze byłoby zostać trochę z tyłu i bezkarnie poprzyglądać się tym zachwycającym nogom.

- Kiedy przyjeżdża Alix? - spytała, posyłając mu lodowate spojrzenie.

- Wcale się tu nie wybiera.

- Odzywała się?

- Nie.

- Chyba zadzwoniłaby, gdyby zrezygnowała z przyjazdu? Wymamrotał coś niezrozumiale. Dotąd udało mu się nie skłamać, uciekając się do nieudomówień. Przy odrobinie szczęścia

powinien przebrnąć przez ślub i wesele, unikając obwieszczenia wszem i wobec, że właśnie się rozwiódł. Wiadomość ta niewątpliwie położyłaby się ponurym cieniem na ceremonii ślubnej Dee i Jamesa.

Bzdura! Oszukiwał sam siebie. Głównym powodem, dla którego przemilczał sprawę zeszłorocznego rozwodu z Alix, była zwykła próżność. Nie zniósłby litości ani zdziwienia przyjaciół. Bo jak inaczej zareagowaliby na wieść, że on, specjalista od spraw rozwodowych, nie dał sobie rady z własnym małżeństwem? Straciłby poważanie, i tyle.

Alix też nie było spieszno rozgłaszać tę nowinę. Gdyby media zwietrzyły sensację, dziennikarze w końcu poznaliby powód, dla którego Sam rozwiódł się z żoną. A to rzuciłoby złe światło na jej wizerunek. A dla Alix wizerunek był wszystkim.

- Nie powiedziałaś mi w końcu - zagadnęła Meg obojętnym tonem - jak się poznaliście. Podobno to niesamowita historia.

- Alix wynajęła mnie jako prawnika, kiedy wystąpiła o rozwód ze swoim pierwszym mężem.

Zakochaliśmy się w sobie.

Od pierwszego wejrzenia, jak twierdziła Dee.

- Grom z jasnego nieba, co?

- Coś w tym stylu - roześmiał się.

- Nie wiedziałam, że Alix była wcześniej mężatką.

- Pomyłka młodości. Burza hormonów. Niewiele mieli ze sobą wspólnego poza tym, że wychowali się w tym samym prowincjonalnym miasteczku. Z tym, że Alix od początku postawiła na karierę, szukając okazji, by wypłynąć na szerokie wody, a Jeff Merrick był typem domatora zapatrzonego w telewizor. Pobrali się, bo było im ze sobą dobrze w łóżku. To było pożądanie, nie miłość.

Przez chwilę szli obok siebie w milczeniu. Kiedy skręcili w Seaside Lane, Meg powiedziała w zamyśleniu:

- Jakie to dziwne, że miłość potrafi objawiać się w tak różny

sposób. Na ciebie i Alix spadła jak grom, a między Dee i Jamesem rozkwitała latami.

Sam wyczuł w jej głosie rozrzewnienie. Pierwsza oznaka słabości, na jakiej ją przyłapał.

- A jak było z tobą i ojcem Andy'ego? - zapytał. Potknęła się, ale zdołała utrzymać równowagę.

- Wolałabym o tym nie mówić.

Jeśli rzeczywiście była w niej jakakolwiek słabość, Meg musiała ją dobrze ukrywać. Zamknęła się w sobie i mógłby przysiąc, że biło od niej teraz lodowate zimno.

- Rozwiodłeś się i nie chcesz wracać do tego tematu. Rozumiem - powiedział, starając się ważyć słowa. - Ale nie mogę pojąć, dlaczego w tej sytuacji wieszasz w pokoju Andy'ego rodzinne zdjęcie. I zdaje się, że Andy też tego nie pojmuje. Co się dzieje, Meg?!

- Nic - odparła gwałtownie.

- Chłopak się zdenerwował, aż przykro było patrzeć. Dlaczego każesz mu patrzeć na zdjęcie, które rani jego uczucia? Przecież ten facet was porzucił.

Kiedy doszli do podjazdu Carradine'ów, Meg zatrzymała się i rzuciła Samowi gniewne spojrzenie.

- Powiedziałam już, że nie chcę o tym rozmawiać. Daj mi święty spokój!

- Jak sobie życzysz. - Podniósł ręce w bezradnym geście. Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić. Ta zagadka coraz bardziej

go intrygowała. Ale jej rozwiązanie chyba przekraczało jego możliwości dedukcyjne.

- Dziękuję! A teraz, jeśli pozwolisz - powiedziała stanowczo - muszę zabrać z domu kilka rzeczy.

- Pomogę ci.

- To nie będzie konieczne. Postanowił puścić jej odmowę mimo uszu.

Weszli do środka. W pierwszej chwili wydawało się, że dom jest pusty. Jednak ciche odgłosy, dobiegające zza kuchennych drzwi świadczyły, że nie są sami. Meg nacisnęła klamkę. W kuchni był Andy.

Stał nad kuchenką mikrofalową, w której, sądząc po zapachu, podgrzewał mrożoną pizzę.

- Cześć, mamó... - Urwał, kiedy spostrzegł, że Meg nie jest sama.

Sam miał wreszcie okazję przyjrzeć się chłopcu z bliska. Andy zdradzał spore podobieństwo do swojej rodzicielki, jednak miał nieco ostrzejsze rysy twarzy. Silna opalenizna kontrastowała z jasnozielonymi oczami, a ciemne brwi i włosy lśniły jak nawoskowane.

Kiedy chłopiec miał kartonowe pudełko po pizzy, Sam zwrócił uwagę na jego dłonie. Szczupłe, ale mocne, o długich palcach zakończonych krótko obciętych paznokciami. Podobne do moich, pomyślał bezwiednie.

- Przyszliśmy po ciasta dla Elsy. - Głos Meg wyrwał Sama z zamyślenia.

Na jej twarzy malowało się zakłopotanie. Ciekawe dlaczego? Czyżby miała w pamięci wczorajsze zachowanie syna?

- Andy - powiedziała - to jest pan Grainger.

Mimo widocznej niechęci, chłopiec postąpił w jego stronę kilka kroków i wyciągnął prawą rękę.

- Dzień dobry.

A zatem ten zadziorny nastolatek ma jednak jakieś maniery! - pomyślał z zadowoleniem.

Wymienili mocny, ale krótki uścisk dłoni.

Meg wyjęła ciasta z pieca i położyła na stole. Sam zauważył ze zdziwieniem, że jest bardzo zdenerwowana. Wyglądała jak mama-kwoka, drżąca o życie swojego pisklęcia.

O co jej znowu chodzi? - zastanawiał się. Czego ona się boi?

- Nie przyjdiesz do Elsy na kolację? - zapytała syna głosem, jak się Samowi zdawało, pełnym nadziei.

- Nie. Idziemy z Bradem pojeździć na desce.

To oświadczenie Meg najwyraźniej przyjęła z ulgą, gdyż napięcie, jakie malowało się przed chwilą na jej twarzy, zelżało. Może nie chciała, żeby Andy pojawił się u Elsy?

- Bądź w domu przed dziesiątą.

- Jasne.

Zachowanie Meg było co najmniej dziwne. Sam zastanawiał się nad tym, idąc obok niej w stronę domu Carradine'ów.

- Andy to miły dzieciak - zauważył. - Musisz być z niego dumna.

- Jestem. I to bardzo.

- Co ja bym dał za takiego syna - westchnął i natychmiast pożałował, że głośno wyraził swoje myśli.

- Każdy dokonuje własnych wyborów - rzuciła Meg zjadliwie.

- Słucham?

- Mówiłeś, że ty i Alix włączyliście się w zawodowy wyścig szczurów. Rozumiem przez to, że żądza pieniądza zabiła w was chęć posiadania potomstwa. - Wzruszyła ramionami, dając mu do zrozumienia, że nie można mieć wszystkiego. - Jak już powiedziałam, każdy dokonuje własnych wyborów.

Miał ochotę wykrzyczeć jej prosto w twarz, że bezdzietność nie była jego wyborem, że to Alix podjęła taką decyzję, nie pytając go o zdanie.

Ugryzł się jednak w język. To nie jej interes.

Lecz to, co powiedziała, wstrząsnęło nim do głębi. Nie znała faktów, a mimo to z góry go osądzała, i to niezwykle surowo!

Chociaż z drugiej strony, jakie to ma znaczenie? Od początku miała na jego temat jak najgorsze zdanie. Nie znał nikogo, kto byłby do niego w równym stopniu uprzedzony.

Zarówno w trakcie jak i po kolacji Meg trzymała się od Sama z daleka. Powinno go to cieszyć, tymczasem czuł się jak zbity pies. Jego wzrok bezwiednie wędrował w ślad za jej smukłą sylwetką. Obserwował, jak kroi ciasta, podaje kawę pastorowi, uśmiecha się do gości i... jak go ignoruje. Kiedy wzrok Meg przypadkiem krzyżował się z jego spojrzeniem, jej twarz tężała, a oczy ciemniały. Nie miał zielonego pojęcia, dlaczego tak się dzieje.

- Dolać ci kawy?

- Nie, dziękuję, Elso. - Meg podniosła się z kanapy i uściskawszy sąsiadkę, szepnęła: - Świetnie się bawiłam, ale na mnie już czas.

- Sam też się już pożegnał. Pewnie poszedł spać. To morskie powietrze działa cuda.

Meg zauważyła, rzecz jasna, kiedy Sam wyszedł. Poczowała wtedy niewysłowioną ulgę. Cały wieczór się na nią gapił i nawet nie starał się tego ukryć. Ciekawe, co mu chodziło po głowie?

- Śpij dobrze - pożegnała ją Elsa. - Jutro czeka nas długi i ekscytujący dzień.

Słowa przyjaciółki wracały echem, gdy Meg zbliżała się do domu. Faktycznie, jeżeli Sam Grainger wyskoczy jutro ze swoimi podejrzeniami na temat ojcostwa Andy'ego, to będzie bardzo ekscytujący dzień.

Podniosła głowę i ze zdziwieniem zauważyła, że w garażu pali się światło, a z wnętrza dobiegają ciche, metaliczne dźwięki. Ktoś był w środku.

- Andy? - zawołała niepewnie.

- Nie - usłyszała niski męski głos. - To ja.

Zajrzała do środka i omal nie upadła z wrażenia. Na podłodze garażu klęczał Sam. Kończył właśnie wymieniać dętkę w jej rowerze.

- Gotowe - zakomunikował.

Kiedy wstawał, dobiegł ją cichy trzask rozprostowywanego kolana.

- Słyszałaś? - spytał wesoło. - Starzeję się, Tyczko. Szybkim ruchem szczupłej dłoni odrzucił włosy do tyłu

i uśmiechnął się szeroko. Stał przed nią, oświetlony słabym światłem niewielkiej lampy halogenowej i wydawał jej się przystojniejszy niż kiedykolwiek.

Meg poczuła, że kręci jej się w głowie. Odkąd Sam Grainger ponownie pojawił się w jej życiu, targały nią sprzeczne uczucia. Miotła się między nienawiścią, a ckliwymi wspomnieniami. A teraz, w tej właśnie chwili, wszelkie wątpliwości rozwiały się niczym poranna mgła. Meg uświadomiła sobie, co naprawdę czuje. I odkrycie to wstrząsnęło nią do głębi.

Była zakochana w tym mężczyźnie. Całym sercem, bezgranicznie i do szaleństwa.

- Widzę, że odebrało ci mowę - zauważył Sam, mijając ją. - Poczytuję to sobie za sukces. Dobranoc, Meg. Do zobaczenia jutro w kościele.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- To wymarzony dzień na ślub! - Oczy Dee błyszczały radośnie, gdy kroczyła w dół schodami ubrana w przepiękną suknię koloru kości słoniowej. - Kiedy obudziłam się o siódmej i zobaczyłam, że pada...

- Na szczęście wypogodziło się. - Meg schodziła tuż za siostrą, odziana w powłóczystą, błękitną sukienkę z jedwabiu.

- A co to za elegancki dżentelmen? - zawołała Dee na widok Andy'ego, który przeżył się przed lustrem dumny jak paw, podziwiając swój pierwszy w życiu garnitur.

Chłopiec odwrócił się i wykrzyknął zachwycony:

- Ciociu Dee, wyglądasz jak modelka! I ty też, mamó! Andy posłał im uśmiech tak podobny do uśmiechu Sama, że

Meg aż przystanąła z wrażenia.

Sam. Jej serce zabiło gwałtownie. Jak ona przebrnie przez dzisiejszy dzień, nie wyjawiając nikomu swojego sekretu? Wiedziała, że oczy zakochanej kobiety lśnią zdradzieckim blaskiem. Miała nadzieję, że jeśli ktoś spostrzeże malujące się na jej twarzy szczęście, złoży to na karb radości z powodu ślubu siostry.

Zadźwięczał dzwonek i Meg pobiegła otworzyć drzwi. Przed domem stał Mark, który miał poprowadzić Dee do ołtarza oraz Miranda Page, fotograficzka, której zadaniem było uwiecznienie całej ceremonii na zdjęciach.

- Pan młody odjechał - oznajmiła Miranda. - Nie ma szans, żeby zobaczył cię przed ślubem.

Kiedy Dee pozowała Mirandzie do ostatnich panieńskich zdjęć, Mark szepnął Meg do ucha:

- Pewnie słyszałaś już, że sprzedałem pensjonat? Dzisiaj podpisałem umowę.
- O niczym nie wiedziałam. Gratuluję! - Uściskała go serdecznie. - Na pewno bardzo się cieszysz.
- Deborah też jest szczęśliwa. Nie martw się o swój awans. Jeszcze dzisiaj poruszę ten temat z nowym właścicielem i nie sądzę, żeby robił jakiegokolwiek trudności.

Mark uśmiechnął się szeroko i mrugnął do niej.

- Dziwne, że o niczym ci nie powiedział. To pewnie dlatego, że ma dziś na głowie sporo obowiązków.
- Nikt mi o niczym nie mówił - zapewniła go Meg i po chwili wahania dodała: - Skąd pewność, że nowy właściciel nie zwolni mnie z pracy?
- Bo to twój przyjaciel. Słyszałem, że przenocowałyście go, zanim Elsa nie przygotowała pokoju u siebie.

O, nie! Chyba się przesłyszała. Albo to Mark się pomylił.

- Chyba nie mówisz o Samie Graingerze?
- Właśnie o nim!

Na twarzy Meg odmalowało się niedowierzanie, a zaraz potem przerażenie.

Sam Grainger kupił Perłę Wybrzeża? To niemożliwe! Nie do pomyślenia! Przecież mieszkał w Portland. Pracował w kancelarii prawniczej.

- Możemy jechać - oznajmiła radośnie Dee. - Meg, twoja taksówka już czeka. My z Markiem wyruszymy na samym końcu.
- Dobrze - odparła, uśmiechając się słabo. - Do zobaczenia w kościele.

Kiedy wsiadła do taksówki, zaczęła powoli zbierać myśli. A zatem Sam Grainger został nowym właścicielem pensjonatu. Coś niesłychanego!

Przecież miał jutro wyjechać. Tym razem na zawsze. Była szansa, że nigdy nie dowie się o tym, że Andy jest jego synem.

Meg jęknęła w duchu. Jeśli Sam przeprowadzi się do Seashore, będą się widywać niemal codziennie. Jak długo można ukrywać prawdę? Przecież razem z Samem sprowadzi się tu jego piękna i sławna żona. Ten jej dziennikarski nos zaraz wywęszy sensację. Aż strach pomyśleć, co będzie dalej.

A może cichaczem dać nogę z Seashore?

Nie, to się nie uda. Meg doskonale zdawała sobie sprawę, że ciężko jej będzie znaleźć pracę w obcym mieście. Poza tym nie była aż tak okrutna, żeby przenosić syna do innej szkoły w ostatniej klasie podstawówki.

Co robić, co robić?

Cały poukładany świat Meg miał wkrótce lec w gruzach.

Taksówka zatrzymała się przed wejściem do kościoła. Zebrał się tu już spory tłumek gości. Meg zmusiła się do uśmiechu, próbując zepchnąć zmartwienia na dalszy plan.

Ślub przebiegał w cudownej atmosferze, lecz Meg przez cały czas trwania ceremonii była nieobecna duchem. Widziała Dee i Jamesa, słyszała wypowiedane przez nich słowa małżeńskiej przysięgi, czuła zapach róż, którymi przystrojony był kościół, ale wszystko to zdawało się być bardzo odległe.

Wszystko i wszyscy, poza drużbą pana młodego.

Podobnie jak James, Sam miał na sobie czarny smoking. Wyglądał w nim niezwykle elegancko. Meg starała się nie patrzeć w jego stronę, ale dwa razy nie zdołała się powstrzymać i rzuciła mu ukradkowe spojrzenie. Za każdym razem natrafiała na jego płonące oczy, bezwstydnie wpatrzone w jej twarz. Za pierwszym razem puścił do niej oko, uśmiechając się zmysłowo. Przygryzła wargi i spuściła wzrok.

Za drugim razem zauważyła w zielonych oczach Sama wesołe ogniki. Tak jakby zdawał sobie sprawę z tortur, jakie prze-

żywała. Natychmiast wbita wzrok w pastora i do końca ceremonii nie spuszczała z niego oczu. Po ślubie czekały ją kolejne męki. Trzeba było pozować do pamiątkowych zdjęć. Stała obok Sama, oszołomiona podniecającym zapachem jego piżmowej wody po goleniu, czując bijące od niego ciepło.

Wesele miało odbyć się w restauracji Seashore Golf and Country Club. Ponieważ obowiązkiem Sama było zawiezenie na kolację pierwszej druhny, Meg nie mogła uniknąć jego towarzystwa.

Kiedy ruszyli spod kościoła, natychmiast zagadnął:

- Udany ślub, nieprawdaż?

- O tak.

- Panna młoda wyglądała pięknie, ale ty prezentowałaś się wręcz zachwycająco.

No nie! Nie dość, że przewrócił jej życie do góry nogami, to jeszcze bezczelnie ją podrywał!

- Nie zwykłam flirtować z żonatymi mężczyznami - wysyczała przez zaciśnięte zęby. Miała ochotę go udusić.

- Ależ ja nie flirtuję. To miał być zwykły komplement.

- Zachowaj go dla swojej żony - odparła, rzucając mu lodowate spojrzenie.

Zauważyła, że ostatnie zdanie poruszyło Sama. Świetnie. A zatem na każdym kroku będzie mu przypominać, że jest żonaty.

Ale, ale, musiała z nim pogadać. I to teraz, dopóki nie otacza ich tłum weselnych gości.

- Słyszałam, że kupujesz pensjonat.

- Mark ci powiedział? - upewnił się. - No cóż, to wyszłoby na jaw prędzej czy później.

- Dlaczego?

- W małych miasteczkach każdy sekret jest tajemnicą poliszynela.

- Pytam, dlaczego kupiłeś pensjonat?

- Bo to dobry pomysł.
- Czy to rodzaj inwestycji?
- Tak... Coś w tym stylu.
- Rozumiem - powiedziała z ulgą. - Wynajmiesz komuś Perłę Wybrzeża, a sam wrócisz do Portland.
- Skądże znowu! Mam zamiar sprzedać akcje firmy i zamknąć tamten rozdział swojego życia. Odtąd moim domem będzie Seashore.

Szok i przerażenie odebrały Meg mowę. Sam musiał to zauważyć, bo zapytał zdumiony:

- Czy to stanowi dla ciebie problem?

W rzeczy samej. I to wielki, pomyślała ze złością.

- Nie... no wiesz... ja tam pracuję - wydukała, splatając nerwowo palce. - Obecna zastępczyni kierownika, narzeczona Marka, odchodzi w przyszłym miesiącu na emeryturę. Mark obiecał mi to stanowisko.

Sam zwolnił. Do restauracji zostało im kilkaset metrów.

- A ty boisz się, że ja nie dotrzymam obietnicy - upewnił się, nie patrząc na nią.
- Nie masz takiego obowiązku. - Meg szybkim ruchem wygładziła niewidoczną fałdkę na sukni. - Mark ma o tym z tobą porozmawiać. Ja sama o nic cię nie proszę. Po tym, jak się zachowywałam - dodała cicho - zrozumieć, jeśli zwolnisz mnie z pracy.
- Pogadam z Markiem. Jeśli przekona mnie, że dasz sobie radę, z przyjemnością uczynię cię swoim zastępcą.

Wjechali na parking. Sam znalazł miejsce niedaleko wejścia do budynku. Zaparkował i wyłączył silnik.

- Meg - zwrócił się do niej poważnym tonem. - Co do tego flirtowania, to miałaś...

Ktoś zapukał w szybkę. Meg zauważyła z ulgą, że obok samochodu stoi Andy. Gdyby nie on, kto wie, co usłyszałyby z ust

tego donżuana? I do czego sama mogłaby się posunąć... Może wyznałaby Samowi, co do niego czuje?

- Dzięki za podwiezienie - rzuciła w pośpiechu. Przełknęła ślinę i dodała nienaturalnie zmienionym głosem: -1 gratulacje. Ten pensjonat to złoty interes, a jednocześnie przytulna przystań. Ty i Alix będziecie tam szczęśliwi.

Nacisnęła klamkę drzwiczek.

- Meg...

Odwróciła się. Sam miał zmarszczone czoło, jakby ważył w myślach jakąś decyzję. Pochylił się i szepnął:

- Zatrzymaj to dla siebie. Nie chcę, żeby sprawa wyszła na jaw przed odjazdem Dee i Jamesa. Alix nie zamieszka tu ze mną. Rozstaliśmy się na zawsze. W zeszłym tygodniu podpisaliśmy papiery rozwodowe.

Dee i James pożegnali się już z gośćmi i życząc wszystkim dobrej zabawy, ruszyli w stronę samochodu, który miał ich zabrać w wymarzoną podróż poślubną.

Meg stała na uboczu, nadal ogromnie poruszona tym, co usłyszała przed kilkoma godzinami. Sam Grainger był wolny! A w tej sytuacji nic nie stało na przeszkodzie, żeby powiedzieć mu prawdę. Nie było już żadnej wymówki.

Dee roześmiała się radośnie i rzuciła swoją wiązaną ślubną w tłum gości, stojących przed wejściem do restauracji.

Przeciągły świst wyrwał Meg z zamyślenia. Podniosła ręce, zasłaniając się przed, jak się jej zdawało, lecącym ptakiem i dopiero po chwili zorientowała się, co złapała.

Kremowe różyczki i różowe frezje, w połączeniu z białą gi-psówką, tworzyły uroczy bukiet ślubny.

O matko, jeszcze to! - pomyślała Meg.

Zewsząd dobiegał śmiech i gratulacje. Meg zdobyła się jedynie na żalony uśmiech i pomachała rozradowanej Dee.

Młoda para wsiadła do samochodu i odjechała z głośnym trąbieniem klaksonu. Meg poczuła się bardzo samotna. - Ty będziesz następna. - Głos Sama sprawił, że zadrżała.

- Mylisz się - zapewniła go. - Raz mi wystarczy.

Z wnętrza restauracji dochodziły dźwięki szalonego rock and rolla. Goście powoli wracali do środka. Sam nie poruszył się.

- Wywiązałeś się z obowiązków - rzuciła, odwracając się do niego. - Już nie musisz dotrzymywać mi towarzystwa. Idź potańczyć.

- A ty?

- Zostanę tu jeszcze chwilę.

- Dobrze się czujesz?

- Muszę trochę odsapnąć. Przejdę się. - Po chwili wahania dodała: - Mógłbyś coś dla mnie zrobić?

- Jasne.

Meg wysunęła przed siebie bukiet ślubny.

- Zanieś to do środka. Zajmę się tym później.

Sam wziął do ręki wiązanek, ale zamiast skierować się w stronę restauracji, podszedł do zaparkowanego opodal samochodu i wrzucił bukiet do bagażnika.

- Skoro odwożę cię do domu - rzekł, zbliżając się do Meg - wygodniej będzie zostawić kwiaty w samochodzie. - Nie musisz mnie odwozić.

- Ale chcę.

Wzruszyła ramionami. Zanim się spostrzegła, Sam chwycił ją za rękę.

- Przejdźmy się.

Tym razem mu się nie wrywała. Nie miała siły się kłócić, poza tym chciała jak najszybciej oddalić się od tych dudniących w uszach skocznych dźwięków. W okolicach skroni poczuła narastający gwałtownie ból.

Wyszli z parkingu, minęli kilka punktów usługowych i pole

do minigolfa, aż dotarli do skweru oświetlonego wysokimi latarniami.

- Masz za sobą ciężki dzień - odezwał się Sam, ściskając mocniej dłoń Meg. - Będziesz tęsknić za Dee?

- Na pewno - odparła.

Tak naprawdę już za nią tęskniła. Siostra zawsze była powiernicą jej sekretów. A teraz Meg miała w głowie wielki zamęt i nikogo, kto mógłby udzielić jej dobrej rady.

- Wiem, że będzie z Jamesem szczęśliwa - dodała cicho.

- Tak...

Musiała przyznać, że dobrze wywiązywał się z roli pocieszyciela. Wyglądało na to, że naprawdę jej współczuł. Jego silna dłoń dawała jej poczucie bezpieczeństwa, a bijące od Sama ciepło, napawało optymizmem.

Zamilkli. Im bardziej oddalali się od restauracji, tym ciemniej robiło się wokół nich.

Zatrzymali się przy stawie pośrodku skweru. W tafli wody odbijały się nikle światelka tysiąca gwiazd.

Meg skrzywiła się, przeszyta nagłym atakiem migreny.

- Co się stało? - zaniepokoił się Sam.

- Boli mnie głowa.

- To nerwoból. - Sam puścił jej dłoń. - Stój teraz spokojnie. - Zanim się spostrzegła, już rozmasowywał mięśnie jej karku.

Po trwającej sekundę chwili wahania, Meg poddała się tym kojącym zabiegom. Zresztą, jak niby miała powstrzymać Sama? Zamknęła oczy i dała się porwać błogiemu uczuciu odprężenia.

Westchnęła. Było jej tak cudownie... Sam doskonale wiedział, które miejsca należy uciskać.

Jego dłonie powoli przesunęły się w kierunku jej szyi. Długie palce wykonywały miękkie, koliste ruchy tuż na granicy skóry z włosami. W tym, co robił, Meg nie wyczuwała żadnych ero-

tycznych podtekstów, a jedynie chęć przyjscia jej z pomocą. Jakkolwiek było naprawdę, ból ustępował.

Sam zanurzył palce w jej jedwabiste włosy. Zdawało się, że błądzi po omacku między miodowymi kosmykami, lecz każdy jego ruch przynosił natychmiastowe ukojenie.

- Jak miło... - zamruczała Meg.

Po chwili całkowicie poddała się dotykowi Sama. Teraz jednak, kiedy ból minął, mogła skoncentrować się wyłącznie na zmysłowych doznaniach. Pragnęła odwrócić się, zarzucić Samowi ręce na szyję i przyłgnąć do niego z całych sił. Zamknęła oczy i popuściła wodze fantazji. Rozmarzyła się. Tak bardzo go teraz pragnęła...

Po chwili, która zdawała się wiecznością, Sam opuścił ręce i odwrócił Meg twarzą do siebie.

Wyrwana z zamyślenia, z trudem zdusiła jęk zawodu.

- Lepiej? - Spojrzał na nią z lekkim uśmiechem. Zamarła, zafascynowana jego oszałamiającym urokiem. Wyglądał jak wyrzeźbiony z marmuru posąg. Alabastrowa twarz o hebanowych włosach i szmaragdowych oczach... Zupełnie jak trzynaście lat temu, kiedy bez walki uległa jego urokowi. Zadrżała na samo wspomnienie żaru, jaki w niej niegdyś obudził.

To nie ma prawa się powtórzyć, pomyślała.

- Zmarzłaś. - Sam zdjął marynarkę i zarzucił jej na ramiona.

- Wracajmy.

Chwyił Meg za rękę i poprowadził w tę samą stronę, z której niedawno przyszli. Zachowywał się po przyjacielsku, miło i poprawnie. Pieszczoty, które wprawiły ją w błogie drżenie, najwyraźniej nie wywarły na nim większego wrażenia.

I chwała Bogu! Gdyby pragnął jej tak samo jak ona jego, już dawno leżeliby na trawie, całując się jak opętani.

- Zaskoczyłeś mnie, kiedy wspomniałeś o rozstaniu z Alix

- zagaiła.

- Było, minęło. I w zupełności zgadzam się z tobą - raz wystarczy.

- Nie masz zamiaru ponownie się ożenić?

Dlaczego o to zapytała? Przecież już udzielił odpowiedzi.

- Nigdy! Ten, kto powiedział, że miłość jest ślepa, miał stuprocentową rację. Ale teraz będę ostrożniejszy i dam nogę od każdej kobiety, która spróbuje mnie usidlić.

Meg cicho westchnęła. Dlaczego musiała zakochać się w facecie, będącym zdeklarowanym przeciwnikiem poważnych związków? Wpadła jak śliwka w kompot!

- Pewnie jesteś zmęczona. Odwieźć cię do domu?

- Mógłbyś?

- Zapłacę tylko orkiestrze i ruszamy.

- Muszę jeszcze spakować ślubną suknię Dee - przypomniała sobie Meg.

- A co z Andym? - zainteresował się Sam.

- Zabrał się z Mirandą i Mikiem.

Kiedy zbliżali się do restauracji, Meg usłyszała, że grają „Walca z Tennessee.” Romantyczną, nastrojową melodię. Zrobiło jej się smutno. Sam zatrzymał się i zajrzał jej w oczy.

- Może zatańczymy?

Poczuła na ciele gęsią skórę. Znaleźć się w jego ramionach? Zatańczyć przy tej melodii? Niczego nie pragnęła równie gorąco!

- Nie, dziękuję. Zostań, jeśli chcesz. Wezmę taksówkę.

- O, nie. - Posłał jej lekki uśmiech. - Wracam za dziesięć minut.

Kiedy Sam zaparkował na podjeździe przed domem Meg i wyjął kluczyk ze stacyjki, ogarnęła ich cisza tak obezwładniająca, że aż nierzeczywista.

Wyjęli z bagażnika bukiet oraz ogromne pudło ze ślubną suknią Dee i skierowali się w stronę domu. Na stole w kuchni Meg zastała kartkę z nabazgranym pośpiesznie liścikiem: „Śpię u Mike'a. Do jutra. Buźka. A.”

- Jakiś problem? - zapytał Sam, ostrożnie stawiając pudło na podłodze.

- To od Andy'ego. Przenocuje u kolegi.

- A więc zostajesz zupełnie sama.

- Pierwszy raz od wielu lat. - Meg roześmiała się. - Napijesz się czegoś?

Może odmówi? Może się zgodzi? Ach, sama już nie wiedziała, czego chce.

- Chętnie.

- Gorącej czekolady?

- Świetny pomysł.

Sam poluzował swój czarny krawat, rozpiął kilka górnych guzików koszuli, po czym usiadł przy stole i rozprostował nogi.

- Czy Dee wspominała, dokąd wybierają się w podróż poślubną? - zapytał, przeciągając się.

- Nie. A James coś mówił?

- Nie.

Gawędzili, popijając czekoladę. Meg zsunęła buty i poruszała z ulgą stopami.

- Rozmawiałem z Markiem. Nie musisz się martwić o swoją posadę. Przekonał mnie, że dasz sobie radę jako moja zastępczyni.

- Wspaniała wiadomość... - Zawahała się. - Nie zawiodę cię. Obiecuję.

- Wcale w to nie wątpię.

- Kiedy przejmujesz pensjonat?

- Pierwszego października. - Dopił ostatni łyk, wstał i umieścił kubek w zmywarce.

Podszedł do okna i przykleił nos do szyby.

- U sąsiadów ciągle ciemno. Widocznie wesele się przeciągnęło.

- Elsa uwielbia tańczyć - potwierdziła Meg, zbliżając się do okna.

Sam odwrócił się nagle, nieświadom, że Meg stoi tuż za nim. Zderzyli się, omal tracąc równowagę.

Przytrzymał ją za ramiona i... już nie puścił.

- Musimy przestać tak na siebie wpadać. - Oczy mu błyszczały, kiedy powędrował wzrokiem ku jej ustom.

Miał wielką ochotę ją pocałować. Wyglądała tak pociągająco. Jej różowe wargi rozchyliły się zapraszająco. Przyciągnął ją bliżej. Nie broniła się.

Piersi Meg dotknęły jego torsu, a jej krągłe biodra otarły się o jego uda.

Musiała nie zdawać sobie sprawy, jak bardzo był podniecony, masując jej kark kilka godzin temu.

Poskromił pożądanie, gdyż wiedział, że Meg nie jest w najlepszym nastroju. Była zmęczona, a Sam nie miał zamiaru wykorzystywać jej słabości.

Ale jeden niewinny całus nikomu jeszcze nie zaszkodził...

To miał być zwykły buziak na dobranoc. I na tym by stanęło, gdyby Sam w porę się opamiętał i nie słuchał podszeptów rozbudzonych zmysłów. Był już jednak zbyt podniecony. Zanim zdążył cokolwiek uczynić, Meg objęła go za szyję i pocałowała z tak dziką pasją, że natychmiast zapomniał o resztkach zdrowego rozsądku. Odwzajemnił pocałunek z równą żarliwością. Kiedy oderwali się od siebie, ich serca uderzały tym samym nieposkromionym rytmem.

Spojrzał w dół na rozpaloną twarz Meg. Na jej zamknięte oczy, nabrzmiące usta... Zapatrzył się, odurzony emanującym z niej seksapilem. Wyglądała tak młodo, tak... niewinnie.

W głowie kłębiły mu się szalone myśli. A jedna z nich, najdziwniejsza, oszołomiła go. Miał wrażenie, że kiedyś, dawno temu, patrzył już na nią w ten sposób, obejmował ją, całował...

Niedorzeczność! To niemożliwe. Kiedy widział ją po raz ostatni, mogła mieć najwyżej czternaście lat. Była dzieckiem. Tyczką. Wysoką dziewczynką z długimi włosami, która mieszkała naprzeciwko Jamesa.

Potrząsnął głową, jakby próbował uwolnić się od absurdalnych myśli. Poczował, że Meg zeszywniała. Jej wielkie, błękitne oczy wpatrywały się w niego ze zdumieniem. Odsunął się odrobinę.

Uwolniła się z jego objęć, nieco chwiejnym krokiem podeszła do drzwi wejściowych i otworzyła je wymownie.

- Już późno. - Jej twarz przybrała pąsowy kolor. - Dzięki za podwiezienie i... za wszystko.

Przejechał palcami włosy. Zaskoczenie i zakłopotanie odebrały mu na moment mowę. Odchrząknął.

- Nie ma sprawy. Zobaczymy się jutro na śniadaniu weselnym u Elsy?

- Jasne - odparła Meg niepewnie. - Przyjdę.

- Zaraz potem wyjeżdżam.

Mijając ją w drzwiach, zatrzymał się. Ogarnęła go tkliwa czułość, zniknęło gdzieś pożądanie. Tamto dziwne wrażenie zabiło w nim całą namiętność.

- Dobranoc - rzucił. - Dasz sobie radę?

- Pewnie. - Pokiwała głową.

Postąpił kilka kroków i zniknął w mrokach nocy, skąd doleciał Meg jego głos:

- Słodkich snów!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Słodkie sny niestety nie chciały przyjść.

Przez całą noc Meg nie zmrużyła właściwie oka. Przekręcała się z boku na bok, mając przed oczami obraz poblądłej twarzy Sama.

Zeszłego wieczoru najwyraźniej źle zrozumiała jego intencje. Chciał ją po prostu pocałować na dobranoc, a ona odebrała to jako zachętę do czegoś więcej i rzuciła mu się na szyję.

Jak mógł podejrzewać, że uda jej się zasnąć, doświadczwszy takiego upokorzenia?

Wiedziała, że nie przespana noc odcisnęła na jej twarzy swoje piętno. Skoro jednak obiecała, że wpadnie na śniadanie u Elsy, nie wypadało teraz wymówić się zwykłym zmęczeniem.

Idąc w stronę domu Carradine'ów, Meg starannie analizowała swoje uczucia. Musiała przyznać w duchu, że nie rozumie samej siebie. Nie dość, że zakochała się w mężczyźnie niechętnym małżeństwu, to w dodatku ten sam facet kilkanaście lat temu zachował się wobec niej jak ostatni chłystek.

Bez wątpienia Sam Grainger był czarnym charakterem. A ona, jak pierwsza naiwna, nadal uważała go za księcia z bajki. Zadrzyła się w nim niczym nastolatka, zakochała na zabój, zachorowała z miłości. Zatrzymała się przed furką do ogrodu Elsy. Tak. Nic dodać, nic ująć. Była chora z miłości. Objawy mówiły same za siebie. Kręciło jej się w głowie, twarz płonęła, a cały świat wydawał się odległy i zamazany.

A jednak i ona, i Sam byli częścią tego świata. I żadne z nich nie miało prawa tak po prostu uciec od rzeczywistości, choćby była ona nie wiadomo jak brutalna. Dlatego postanowiła dzisiaj wyznać Samowi całą prawdę.

- Dzień dobry! - przywitała ją Elsa. - Przychodzisz w samą porę. Zostałam sama, a przydałaby się jeszcze jedna para rąk do pracy.

- Chętnie ci pomogę. Ale... gdzie jest Sam?

- Zanieś te szklanki do jadalni - poprosiła Elsa. - Wysłałam Sama do miasta po lody. O, ktoś dzwoni do drzwi.

Elsa wybiegła do przedpokoju, a w tym samym momencie drzwi kuchenne otworzyły się i stanął w nich Sam Grainger we własnej osobie. W przeciwieństwie do Meg, wyglądał na wypoczętego. Jego szmaragdowe oczy błysnęły radośnie na jej widok.

- Cześć - zawołał. - Czekałem dziś rano na plaży. Co się stało? Zaspałaś?

Zaskoczona jego widokiem, przez chwilę gorączkowo usiłowała zebrać myśli.

- Przeciwnie. Miałam trudności z zaśnięciem, dlatego zrezygnowałam z joggingu.

Sam przyglądał się jej podejrzliwie. Meg czuła, że za chwilę cała jej determinacja pryśnie jak bańka mydlana.

- Chciałabym z tobą porozmawiać, zanim wyjedziesz - powiedziała szybko.

- Zamieniam się w słuch.

Z holu dobiegł ich głośny śmiech i strzępy rozmowy Elsy i Andy'ego. Sądząc po odgłosie kroków, zbliżali się do kuchni.

- Nie teraz - rzuciła Meg. - Musimy pogadać w cztery oczy.

- Intrygujące. - Sam wydawał się szczerze zaskoczony.

W tym samym momencie do kuchni wpadł z impetem Andy. Ujrawszy Sama, przystanął.

- Cześć - przywitał go Sam.

- Dzień dobry - odparł Andy, nie patrząc na niego.
Meg wzięła do rąk tacę ze szklankami. Szkło zabrzęczało głośno, ujawniając jej zdenerwowanie.
- Zajmę się tym. - Sam odebrał jej tacę i wychodząc z kuchni, rzucił półgłosem. - Zaraz po śniadaniu?
Meg pokiwała głową.
Andy stał przy zlewie i z rękami skrzyżowanymi na piersi przyglądał się podejrzliwie swojej rodzicielce.
- Podobał ci się ślub? - zagadnęła Meg.
- Dlaczego ten głupek ciągle się koło ciebie kręci?
- Mylisz się. Pan Grainger tylko pomagał mi w kuchni.
- Co on chce robić z tobą zaraz po śniadaniu? - zapytał Andy oskarżycielsko.
- Andy. - Meg uzbroiła się w cierpliwość, jej głos brzmiał coraz spokojniej. - On niczego ode mnie nie chce. To ja mam do niego sprawę.
- Macie jakieś wspólne sekrety? - Twarz Andy'ego pociemniała z gniewu. - Mówiłaś przecież, że go nie lubisz.
- To nie ma nic do rzeczy. Odwrócił się na pięcie i ruszył do drzwi.
- Poczekaj. - Złapała go za rękaw koszuli. - Nie złość się, kochanie - powiedziała cicho. - Potem i my musimy porozmawiać. Wszystko ci opowiem. Obiecuję.
- W którą stronę idziemy? - zapytał Sam, kiedy wreszcie wymknęli się z jadalni Elsy. - Drogą do pensjonatu czy do przystani?
Meg rozejrzała się. Odcinek plaży prowadzący do Perły Wybrzeża wydawał się mniej zatłoczony.
- Do pensjonatu.
Pierwsze kilka kroków przeszli w milczeniu. Po chwili Meg zerknęła na Sama. Był zamyślony. Czy zastanawiał się, czego

ma dotyczyć ich rozmowa? Pewnie sądził, że chodzi o sprawy zawodowe. Jak bardzo się mylił!

- Spieszysz się? Czeka cię długa droga, więc...

- Mam czas.

Jak na razie rozmowa nie bardzo się kleiła. Meg nie miała pojęcia, jak zacząć, a Sam najwyraźniej nie chciał jej popędzać.

Zatopieni we własnych myślach doszli do starego drzewa. To z tego miejsca Meg po raz pierwszy zobaczyła tabliczkę informującą o wystawieniu pensjonatu na sprzedaż.

- Mark nie uprzedził cię, że ma zamiar sprzedać Perłę Wybrzeża? - Sam ruchem głowy wskazał biały budynek.

- Nie. Zupełnie mnie tym zaskoczył. - Potrząsnęła głową. - Ale nie o tym chciałam rozmawiać.

- Nie? - Oparł się o pień drzewa. - A o czym?

Stała nieruchomo, z oczami wbitymi w ziemię. Czowała, jak krew odpływa jej z policzków. A zatem nadeszła wreszcie chwila, której bała się jak niczego na świecie.

- Meg? - Głos Sama zdradzał zaniepokojenie.

- To będzie dla ciebie szok. - Przełknęła ślinę. - Ja... nie wiem, jak ci o tym powiedzieć.

- Po prostu wyrzucić to z siebie. - Wyprostował się i pytająco zajrzał jej w twarz. - Masz jakieś kłopoty? Zrobię wszystko, żeby ci pomóc. Potrzebujesz pieniędzy? O co chodzi?

Odwróciła się w stronę pnia i zaczęła ostentacyjnie skubać korę. Chwycił ją za ramiona i obrócił do siebie. Zobaczyła w jego oczach przestraszonych.

- Co się dzieje, Meg? Powiedz mi, na litość boską!

Z trudem pohamowała łzy i siłą woli zmusiła się do zachowania spokoju.

- Musisz zrozumieć... - zaczęła. - Nie mogłam powiedzieć ci wcześniej... - dukała. - To mogłoby zrujnować twoje małżeństwo.

- Do rzeczy, Meg! Co takiego, u diabła, mogłabyś zrobić lub powiedzieć, co zniszczyłoby moje małżeństwo?!

A więc to już koniec. Pieczołowicie skrywana tajemnica ujrzy za chwilę światło dzienne. Już było za późno, by się wycofać.

Meg wzięła głęboki wdech i obejmując rękami brzuch, wyszeptała:

- Jednego dnia myślisz, że jesteś bezdzietny, a następnego dowiadujesz się, że jesteś ojcem.

Zagapił się na nią, nie rozumiejąc sensu usłyszanych przed chwilą słów.

- Sam... - Głos jej drżał, a serce chciało wyskoczyć z piersi. - Andy jest twoim synem.

Sam pociemniał na twarzy i zachwiał się na nogach, jak gdyby właśnie wymierzyła mu policzek.

W jednej chwili całe jego zatroskanie i współczucie zamieniło się w gniew. A nawet gorzej! W ślepa furie!

Jak ona może sobie w ten sposób żartować?!

Położył ręce na biodrach i wybuchnął:

- Co ty wygadujesz? Co cię opętało?

- To prawda. - Po policzkach Meg popłynęły łzy. - Andy... jest twój. - Ukryła twarz w dłoniach. -

Nasz.

- Oszalałaś?! Nie wiem, o co ci chodzi, ale wygłupiłaś się na potęgę. - Spojrzał na nią z niesmakiem. -

Daj spokój! Taką bujdzę mogłabyś mi sprzedać powiedzmy dwadzieścia lat temu, ale teraz, kiedy można zrobić badania DNA...

- Nie potrzebne mi badania. - Teraz to Meg wybuchła gniewem. Patrzyła na Sama wzrokiem pełnym najwyższej pogardy i potępienia. - Musiałeś zauważyć podobieństwo...

- Nie bądź śmieszna! - rzucił i zaczął oddalać się w stronę, z której przyszli. - Fakt, oboje mamy ciemne włosy i długie palce. Tak samo jak kilka milionów innych facetów na tej planecie!

Biegła za nim, więc przyspieszył kroku. Poczł nagłe szarpnięcie. Meg chwyciła go za koszulę, próbując zatrzymać.

- Jesteś chora, Meg. Powinnaś się leczyć.

- Nie uciekaj, ty podły draniu! - Jej oczy ciskały błyskawice. - Tym razem nie pójdzie ci tak łatwo jak trzynaście lat temu!

Popukał się w głowę. Ta kobieta zwariowała! Klnąc siarczyście, stanął w rozkroku i wyzywająco oparł ręce na biodrach.

- Dobra. Opowiedz mi tę bajkę.

- Bajkę? - Nie wierzyła własnym uszom. - Masz zamiar udawać, że nic między nami nie zaszło?

Sam popatrzył w niebo, dając jej do zrozumienia, że ta sytuacja zaczyna go nudzić.

- A co takiego między nami zaszło?

- Dobrze wiesz co!

Poczł, że zaczyna tracić cierpliwość.

- Przypomnij mi - warknął.

- Kochaliśmy się - poinformowała go, splatając nerwowo ręce. - Ty i ja. Tutaj. Dokładnie w tym miejscu. Może zaprzeczysz?

- A jakżeby inaczej ! Czego się spodziewałaś? Ze dam się wciągnąć w twoje chore fantazje? - Nagle coś mu zaświtało w głowie. - O rany, Elsa mówiła mi, że jako dziecko miałaś do mnie słabość, ale...

- Miałam osiemnaście lat, kiedy to się stało i dobrze o tym wiesz! Byłam w pensjonacie tej nocy, kiedy dowiedziałeś się, że Alix nie żyje. Wracając do domu, zobaczyłam cię na plaży. Chciałam się przywitać. Nie miałam pojęcia, co się stało. - Głos jej się załamywał. - Płakałeś, a ja...

Sam zamarł.

Przez bardzo długą chwilę wpatrywał się w Meg z niedowierzaniem.

Co ona gada? To przecież nieprawdopodobne. Niemożliwe.

- Mów dalej - wydusił chrapliwym głosem.

- Przecież wiesz...

- Proszę.

- Powiedziałeś, że Alix nie żyje. Próbowałam cię pocieszyć. Przyszliśmy tu i... - Zająknęła się. Jej twarz płonęła. - Myśleliśmy, że Alix... - Urwała, jakby zabrakło jej tchu. - Następnego dnia dowiedziałeś się, że ona żyje i natychmiast wyjechałeś.

Meg odwróciła się i spojrzała w dal, na ocean.

- Kochaliśmy się. Tutaj, na plaży. A ty nawet nie zadzwoniłeś. Pewnie bałeś się, że zaszłam w ciążę. Fale uderzały o brzeg i cofały się porywane przez ocean. Gdzieś w górze zaskrzeczała mewa. Sam nie miał pojęcia, ile czasu minęło, zanim udało mu się otrząsnąć z całkowitego odrętwienia

- Mój Boże. - Jego słowa zabrzmiały jak gorąca modlitwa. - Meggie... ja nie wiedziałem.

Zamilkł, oszołomiony tysiącem najprzeróżniejszych myśli. Z całą mocą chwycił się tej jednej, najważniejszej: miał syna.

Poczuł, jak jego serce zamiera od nadmiaru wyrzutów sumienia i współczucia dla Meg, która przez tyle lat musiała sama dźwigać to brzemie. Trzydzieści długich lat.

Nadal patrzyła na ocean.

- Kochaliśmy się - powiedziała cicho. - Nigdy nie przyszło ci na myśl, że mogłam...?

- Ja tego nie pamiętam - wymamrotał. Meg ukryła twarz w dłoniach.

- Czyżby nie było to warte zapamiętania? - Jej głos był pełen bólu.

Dopiero wtedy Sam uświadomił sobie, jak bardzo ją zranił.

- O Boże, nie. Nie to chciałem powiedzieć. - Wyciągnął rękę, ale zaraz cofnął ją zawstydzony. Nie miał prawa jej przytulać. Nie po tym, co jej zrobił.

Przede wszystkim był jej winien kilka słów wyjaśnienia.

- Przyjechałem do Seashore po długiej chorobie. Brałem

silne leki. A tej nocy, kiedy usłyszałem, że Alix nie żyje, próbowałem utopić smutek w wódce. Byłem załamany... - Zacisnął powieki, chcąc odpędzić straszne wspomnienia. - Mieszanka chemii i alkoholu zrobiła swoje. Urwał mi się film. Następnego dnia nie pamiętałem nic z poprzedniego wieczora.

Włączyłem telewizor i usłyszałem, że Alix wcale nie zginęła...

Wstrzymał oddech, widząc, że Meg powoli odwraca się do niego. Na jej twarzy malował się ból pomieszany z niedowierzaniem.

- Urwał ci się film?

- Tak - wyszeptał głosem pełnym zakłopotania, żalu i skruchy. - Nie pamiętam tamtej nocy.

Meg parsknęła krótkim, histerycznym śmiechem, po czym skuliła się i cicho załkała.

Stał i patrzył na nią, nie mając odwagi się poruszyć.

Tak bardzo pragnął ją objąć. Boże, co on narobił? Wszystko zepsuł...

- Dlaczego nie skontaktowałaś się ze mną, kiedy... - odchrząknął zakłopotany - ...zorientowałaś się, że jesteś w ciąży?

Wzruszyła ramionami, unikając jego wzroku.

- Po co? Byłeś szczęśliwy z Alix. Nie chciałam ci komplikować życia.

Sam spuścił głowę. Milczał.

- Nie uważam, że zrobiliśmy coś złego - ciągnęła Meg udreńczonym głosem. - Obydwoje myśleliśmy, że Alix nie żyje, opłakiwałeś jej śmierć, więc... to nie była zdrada. Tyle że konsekwencją tej chwili zapomnienia było dziecko, a tego Alix mogłaby ci nigdy nie wybaczyć.

Jakie to ma znaczenie? - pomyślał Sam. Jedyne, co się w tej chwili liczyło, to fakt, że był ojcem. Miał syna. Andy'ego.

Kiedy przed oczami stanęła mu wysportowana chłopięca

sylwetka, przeszył go dreszcz obezwładniającej radości. Ale jednocześnie poczuł niepokój.

- Powiedziałaś Andy'emu? - zapytał.

- Zrobię to dzisiaj wieczorem.

- I co dalej?

- Wyjeżdżasz na miesiąc do Portland. Kiedy wrócisz... porozmawiamy.

- Chcę być odtąd częścią jego życia - wyznał Sam. - Jeśli Andy mi pozwoli. Wiem, że teraz uważa mnie za ostatniego głupka, ale... może z czasem uda mi się go do siebie przekonać.

- Pogadamy, jak wrócisz.

- Meg... - Sam postąpił krok w jej stronę, ale cofnęła się jak oparzona. - Przepraszam. Tak mi przykro...

- To przeszłość - odparła. - Teraz najważniejszy jest Andy. - Nerwowym ruchem przeczesła włosy. - Nie wiem, jak zareaguje na wiadomość, że jesteś jego ojcem.

Po południu Meg zabrała Andy'ego do jego ulubionego pubu na pizzę. Potem poszli do parku dla wrotkarzy, gdzie z dumą podziwiała, jak jej syn wykonuje najtrudniejsze figury i skoki na deskorolce. Był taki szczęśliwy.

Wracali do domu pieszo. Powoli zapadał zmierzch. Cichy szum oceanu skłaniał do zadumy. Wtedy wyznała Andy'emu prawdę. Nie ukrywając niczego.

Sam Grainger był jego ojcem, ale do dzisiaj nie miał o tym pojęcia. Nie był świadom, że między nim a Meg cokolwiek zaszło. Źle go oceniła. Targały nią wyrzuty sumienia, że odkąd przyjechał do Seashore, traktowała go tak podle. A nie zasłużył na to, zapewniała Andy'ego, niemal dusząc się własnymi łzami.

Andy przez cały czas nie odezwał się ani słowem. Nie zare-

agował, kiedy Meg oznajmiła mu, że Sam kupił pensjonat i że ma zamiar osiaść w Seashore na stałe.

- Kochanie, wiem, że to dla ciebie szok - powiedziała, kiedy doszli do podjazdu przed domem. - Zawsze chciałeś wiedzieć, kim jest twój ojciec. Wcześniej nie mogłam ci powiedzieć. Dopiero teraz, kiedy Sam i Alix rozwiedli się...

Andy nadal na nią nie patrzył.

- Andy... - Wyciągnęła rękę, chcąc go przytulić. Wyrwał się i pomknął jak strzała w stronę pogrążonej w ciemnościach plaży.

Nie próbowała go zatrzymać. Potrzebował czasu, żeby wszystko przemyśleć. Nie miała prawa mu w tym przeszkadzać.

Czekała na niego cały wieczór. Siedziała na werandzie, poddając się rytmicznemu kołysaniu bujanej ławki.

Dochodziła północ. Gdzie on jest, na litość boską? Chyba nie zrobił jakiegoś głupstwa?

Kiedy usłyszała na podjeździe kroki Andy'ego, odmówiła w duchu dziękczynną modlitwę.

Po chwili ujrzała przed sobą znajomą sylwetkę syna.

- Andy, gdzie byłeś? - W gardle czuła przeraźliwy ucisk. - Martwiłam się.

- Niepotrzebnie - rzucił, mijając matkę. - Nie przejmuj się mną. Nic mi nie jest. To nawet fajnie, że Sam Grainger jest moim ojcem. Ma kupę forsy, więc będzie nam się lepiej żyło, nie?

Ten nonszalancki ton głosu i pozorna arogancja pokrywały, o czym Meg doskonale wiedziała, zagubienie i niepewność.

Minie trochę czasu, nim Andy dojdzie do siebie. Nim pogodzi się z faktami. Nim je zaakceptuje.

Gdyby tylko Dee była obok! Ona by coś doradziła. Pocieszyłaby siostrę.

Niestety, nowożeńcy nie wybierali się w najbliższym czasie

do Seashore. Po spędzonym wspólnie miodowym miesiącu, mieli od razu jechać do Seattle, do ich nowego domu.

Nic to, pomyślała Meg, ocierając łzy. Trzeba zacisnąć zęby i stawić czoło przeciwnościom.

- Wszystko załatwione - poinformował Sam Jamesa. - Sprzedałem udziały w firmie.

James rzucił mu zaciekawione spojrzenie z drugiego końca jadalnianego stołu.

- I jak się teraz czujesz?

Sam uśmiechnął się do Dee, która podała właśnie popołudniową kawę.

- Dzięki, Dee. Jak się czuję? Przyznam, że dosyć dziwnie. Mam poczucie winy wobec ojca. Założę się, że wszyscy moi przodkowie przewracali się w grobie, kiedy podpisywałem ostatnie papiery. Ale przede wszystkim odczuwam ulgę.

- Naprawdę? - Dee uśmiechnęła się, siadając obok Jamesa.

- O tak. - Sam upił łyk kawy. - Wreszcie nie będę musiał wysłuchiwać kobiet przeklinających swoich mężów, zapomnę o facetach zdradzających swoje żony i o dzieciach, które przez większość życia były świadkami rodzicielskich kłótni.

Odstawił kubek i zapatrzył się w krawędź stołu.

- A poza tym - powiedział w zamyśleniu - trochę się boję. Przede mną całkiem nowe wyzwania. Nie wiem, czy podołam.

- Meg ci pomoże - pocieszał James. - Mogłaby poprowadzić zajazd z zamkniętymi oczami.

- To prawda. - Dee zawahała się chwilę. - Ostatnio rozmawiałam z nią kilka razy przez telefon.

Mówiła, że Andy zrobił się... trudny.

- Słyszałem, że od miesiąca nie kontaktowałaś się z nią? - upewnił się James.

- Rzeczywiście. Postanowiłem dać jej i Andy'emu trochę

czasu. Muszą oswoić się z myślą, że odtąd stanę się częścią ich życia. Dee, zdaje się, że twój wyjazd z Seashore jest dla nich obojga niepowetowaną stratą. Nie mają się do kogo zwrócić w tych trudnych chwilach.

Dee pokiwała głową i położyła cękę na dłoni Sama.

- Musisz być cierpliwy - powiedział James po namyśle.

- Wiem.

- Meg nie ma do ciebie żalu - zapewniła Dee. - Kiedy zrozumiała, dlaczego przez tyle lat milczałeś, wyparowała z niej cała złość. Zawsze mi się wydawało, że musi być jakieś wytłumaczenie twojego zachowania. Nie mogłam uwierzyć, że jesteś zwykłym łajdakiem.

Sam z dezaprobatą pokręcił głową.

- Czuję się podle. Nie ma dla mnie usprawiedliwienia.

- Nie oceniaj się zbyt surowo. - James zmarszczył brwi. - Weź pod uwagę okoliczności...

- Daj spokój! - Sam zerwał się z krzesła. - Wykorzystałem niewinną dziewczynę i zostawiłem ją z dzieckiem. Do końca życia będą mnie dręczyły wyrzuty sumienia.

Po tych słowach zapadła cisza, której przez następne kilka minut żadne z nich nie starało się przerwać.

- Dziękuję za pyszny obiad, Dee - odezwał się z końca Sam. - Miło się z wami siedzi, ale będę się zbierał.

Dee odprowadziła Sama do furtki.

- Meg spodziewa się ciebie dopiero jutro. Dzisiaj wieczorem wybiera się na pożegnalne przyjęcie do Marka i Deb.

- Wiem. Mark przysłał mi zaproszenie. Między innymi dlatego jadę tam już dzisiaj. Jeśli będziesz rozmawiać z Meg, nie mów jej, że jestem w drodze do Seashore. Zrobię jej niespodziankę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Mark otoczył ramieniem narzeczoną i uśmiechając się szeroko, spojrział na przyjaciół zgromadzonych w restauracji pensjonatu Perła Wybrzeża.

- Jak wiecie, zamierzamy się pobrać w Chicago ze względu na matkę Deborah.
- Mama przebywa w domu opieki społecznej - wtrąciła Deb. - Jest zbyt słaba, żeby podróżować.
- Dlatego weźmiemy ślub przy jej łóżku - oświadczył Mark triumfalnie.

Deborah zachichotała.

- Mama straciła już nadzieję, że kiedykolwiek ujrzy córkę na ślubnym kobiercu.

Mark uniósł kieliszek z szampanem.

- Zanim zaczniecie się bawić, proponuję wnieść toast. Rzucił znaczące spojrzenie na stojącą gdzieś z tyłu Meg.

- Za nową wicekierowniczkę zajazdu - Marguerite Stafford! Wzrok Marka powędrował w stronę drzwi, a dłoń trzymająca kieliszek uniosła się jeszcze wyżej.

- I za jej nowego szefa - Sama Graingera!

Meg zamarła. Nie była przygotowana na spotkanie z Samem. Kiedy zaproszeni goście wychylali drinki, usłyszała:

- Cześć. - Jego głos zabrzmiał bardzo niepewnie. Gdyby tylko wiedział, jak bardzo za nim tęskniła! Zdusiła w sobie radosne podniecenie i powtórzyła w myślach postanowienia powzięte w ciągu ostatniego miesiąca.

Punkt pierwszy: ona i Sam są odtąd zmuszeni razem pracować, a co za tym idzie trzymać się razem. Punkt drugi: jako rodzice Andy'ego mają obowiązek ułatwić chłopcu oswojenie się z nową sytuacją. Była przekonana, że Sam potraktuje oba te zadania z należytą powagą. Do niedawna miała o nim jak najgorsze zdanie i traktowała go okropnie. Teraz to się zmieni.

Postanowiła zrobić wszystko, żeby ułatwić Samowi życie. Po pierwsze, będzie mu służyć radą w sprawach zawodowych. Po drugie, pomoże mu zbliżyć się do własnego syna.

- Meg... ? - Sam delikatnie dotknął jej ramienia. Przełknęła ślinę i odwróciła się.

Miał na sobie dzinsy i granatowy sweter z dekoltem w karo, z którego wystawał kołnierzyk flanelowej koszuli. Ciemne włosy opadały mu na skronie, a zielone oczy z napięciem wpatrywały się w jej twarz. Dlaczego on jest taki przystojny?!

Wyglądał wprawdzie na zmęczonego, ale to malujące się na jego twarzy znużenie jedynie rozczerowało Meg.

- Cześć - odparła z uśmiechem. - Witaj w domu.

Kiedy kilka godzin później Sam kładł się do łóżka, przed oczami nadal miał wizerunek smukłej sylwetki Meg.

Początkowo nie mógł uwierzyć, że tak ciepło go przywitała. Czyżby przez ostatni miesiąc zniknęła cała niechęć, jaką do niego odczuwała?

Nie, chyba nie do końca.

W oczach Meg nadal można było dostrzec niepewność i rezerwę. Nadal mu nie ufała. Cóż, trudno jej się dziwić.

- Zeszczuplałaś - zauważył z troską. - Dee mówiła, że Andy daje ci się we znaki .

- Widziałeś się z Dee?

- Byłem u niej i Jamesa na obiedzie. Dee powiedziała mi, że Andy...

- Musimy dać mu czas.

Mówiła spokojnie, ale ze smutkiem. Sam mógł się jedynie domyślać, jak wiele cierpienia przysparza jej fakt, że Andy się od niej odwrócił.

- Co mam robić? - zapytał.

- Nic. - Pod powiekami zebrały jej się łzy. - Po prostu bądź sobą. Tylko tyle.

- Czy między tobą a mną... wszystko gra? Podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Tak. Między nami wszystko gra.

Chciał zapytać o coś jeszcze, ale w tej samej chwili podszedł do nich Mark i zajął ich opowieścią o planowanej podróży. Do końca wieczoru nie nadarzyła się już okazja do rozmowy.

A teraz Sam leżał w łóżku, z rękami pod głową i wsłuchiwał się w kojące dźwięki szumiących fal. Powędrował myślami w przeszłość, do nocy, kiedy Andy został poczęty.

Meg wspomniała, że kochali się pod starym drzewem, niedaleko pensjonatu. Zmarszczył brwi, próbując wykrzesać coś z pamięci. Bezskutecznie.

Jak to się stało, że noc spędzona z kimś tak cudownym jak Meg Stafford, zatarła się w jego świadomości? Poczł wstyd i wyrzuty sumienia, kiedy uprzytomnił sobie, że Meg miała wówczas zaledwie osiemnaście lat.

Niech to szlag!

Wstał z łóżka i podszedł do okna. Księżycowy blask nadawał wodzie srebrzystego koloru. Wzrok Sama powędrował wzdłuż plaży, aż do starego drzewa otoczonego dywanem trawy i polnych kwiatów.

Czy tamtej nocy była pełnia?

Czy było ciepło?

Drgnął, kiedy uzmysłowił sobie, że wrażenie déjà vu, które go niedawno nawiedziło, nie było przypadkowe.

Tak jakby wiedział, że już przed laty trzymał Meg w ramionach, że z bardzo bliska patrzył w jej błękitne oczy...

Co się stało z tymi wspomnieniami?

Musiał wymazać je z pamięci, a najpewniej wcale ich nie zarejestrował. Wątpił, że kiedykolwiek przypomni sobie przebieg wydarzeń nocy sprzed trzynastu lat. Tamten czas nie istniał w jego świadomości. Istniał natomiast owoc nocy zapomnienia. Andy.

Sam oparł czoło o szybę i zamknął oczy.

Meg miała wówczas tylko osiemnaście lat i była...

Niewinna?

Oderwał głowę od okna i poczuł wzdłuż kręgosłupa zimny dreszcz. Dopiero teraz uświadomił sobie znaczenie tego słowa. Kiedy w rozmowie z Jamesem i Dee wyraził skruchę, że wykorzystał niewinną dziewczynę, miał na myśli fakt, że Meg była młoda i naiwna. Ale...

Czy ona rzeczywiście była niewinna? Czy tamtej nocy skradł jej coś, czego nigdy nie będzie w stanie zwrócić?

Zwinął prawą dłoń w pięść i uderzył mocno w ścianę. A potem jeszcze raz. Aż do bólu.

- Przyjechał twój ojciec - poinformowała Meg Andy'ego następnego ranka. - Był na przyjęciu u Marka.

Andy zarzucił plecak na ramię i unikając jej wzroku, pomknął w stronę drzwi wyjściowych.

- Muszę lecieć.

- Nie zjadłeś śniadania.

- Nie jestem głodny.

- Powinieneś wstawać wcześniej, żeby zdążyć zjeść, zanim przyjedzie szkolny autobus.

- Po co?! - Trzasnął drzwiami.

Meg zamknęła oczy i westchnęła boleśnie. Przez ostatni miesiąc coraz trudniej przychodziło jej zachować spokój i opanowanie. Andy zamknął się w sobie i traktował ją jak obcą osobę. Każdą jego impertynencję Meg ciężko odchorowywała. Zwłaszcza że wszystkie dotychczasowe próby porozumienia się z Andym do niczego nie doprowadziły.

Nalała do szklanki zimnej wody i popiła kilka tabletek aspiryny. Trzeba położyć temu kres, zdecydowała. Pora przywołać Andy'ego do porządku.

- Dzień dobry. - Katy, nowa recepcjonistka, uśmiechnęła się zza kontuaru do Meg, która szybkimi krokami przemierzała hol. - Jak się bawiłaś na przyjęciu?

- Nieźle - odparła krótko Meg, spoglądając na grupę turystów, wchodzących właśnie do pensjonatu. - Czy pan Grainger jest już w swoim gabinecie?

- Nie, ale jest w twoim.

- Dzięki.

Meg podeszła do drzwi swojego nowego biura, zapukała cicho i nacisnęła klamkę.

Sam patrzył na coś za oknem, ale na dźwięk jej kroków odwrócił się. Światło padało na niego od tyłu, więc w pierwszej chwili Meg zobaczyła jedynie zarys jego sylwetki.

Kiedy podszedł bliżej, mogła już dostrzec niebieski kolor jego dzinsów i granatową barwę koszuli o podwiniętych rękawach. Złoty zegarek błyszczał na nadgarstku jego lewej dłoni. Zresztą, Sam Grainger mógłby włożyć na siebie byle co, a i tak, Meg po raz kolejny musiała przyznać to w duchu, wyglądałby jak ucieleśnienie idealnego mężczyzny.

- Nadeszła wiekopomna chwila, moja Meggie. - Jego głos działał na nią jak najmiłsza pieszczota. - Oddaję się w twoje ręce.

Zauważył, że po tych słowach Meg oblała się rumieńcem i spuściła głowę.

Do diaska, nie miał zamiaru jej zawstydzić! -Sytuacja była co najmniej dziwna. Z jednej strony, ich kontakty miały się ograniczać jedynie do sfery zawodowej, z drugiej - połączyło ich dziecko.

- Mogłem to ująć nieco inaczej... - zaczął, ale przerwała mu machnięciem ręki.

- Nie przejmuj się. - Powiesiła marynarkę na oparciu krzesła i wyjęła z teczki obszerny skoroszyt. - Mark zostawił ci lekturę obowiązkową. To kompletna dokumentacja pensjonatu. Przeczytaj, a jeśli będziesz miał jakieś pytania, chętnie na nie odpowiem.

Aha, więc tak mają odtąd wyglądać ich wzajemne stosunki, pomyślał z żalem. Krótka wymiana zdań, służbowa postawa i oficjalny ton. Trudno, skoro tak być musi...

Podejrzewał jednak, że nie będzie mu łatwo pogodzić się z tą sytuacją. Meg była taka piękna. Tego ranka jej smukłą figurę podkreślały granatowe dopasowane spodnie i elegancki biały sweter.

Miodowe loki uwydatniały czysty błękit dużych oczu...

Niechętnie utkwiał wzrok w papierach.

- Przez tydzień przez to nie przebrnę - wymamrotał. Uśmiechnęła się lekko i usiadła w swoim nowym fotelu.

- Właśnie przyjechała grupa turystów. Mark miał zwyczaj witać ich osobiście. Może zechcesz kontynuować tę tradycję?

Sam wziął do ręki dokumentację pensjonatu.

- Jasne. Co mam im powiedzieć?

- Tylko tyle, że cieszysz się, iż wybrali twój pensjonat i że cały personel jest do ich dyspozycji.

- Chyba sobie poradzę.

Minął ją, wychwytyjąc po drodze znajomy zapach brzoskwiniowych perfum.

Kiedy tylko zamknął za sobą drzwi, Meg usiadła ciężko w miękkim skórzanym fotelu. Poszło gładko, musiała przyznać w duchu, gdyż obydwójce doskonale wczuli się w role. A to dobrze wróżyło ich przyszłym służbowym kontaktom.

Dlaczego zatem, do licha, miała nogi jak z waty? Czemu nie mogła myśleć o niczym innym, jak tylko o nieświadomie prowokacyjnych słowach Sama: „Oddaję się w twoje ręce”?

Gdyby tak się stało naprawdę, już ona by wiedziała, co z nim zrobić. Porwałaby go w ramiona, pieściłaby każdy najmniejszy skrawek jego ciała...

Przeciągły dźwięk telefonu sprowadził Meg na ziemię. Oddawanie się marzeniom musiała odłożyć na później. Do końca dnia zachowywała się jak przykładowa wiceszefowa pensjonatu.

Ponownie spotkała Sama dopiero pod koniec dnia pracy. Miała właśnie wsiąść na rower i pópedałować do domu, kiedy dobiegł ją znajomy głos:

- Poczekaj chwilę.

Meg zacisnęła dłonie na kierownicy.

- Jak ci minął dzień? - zapytał Sam, podchodząc bliżej.
- Pracowicie. A tobie?
- Dziwnie. - Na ustach igrał mu nikły uśmiech. - Czułem się po trosze gościem, po trosze gospodarzem, a czasami wręcz inspektorem albo szpiegiem.
- Jesteś tu szefem - przypomniała mu, odwzajemniając uśmiech. - Szybko przyzwyczaisz się do nowej roli.
- Jedziesz do domu?
- Tak. Andy wraca zwykle około piątej. - Bez patrzenia na zegarek wiedziała, że jest już po szóstej. - Chcę jak najszybciej dotrzeć do domu.
- Dlaczego nie wyszłaś wcześniej?

- Deborah zawsze zostawała do szóstej. Przejęłam po niej ten zwyczaj.

- Niepotrzebnie.

- Zobaczymy, czy taki system pracy zda egzamin. - Wsiadła na rower. - Muszę pędzić.

Nacisnęła pedały, ale w tym samym momencie poczuła na nadgarstku dłoń Sama.

- Chciałbym zobaczyć syna - powiedział cicho. - Mógłbym wpaść do was dzisiaj wieczorem?

Meg wahała się kilkanaście sekund.

Jak Andy zareaguje na tę wizytę? Czy potraktuje Sama z taką samą niechęcią, z jaką przez ostatnie tygodnie odnosił się do matki?

- Przyjdź o ósmej - odparła w końcu. - Do tego czasu zdążę posprzątać po obiedzie.

I porozmawiać z Andym, dodała w myślach.

Kiedy Meg skończyła zmywać naczynia po obiedzie, zastanawiając się, jak rozpocząć rozmowę z synem, zauważyła, że Andy bierze pod pachę zeszyt i książki i kieruje się ku schodom na górę.

- Dokąd idziesz? - rzuciła za nim.

- Mam lekcje do zrobienia. - Nawet się nie odwrócił.

- Chwileczkę.

Podeszła do niego szybkim krokiem. Andy podniósł głowę i spojrzał na nią obojętnym wzrokiem.

- Zaraz przyjdzie twój ojciec. Chciałabym, żebyś został na dole.

- Po co?

- Powinieneś go poznać.

- Po co?

- Bo tak będzie najlepiej.

- Dla kogo?

Niegrzeczny ton głosu syna, zaczynał wyprowadzać Meg z równowagi.

- Dla was obu - wytłumaczyła cierpliwie.

- To ty się z nim przespałaś, nie ja, dlatego nie muszę... Tego było już za wiele! Meg ostatecznie straciła cierpliwość.

Podniosła rękę, powodowana chęcią ukarania syna. Dopiero w ostatniej chwili dotarło do niej, co ma właściwie zamiar zrobić. Zatrzymała dłoń parę milimetrów od twarzy Andy'ego.

Nigdy w życiu nie uderzyła własnego dziecka. Nie mogła uwierzyć, że zabrnęła tak daleko.

Andy chyba też nie wierzył własnym oczom. Mimo że opuściła już rękę, on nadal wpatrywał się w nią wzrokiem pełnym niedowierzania i przerażenia.

Po chwili parsknął najbardziej bezczelnym śmiechem, jaki Meg kiedykolwiek słyszała.

- Śmiało - zawołał. - Uderz mnie. O to ci właśnie chodzi, prawda?

- Andy. - Wyciągnęła rękę. - Przepraszam. Nie chciałam... nie mogłabym...

Ze wstrętem strząsnął jej dłoń z ramienia.

- To wszystko przez niego! Zanim się pojawił, byłaś inna! - Odwrócił się i krzyknął przez ramię: -

Nienawidzę go! I ciebie też nienawidzę!

Słyszała, jak biegnie na górę, tupiąc z taką siłą, że aż trzęsły się schody.

Zagryzła wargi niemal do krwi. Po chwili opadła bezsilnie na krzesło i ukryła twarz w dłoniach, dając upust całej rozpacz i bezsilności, jaka nagromadziła się w niej przez ostatnie, ciężkie tygodnie.

Miała wrażenie, że poniosła całkowitą klęskę jako matka.

Sam zapukał do kuchennych drzwi domu Meg. Ku jego zdumieniu nikt nie otwierał.

Zapukał ponownie, nieco głośniej.

Z wnętrza dobiegł go cichy dźwięk odsuwanej krzesła, a po dłuższej chwili drzwi otworzyły się i stanęła w nich Meg. Bez słowa cofnęła się, wpuszczając go do środka.

- Cześć - przywitał ją. - Przepraszam za spóźnienie. Zauważył, że Meg ma potargane włosy, zapuchnięte oczy i mokre policzki.

- Chodzi o Andy'ego? - domyślił się natychmiast. Z piętra dochodziły dźwięki głośnej muzyki. Meg zadygotała.

- Włóż sweter. - Sam rozejrzał się po kuchni, a dostrzegłszy przewieszony przez oparcie krzesła pulower, porwał go i rzucił w jej stronę: - Wychodzimy.

- Ale... - Meg spojrzała znacząco w górę.

- Zostaw mu kartkę z informacją - mówił tonem nie znoszącym sprzeciwu.

- Nic nie rozumiesz. Ja chciałam go...

- Pisz!

Słyszał, jak westchnęła ciężko. Podeszła do szafki, wyjęła z niej ołówek i plik kartek, wyrwała jedną i coś na niej nabazgrała.

- Dobra. - Chwycił ją za rękę. - Idziemy.

- Dokąd?

- Do małego pubu niedaleko Larch Grove. Najwyższy czas, żeby poważnie porozmawiać.

Pub, do którego zabrał ją Sam, okazał się przytulnym lokalem usytuowanym malowniczo nad brzegiem rzeki.

W środku siedziało zaledwie kilkoro gości. Sam poprowadził Meg do niewielkiego stolika przy oknie wychodzącym na oświetlony ogród.

Kiedy zjawiała się kelnerka, zamówił dwa kieliszki brandy.

- Opowiesz mi, co się stało? - zapytał po dłuższej chwili. - Domyślam się, że Andy nie był zachwycony moją wizytą.

Meg pokiwała smętnie głową i utkwiała wzrok w leżących na obrusie splecionych dłoniach Sama.

- Wściekł się, mówił okropne rzeczy... Prawie go uderzyłam. Zupełnie straciłam nad sobą panowanie.

- Meg, kochanie... - Oplótł jej dłonie swoimi. - Wyobrażam sobie, jak jest ci ciężko. Wam obojgu.

Magia jego dotyku podziałała natychmiast. Meg podniosła głowę, spojrzała w zatroskane oczy Sama i zdała sobie sprawę, że jej problemy nie są mu obojętne. I już nigdy nie będą.

Powoli wysunęła dłonie z kojącego uścisku i sięgnęła do torebki po chusteczkę.

- To niełatwa sytuacja dla nas wszystkich. A szczególnie dla Andy'ego.

Kelnerka podała brandy. Sam w zamyśleniu zaczął przesuwając palcem po brzegu kieliszka.

- Może gdybym poznał kilka szczegółów z waszej przeszłości, byłoby mi łatwiej zrozumieć syna. -

Podniósł wzrok. - Rozumiem, że od rozwodu jego jedyną rodziną jesteś ty, Dee i Elsa, pełniąca zastępczo rolę babci?

- Tak. - Meg ujęła kieliszek w dłoń.

- Kiedy wyszłaś za Jacka?

- Kilka lat po urodzeniu Andy'ego.

- Pochodził z Seashore?

- Mieszkał tutaj, w Larch Grove, ale pracował w warsztacie samochodowym przy przystani Matlocka.

Poznałam go, kiedy naprawiał nasze volvo.

- Kochałaś go?

Mego upiła łyk brandy, zastanawiając się nad odpowiedzią.

- Z perspektywy czasu widzę, że to było raczej małżeństwo

z rozsądku. Chciałam, żeby Andy miał ojca, ale... - Skrzywiła się z niesmakiem. - Nic z tego nie wyszło.

- Czy Jack pragnął mieć własne dzieci?

- Nie. Uważał, że jest zbyt młody, żeby wychowywać dzieci. Zwłaszcza cudze.

- Ile lat miał Andy, kiedy się rozwiedliście?

- Siedem.

- Bardzo to przeżył?

Meg wierzchem dłoni otarła oczy.

- Już wtedy wiele rozumiał. Zawsze czuł, że Jack za nim nie przepada.

- Czy to znaczy, że przed ślubem nie zauważyłaś, że twój przyszły mąż nie lubi dzieci?

- Kiedy Jack zaczął mnie adorować, nadskakiwał również Andy'emu. Bez trudu podbił jego serce.

Meg odwróciła głowę w stronę okna i zapatrzyła się na oświetlone korony ogrodowych drzew.

- To, że Andy tak pokochał Jacka, ostatecznie przekonało mnie do małżeństwa. - Pokręciła głową w zadumie. - Tyle że zaraz po ślubie Jack całkowicie stracił zainteresowanie Andym. Wyobrażasz sobie, co musiał czuć taki mały chłopiec, kiedy zrozumiał, że ojczym traktuje go jak powietrze.

Zacięty wyraz twarzy Sama wystarczył za najwymowniejszy komentarz.

- Teraz rozumiesz, dlaczego Andy woli cię unikać - podsumowała Meg. - Już raz się sparzył. I to wyjątkowo boleśnie.

- Biedny dzieciak - szepnął Sam. - Będę musiał stoczyć prawdziwą batalię o jego zaufanie.

- Niestety...

W milczeniu dopili drinki i kiedy Sam uregulował rachunek, opuścili lokal.

Powietrze na zewnątrz przesycone było słodkim zapachem

kwitnących kwiatów. W dole, ścieżką przy brzegu rzeki, spacerowało kilka par.

- Przejdziemy się? - zaproponował Sam.

Ujął jej dłoń i ostrożnie poprowadził Meg w dół zbocza. Jej długie palce o delikatnej skórze z ufnością splotły się z jego palcami.

Alix ma podobne dłonie, przemknęło Samowi przez myśl. Ale chyba nie tak kruche.

- O czym myślisz? - dobiegł go głos Meg.

- O Alix - odpowiedział zgodnie z prawdą.

- Tęsknisz za nią? Westchnął cicho.

- Raczej za swoim wyobrażeniem o niej.

Zamilkli. Ścieżka doprowadziła ich do niewielkiej plaży, skapanej teraz w księżycowej poświacie.

- Czego od niej oczekiwałeś? - zapytała nieśmiało Meg. Przez moment zdawało jej się, że Sam nie odpowie. Widziała, że błądzi myślami gdzieś daleko.

- Nie mogę o tym mówić - odparł w końcu. - W każdym razie jeszcze nie teraz.

- Przepraszam.

- Wiem jedno - powiedział z naciskiem. - Już nigdy się nie ożenię.

- Ty też się sparzyłeś - odgadła Meg. - Tak jak Andy.

- A ty nie? Na weselu Dee powiedziałaś, że raz wystarczy, że nigdy więcej nie wyjdiesz za mąż.

Mówiłaś poważnie?

- Samotność mi służy. Zwłaszcza że popełniłam dwie poważne pomyłki.

- Rozumiem, że ja byłem jedną z nich.

- Szczerze mówiąc, tak. Dałam się ponieść...

- ...współczuciu, wiem. - Sam dotknął jej ramienia. - Nie masz się czego wstydzić.

Współczucie?! Meg nie wierzyła własnym uszom. To przecież była namiętność w czystej postaci.

Jeśli tego nie zauważył, rzeczywiście musiał być nieźle zamroczony alkoholem.

- Tak czy owak, nie mam zamiaru wychodzić za mąż - zapewniła go. - Mam rodzinę, pracę, przyjaciół.

Czego można chcieć więcej?

Bez trudu mogła sama sobie odpowiedzieć na to pytanie. Bo przecież było zupełnie jasne, czego, a raczej kogo brakowało jej do pełni szczęścia.

- A zatem tak się sprawy mają - podsumował ich rozmowę.

- Sam Grainger i Meg Stafford, wrogowie poważnych związków. A co byś powiedziała, moja Meggie, na mały romans? Bez zobowiązań i obietnic. No jak, chciałabyś być moją kochanką?

Meg aż otworzyła usta z wrażenia. Zanim zdołała cokolwiek odpowiedzieć i spojrzeć Samowi namiętnie w oczy, ku swojemu osłupieniu dostrzegła w nich wesołe iskierki. Zrozumiała

- to był żart! Nieomal dała się wywieść w pole!

Jednocześnie zdała sobie sprawę, jak bardzo jest podatna na zmysłowy urok tego niebezpiecznego mężczyzny. Mało brakowało, a przystałaby na jego nieprzyzwoitą propozycję.

Zaśmiała się sztucznie i skwitowała jego słowa zgryźliwą odpowiedzią:

- O tym możesz tylko pomarzyć.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Meg stała na podjeździe swojego domu i patrzyła w ślad za oddalającymi się tylnymi światłami samochodu Sama.

Spędzili razem uroczy wieczór. Uroczy, acz pełen bolesnych wyznań i zawiedzionych nadziei.

Kiedy odwiózł ją pod dom, nie zaprosił go do środka. Musiała porozmawiać z Andym, a obecność Sama mogłaby to utrudnić albo wręcz uniemożliwić.

Z duszą na ramieniu Meg nacisnęła klamkę drzwi wejściowych. Jej syn siedział zwinięty w fotelu i z napięciem wpatrywał się w ekran telewizora, którego znaczną część wypełniała sylwetka... Alix Grainger.

Ubrana w spodnie i bluzę koloru khaki, z rozwianymi na wietrze ciemnymi włosami, niewzruszenie komentowała przebieg ulicznych zamieszek, rozgrywających się tuż za jej plecami. W pewnym momencie zdecydowanym ruchem odgarnęła z twarzy niesforne kosmyki i posłała do kamery dumne i przenikliwe spojrzenie.

- Dlaczego się rozwiedli?

Rzucone przez Andy'ego pytanie zupełnie wytrąciło Meg z równowagi. Jednak widok bladej i zapłakanej buzi syna sprawił, że szybko wzięła się w garść.

- O co pytałeś?

- Dlaczego on już z nią nie jest?

- Nie wiem.

- Nie pytałaś go? - Rzucił jej badawcze spojrzenie.

- On nie chce o tym rozmawiać.

- Ledwie co się z nią rozwiódł, a już podrywa ciebie. - Andy najwyraźniej nie mógł powstrzymać się od złości.

- Mylisz się, kochanie. Będziemy razem prowadzić pensjonat, więc próbujemy się lepiej poznać, to wszystko.

- Dzisiaj też pracowaliście? - zapytał ze złością. - Wyszłaś z nim na ponad dwie godziny! Co robiliście?!

- Gadaliśmy - odparła krótko. - Pozwolisz, że wyłączę telewizor?

Wzięła do ręki pilota i nacisnęła odpowiedni przycisk. Alix Grainger zniknęła jak zły sen.

- Musimy porozmawiać.

- O czym? - Rzucił jej wyzywające spojrzenie.

- O twoim zachowaniu. Wiem, że pewne sprawy spadły na ciebie jak grom z jasnego nieba, dlatego przez ostatni miesiąc patrzyłam przez palce na twoje wybryki. Ale dosyć tego. Koniec z fochami i pretensjami. Masz być miły i uprzejmy, albo zacznę stosować system kar i nagród.

Andy zerwał się z fotela.

- Dobra. - Wzruszył ramionami, jak gdyby uwagi matki były mu całkowicie obojętne. - Będę miły i uprzejmy.

- Dla mnie i... dla ojca.

Przez nieopisaną długą chwilę Andy nie otwierał ust.

- Jak chcesz - odparł w końcu, udając, że się przeciąga. - Idę spać. Dobranoc.

- Wracając do naszej kłótni... - rzuciła za nim Meg cichym głosem. - Przepraszam, Andy. Przykro mi.

Zatrzymał się i odwrócił twarzą do matki.

Kiedy on tak wyrósł? - zastanawiała się. Jest już prawie mojego wzrostu.

Jej syn stawał się mężczyzną, a ona odbierała ten fakt jak cios w samo serce. Ogarnął ją smutek i pustka.

- Nie przejmuj się - powiedział zmienionym głosem. - Już o tym zapomniałem.

Jednak jego oczy mówiły zupełnie co innego. Nie potrafił jej oszukać. Meg wiedziała, że tego dnia między nią a jej synem wszystko się zmieniło. Andy może i będzie uprzejmy, ale na tym koniec.

Nie zaakceptuje ojca, to jasne. Zamknął również swe serce przed matką i otoczył się murem nie do przebycia, którego ona nie potrafiła zburzyć.

Ciężkie myśli trapiły Meg przez całą noc, dręczyły ją, kiedy piła poranną kawę, kiedy się ubierała i kiedy wsiadła na rower.

Jednak gdy tylko weszła do pensjonatu, troska o Andy'ego minęła, jak ręką odjął. Kilka metrów przed nią, oparty lekko o kontuar recepcyjny, stał ojciec jej syna.

Sam Grainger miał na sobie świetnie skrojony grafitowy garnitur, śnieżnobiałą koszulę i szmaragdowy jedwabny krawat, zaledwie o ton jaśniejszy od koloru oczu. Tyle że teraz te oczy wpatrywały się w zarumienioną lekko twarz Katy.

Meg poczuła silne ukłucie zazdrości. Nigdy dotąd nie podejrzewała, że jest zdolna do tego typu emocji. Tym bardziej że w przypadku Sama Graingera nie miała do nich najmniejszego prawa. Był wprawdzie ojcem jej syna, ale ani z nią, ani z żadną inną kobietą nie łączył go poważny związek. I tak miało zostać na zawsze.

- Dzień dobry - przywitała Sama i Katy i skierowała się ku drzwiom swojego gabinetu.

- Dzień dobry, Meg. - Katy uśmiechnęła się czarująco.

- Cześć - rzucił Sam. - Przepraszam, Katy.

Popędził za Meg, wyprzedził ją, nacisnął klamkę w drzwiach do jej pokoju i skłonił się uniżenie, wykonując jednocześnie zapraszający gest ręką.

- Panie mają pierwszeństwo - powiedział półgłosem. Meg weszła do środka, mając nadzieję, że Sam nie słyszy,

jak głośno bije jej serce. Zdjęła marynarkę i przewiesiła ją przez oparcie fotela.

- Jak poszło wczoraj z Andym?

- Rozmawialiśmy. - Wsunęła teczkę pod blat biurka. - Obiecał, że będzie miły. Dla nas obojga.

- Wreszcie jakiś krok naprzód. - Sam włożył ręce do kieszeni spodni. - Wiele myślałem nad tym, jak powinienem postępować.

Meg ze wszystkich sił starała się skoncentrować na jego słowach, ale przychodziło jej to z najwyższym trudem. Przenikliwe spojrzenie zielonych oczu paraliżowało jej myśli, ruchy, słowa.

Była całkowicie zahipnotyzowana.

- Doszedłem do wniosku - ciągnął - że nie powinienem wywierać nacisku na Andy'ego. Jednak nie pozwolę mu wtrącać się w układ między tobą a mną.

Wymruczała coś po nosem i koniuszkiem języka oblizwała zaschnięte wargi.

- Mam nadzieję, że Andy zrozumie w końcu, że nie jesteśmy jedynie znajomymi z pracy, ale również przyjaciółmi. Może przyzwyczai się do moich wizyt i wspólnych spotkań. Jak myślisz?

Zadał pytanie i czekał na odpowiedź. Ale o co właściwie pytał? Czy mogą zostać przyjaciółmi? No cóż, biorąc pod uwagę to, co do niego czuła, nie wydawało jej się to możliwe.

- Meg? Jak myślisz? Zgadzasz się?

O co znowu chodzi? Na co ma się zgodzić? Przybrała inteligentny wyraz twarzy i odparła:

- Oczywiście. Jak najbardziej.

- A zatem zrobimy tak; będę wpadał do was, jak często się da i zabierał ciebie i Andy'ego na spacer albo do restauracji.

A więc na to się zgodziła! Zamiast słuchać uważnie, robiła do niego słodkie oczy. Oto i kara za brak koncentracji.

- Dobrze - mruknęła po chwili.

- No, to wpadnę wieczorem i wybierzemy się na krótką przejażdżkę.

Wzięła się w garść i zmusiła do logicznego myślenia.

- Wpaść możesz, ale przejażdżka odpada. Mam masę rzeczy do zrobienia. Jeśli chcesz, możesz mi pomóc przenieść meble Andy'ego do pokoju Dee.

- Załatwione.

- Przyjdź po ósmej.

Ich rozmowę przerwał dźwięk telefonu. Meg rozłożyła bezradnie ręce.

- A zatem do zobaczenia - szepnął Sam i wyszedł. Zamknął za sobą drzwi, ale przez dłuższą chwilę nie był

w stanie otrząsnąć się z wrażenia, jakie wywarła na nim rozmowa z Meg. Rozmowa czy raczej jego monolog? Zamglone spojrzenie Meg świadczyło o tym, że dziewczyna buja w obłokach i słucha go jednym uchem. Ciekawe, o czym myślała? Kiedy oblizła usta, poczuł takie podniecenie, że o mało co nie stracił nad sobą panowania. Miał ochotę rzucić się na nią i posmakować tych czerwono uszminkowanych warg.

Całe szczęście, że się powstrzymał. Taki namiętny pocałunek mógłby niekorzystnie wpłynąć na ich służbowe kontakty.

Szybkim krokiem pomknął ku drzwiom swojego gabinetu.

Przez resztę dnia przedzierał się przez tony akt i dokumentów, co pozwoliło mu otrząsnąć się z erotycznych fantazji. Przynajmniej na pewien czas.

Dopiero koło siódmej po południu uniósł głowę znad sterty papierów i przeciągnął się leniwie.

Spojrzał na zegarek i z zadowoleniem skonstatował, że już wkrótce znowu ujrzy błękitne oczy Meg.

- Mamo, nie daję sobie rady z tą matmą.

Meg wyjęła z pieca gorący placek z brzoskwiniami i położyła go na kuchennym blacie. Zdjęła rękawicę i podeszła do Andy'ego, który jak zwykle odrabiał w kuchni lekcje.

- Algebra? - Rzuciła okiem na podkreślone równania. - Czego nie rozumiesz?

- Jak to ugryźć? Żaden mój wynik nie zgadza się z odpowiedziami na końcu książki.

- Zacząłeś od nawiasów?

- Co?

- Najpierw musisz wykonać działania wewnątrz nawiasów, a dopiero potem pomnożyć to przez liczbę przed nawiasem.

Odwróciła się i zaczęła opróżniać zmywarę.

- Wszystkie reguły są w książce. Nie znając podstaw, nie zajdziesz daleko.

- Wiem - odpowiedział nieobecny głosem.

Zerknęła na syna. Pióro sunęło szybko po kratkach zeszytu.

- Udało się! - zawołał po chwili.

- Dużo ci jeszcze zostało?

- To było ostatnie zadanie. - Zamknął zeszyt i wrzucił go do plecaka.

- Przeczytaj wszystkie twierdzenia - powiedziała z naciskiem. - Wykuj je na blachę.

- Teraz?

- Tak. Przepytam cię, zanim pójdziesz spać

- Oj, mamo - zajęczał. - Do czego mi się w życiu przyda algebra?

Zanim Meg zdążyła mu odpowiedzieć, usłyszeli szybkie pukanie do drzwi.

- Ja otworzę! - Zerwał się z krzesła. - To na pewno Mike. Ma mi pokazać nową grę komputerową.

Bez żalu porzucił książki i zeszyty, popędził do drzwi i otworzył je na oścież. Nie spodziewał się, że stanie oko w oko z własnym ojcem.

Stał bez ruchu jak rażony gromem.

- Cześć, Sam. Wejdz do środka. - Meg wykonała zapraszający gest ręką.

Andy poczerwieniał na twarzy i niepewnie usunął się z drogi, niezrozumiale mrucząc coś pod nosem.

Wtem zza pleców Sama wyjrzał Mike.

- Cześć - przywitała go Meg. - Ty też wchodź.

Mike Matlock był rudym patykowatym chłopcem. Przyjaźnił się z Andym od przedszkola.

- Mike, to jest pan Grainger, nowy właściciel pensjonatu - dokonała prezentacji Meg, choć domyślała się, że Mike niejedno już usłyszał o Samie od Andy'ego. - Sam, to jest Mike Matlock. Jego rodzice prowadzą przystań jachtową. Może ich znasz?

- Tak - odparł Sam. - Wiele lat temu ja i James pływaliśmy razem z nimi na ryby. Bardzo mi miło, Mike.

Mike uściskał wyciągniętą dłoń.

- Dzień dobry. Tata opowiadał mi o tych połowach. Mam też panu przekazać, że w każdej chwili może pan wypożyczyć którąś z żaglówek - wyrecytował płynnie Mike.

- Dziękuję, zastanowię się. - Twarz Sama rozjaśnił uśmiech. - A może faktycznie wybierzemy się kiedyś na całodzienny rejs jachtem? Cała nasza czwórka?

Andy skrzywił się, ale Meg zawołała szybko:

- Świetny pomysł. Może w najbliższą sobotę? Mike, poproś tatę, żeby zarezerwował nam Morską Bryzę.

- Dobrze.

- Mamo? - Andy z trudem ukrywał złość. - Mogę wyjść z Mikiem na chwilę?

- Myślałam, że chcecie pograć na komputerze.
- Może kiedy indziej. - Andy ruszył w stronę drzwi.
- Synu - zatrzymał go Sam. - Mama prosiła, żebym przeniósł twoje meble do pokoju Dee. Czy mogę Uczyć na twoją pomoc?

Przez chwilę, która zdawała się wiecznością, Andy nie odpowiadał. Zacisnął dłoń na klamce z taką siłą, że aż zbieleły mu kostki palców. Meg domyślała się, że chłopiec toczy w tej chwili wewnętrzną walkę. Biedny Andy. Wprawdzie obiecał, że będzie miły i uprzejmy, jednak towarzystwo ojca było z pewnością ostatnią rzeczą, na jaką miał teraz ochotę.

- No dobra - odparł w końcu, odwracając się i krzyżując ręce na piersi. - Chodź, Mike.

Nie zaszczycając ojca ani jednym spojrzeniem, popędził po schodach na górę.

Meg wypuściła powoli powietrze.

- Poczekaj tu - szepnął Sam, ściskając lekko jej ramię. - Wszystko będzie dobrze. Obiecuję.

Meg zmusiła się do uśmiechu, ale kiedy tylko Sam zniknął z pola widzenia, opadła bezwładnie na krzesło.

Jej syn i jego ojciec. Dwóch najważniejszych mężczyzn jej życia nie potrafiło się ze sobą porozumieć. Tak bardzo ich obu kochała.

Ale czy Andy kiedykolwiek zaakceptuje Sama jako swojego ojca? Co będzie, jeśli tak się nie stanie?

- Gdzie mam to ustawić? - zapytał Sam, wskazując na dębowy stolik pod komputer. - Przy oknie?

- W kącie, na lewo od okna - odparł Andy, przenosząc drukarkę na podłogę.

- Dobry pomysł - pochwalił Sam.

Kiedy ustawili wszystkie sprzęty i podłączyli komputer, Sam rozejrzał się po pokoju.

- Nieźle to wygląda - przyznał z zadowoleniem. - Masz tu o wiele więcej miejsca. A co będzie w twojej starej sypialni?

- Mama urządzi tam pokój gościnny dla Dee i Jamesa. Andy stał oparty o futrynę drzwiową, ze wzrokiem uparcie

wbitym w ekran komputera.

- Idziemy, Mike! - zakomenderował w pewnej chwili. Chłopcy ruszyli do drzwi, ale zanim opuścili pokój, Andy

odwrócił się do Sama i po raz pierwszy tego wieczoru spojrzął mu w oczy.

- Dzięki - powiedział szybko.

Sam poczuł, jak wzruszenie ściska mu gardło. Jego syn wyglądał jak zbity psiak; nieszczęśliwy, zagubiony i spięty. Jak by się zachował, gdybym go teraz przytulił, zastanawiał się gorączkowo.

- Nie ma za co - odparł po chwili wahania. - Do zobaczenia, chłopcy.

Kiedy wyszli, Sam wrócił do dawnej sypialni Andy'ego i objął wzrokiem galerię zdjęć swojego syna.

Niewiarygodne. Straciłem tyle cudownych chwil z jego życia, pomyślał i prędko otarł oczy

wierzchem dłoni. Westchnął ciężko i opuścił pokój, zatrzasnąwszy cicho drzwi.

Meg siedziała przy kuchennym stole i sączyła gorącą czekoladę. Obok stał drugi parujący kubek.

- Co robiłaś? - zapytała, kiedy podszedł bliżej.

- Przyglądałem się zdjęciom Andy'ego. Meg uśmiechnęła się lekko.

- Tamtego wieczoru, kiedy wyszliśmy z przyjęcia u Elsy, przyleciałam do pokoju Andy'ego i zdjęłam wszystkie fotografie, na których wydawał mi się podobny do ciebie.

- Teraz rozumiem, dlaczego byłaś taka rozdygotana. - Sam oparł się o lodówkę. - Chciałbym zobaczyć te zdjęcia. A także wszystkie inne, jakie masz.

Meg patrzyła na niego w napięciu. Spuścił głowę.

- Nie potrafię cofnąć czasu i wiem, że nie nadrobię zaległości. Chciałbym jednak zobaczyć, jak mój syn dorastał i jak się zmieniał.

Meg przełknęła ślinę.

- Mam w sypialni mnóstwo albumów. Wypij czekoladę i przygotuj się na podróż w czasie.

Było już po dziesiątej, kiedy Andy zjawił się przed domem.

Miał nadzieję, że ominie go ponowne spotkanie z Samem Graingerem. Niestety, stojący na podjeździe samochód dowodził, że niemiły gość nadal jest w środku.

Andy zeskoczył z roweru i ostrożnie zajrzał do wnętrza samochodu.

Nieźla bryka, przyznał w myślach. Oczywiście nigdy nie powiedziałaby tego głośno.

Kiedy kilka godzin wcześniej Mike podziwiał wóz, Andy wzruszając ramionami, prychnął:

- Wolałbym porsche albo corvette. Gdybym miał tyle kasy, kupiłbym sobie lepszy wózek.

- Twój tata jest całkiem w porządku - zauważył Mike.

- Gdyby podrywał twoją mamę, mówiłbyś co innego.

Na wspomnienie własnych słów, Andy aż zacisnął pięści ze złości. Spojrzał w górę.

Sypialnia Meg była rzęsiście oświetlona. Resztę domu spowijała ciemność. Andy poczuł, że gotuje się w środku.

Co oni tam robią?!

Cicho jak kot wśliznął się do środka, zdjął buty i pobiegł na górę. W korytarzu było ciemno, ale zza uchylonych drzwi pokoju matki padała podłużna smuga światła.

Andy podszedł na palcach do drzwi i wtedy jego uszu dobiegł cichy śmiech. Niepohamowana furia zaślepiła go do tego

stopnia, że stracił nad sobą panowanie. Z całej siły pchnął drzwi i jak bomba wpadł do środka.

- Co tu się...?!

Sam podniósł głowę znad albumu i pytającym wzrokiem zmierzył Andy'ego od stóp do głów.

Chłopiec był purpurowy z gniewu, dyszał ciężko i nerwowo rozglądał się po pokoju.

- Gdzie ona jest?!

Sam zamknął album i odłożył go na łóżko obok innych. Wstał z bujanego fotela i obszedł łóżko.

- Pytasz o mamę? - upewnił się. - Jest u Elsy. Zdaje się, że miała jej zanieść jakieś ciasto.

Andy przenosił wzrok z jednego albumu na drugi.

- Ty tylko oglądałeś...? Myślałem, że ty i mama... - Urwał, nie wiedząc jak oblec w słowa swoje podejrzenia.

Nie trzeba było tęgiej głowy, żeby domyślić się, co Andy chciał powiedzieć. Dzieciak zobaczył światło w sypialni i pomyślał, że jego mama i... tata zabawiają się w najlepsze.

- Nie - odparł Sam. - Mama przyprowadziła mnie tu, żebym mógł pooglądać twoje zdjęcia z dzieciństwa. Sam ją o to prosiłem.

- Dlaczego? - Andy spojrział na niego nieufnie.

- Straciłem tyle lat z twojego życia - wyjaśnił. - Teraz mogę jedynie wyobrazać sobie, jakby to było, gdybym mógł obserwować, jak dorastasz. - Uśmiechnął się smutno. - To niewiele, ale nic więcej nie mogę zrobić.

Samowi zdało się, że w oczach jego syna błysnęły łzy.

- Andy...

Chłopiec odwrócił się na pięcie i rzucił przez ramię:

- Muszę pouczyć się algebry. Obiecałem mamie.

Po chwili drzwi zamknęły się z głuchym trzaśnięciem. Sam odłożył albumy na półkę i zszedł na dół.

W kuchni natknął się na Meg.

- Andy wrócił? - zapytała z niepokojem.

- Tak.

- To dobrze. - Westchnęła z ulgą.

Zawahał się, czy powinien jej streścić przebieg scenki, jaka rozegrała się tu przed chwilą.

Nie, lepiej nie, postanowił w końcu. Niepotrzebnie by ją zdenerwował.

- Będę uciekał - oznajmił. - Do zobaczenia jutro.

Słodki zapach pieczonego ciasta i uwodzicielska woń perfum Meg oszołomiły Sama. Naprzeciw niego stała piękna kobieta w białym sweterku i niebieskich dżinsach. Pomyślał nagle, że mógłby tak na nią patrzeć przez całe życie.

- Sam?

- Tak?

Uśmiechnęła się tak, że zrobiło mu się gorąco.

- Cieszę się, że popłyniemy razem jachtem.

- Ja też - zapewnił ją, odwzajemniając uśmiech.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Niestety, już następnego dnia pogoda się zmieniła.

Z zachodu nadciągnęły ciężkie chmury, a wraz z nimi deszcz, a potem gwałtowna burza z błyskawicami. Fale oceanu z hukiem rozbijały się o brzeg. O wypłynięciu żaglówką nie mogło być mowy.

Po trzech tygodniach chmurnej i sztormowej pogody Meg zaczynała tracić nadzieję, że jeszcze kiedykolwiek zobaczy słońce.

Przez ostatni miesiąc pensjonat przypominał bardziej pobożowisko niż dom wczasowy. Sam i Meg nadzorowali prace remontowe i dekoratorskie. Po korytarzach kręcili się robotnicy z drabinami, dywanami, zwojami tapet i wiaderkami z farbą.

Wreszcie, w ostatni poniedziałek października, remont Perły Wybrzeża dobiegł końca.

- Zapraszam na inspekcję. - Sam zajrzał do gabinetu Meg i uśmiechnął się szeroko.

Czarny golf i spodnie w tym samym kolorze nadawały mu nieco demoniczny wygląd. Meg poczuła, jak jej rozsądek wysyła sygnały ostrzegawcze. Zwiedzanie hotelowych sypialni w towarzystwie tego przystojniaka było ryzykownym przedsięwzięciem.

- Już idę - odparła.

Kiedy jednak po godzinnej przechadzce weszli do apartamentu dla nowożeńców, Meg pożałowała, że w ogóle znaleźli się w tym miejscu. Potrafiła myśleć tylko o jednym... Tymcza-

sem uwaga Sama skupiona była wyłącznie na elementach wyposażenia wnętrza.

- Co o tym myślisz? - zapytał, rozglądając się wokół. Oderwała wzrok od jego szerokich ramion i przyjrzała się

tapecie od Laury Ashley.

- Bardzo ładna.

Zerknęła na wielkie mosiężne łóżko przykryte białą narzutą i kilkoma miękkimi poduszkami. Jak cudownie byłoby położyć się na nim obok...

Odgoniła niedorzeczne fantazje i zdecydowanym krokiem podeszła do okna. Porywisty wiatr przyginał drzewa niemal do samej ziemi. Ocean burzył się i pienił jak rozzłoszczony gigant.

- Nie udało nam się popływać - powiedziała zawiedzionym głosem.

- Na sobotę meteorolodzy zapowiadają niezłą pogodę. Mam wynająć jacht?

- Tak - odparła cicho. - Byłoby świetnie.

- Uda ci się namówić Andy'ego?

- Popłynie, jeśli zabierzemy również Mike'a. Wiedziała, że nie jest to odpowiedź, na którą Sam czekał.

Nie było jednak sensu rozbudzać w nim nadziei. Andy nadal traktował ojca z chłodną obojętnością i nie dążył do poprawy stosunków.

Odwróciła się i spojrzała na Sama przepaszajaco.

- On nie ma pojęcia, że cię rani.

- Wiem. Dzieciaki w tym wieku są bardzo sceptycznie nastawione do ludzi. Andy chce mieć pewność, że go nie zawiodę. Musi minąć trochę czasu, zanim się do mnie przekona.

- Obyś miał rację. - Westchnęła. - Chciałabym ci pomóc...

- Żadne z nas nie może niczego przyspieszyć. Andy potrzebuje czasu, żeby mi zaufać. Ty też. A ja obiecuję, że już nigdy was nie zostawię.

Ostatnie słowa przepęłniły czarę rozczulenia. Po twarzy Meg popłynęły łzy. Sam otarł je delikatnie.

- Wierzę ci, Sam - wyszeptała przez zaciśnięte gardło. -Ufam ci.

Ufam i kocham, dodała w myślach. Nie odważyłaby się jednak otwarcie wyznać mu swoich uczuć.

Przecież on nie przyjąłby tej miłości. Nie pragnął dzielić życia z żadną kobietą.

Miał natomiast ochotę ją pocałować. Bez trudu wyczytała to w jego płonących oczach.

Nie może mu jednak na to pozwolić! Jest zbyt słaba, żeby mu się oprzeć. Trzeba wyjść, zanim to się stanie!

- Muszę iść - zakomunikowała chrapliwym tonem. Ruszyła do wyjścia, ale dogonił ją i zagroził drogę.

- Meg...

- Porozmawiam z Andym o sobotnim rejsie. - Wyminęła go szybko.

Szedł za nią, nie zważając na jej pospieszną ucieczkę. Nie dotykaj mnie, błagała go w myślach. Jeden dotyk, a padnę ci w ramiona i...

- Może wybralibyśmy się wieczorem do Vine and Dine? - zapytał.

Ostatnio często zabierał ją do tej restauracji. Spędzali tam przemiłe wieczory, aczkolwiek tylko pozornie beztroskie. Meg miała coraz większe trudności z ukryciem swoich uczuć. Każda kolacja przy świecach nastrajała ją romantycznie, lecz bała się, że Sam odtrąciłby ją bez skrpułów.

- Dziękuję, ale... wieczorem ma wpaść Elsa. Dee przysłała mi kilka zdjęć i chciałyśmy je razem pooglądać.

Zapadła głucha cisza. Meg oblała się rumieńcem. Ale sobie wymyśliła wymówkę! Ile czasu może zająć oglądanie kilku fotografii?

Może masz rację - odezwał się po długiej chwili Sam.

- Nie spotykajmy się do soboty. Niech Andy odpocznie od widoku swojego staruszka. Może za mną zatęskni?

Meg była pewna, że ten żartobliwy ton to dobra mina do złej gry. Sam musiał czuć się podle. Najpierw odtrącił go Andy, a teraz... ona. Dlaczego życie jest takie skomplikowane?

- Tak będzie najlepiej - wymamrotała. Odprowadził ją do drzwi gabinetu.

- W takim razie, do soboty.

Skinęła głową. Sam odwrócił się i odszedł szybkim krokiem.

Meg ogarnęło poczucie winy. Jakie to egoistyczne z jej strony ! Pozbawia ojca kontaktu z synem tylko dlatego, żeby chronić własne uczucia. Każdego dnia kochała Sama coraz mocniej i coraz bardziej bała się, że nie potrafi dłużej utrzymać tego w tajemnicy. Wiedziała bowiem, że zostanie odtrącona. A tego by nie przeżyła.

Tego samego wieczoru Sam zadzwonił do Przystani Matlocka, mając nadzieję, że uda mu się zarezerwować na sobotę Morską Bryzę. Na szczęście Dave Matlock nie zdążył jeszcze wynająć jachtu komuś innemu. Poza tym szczerze się ucieszył, słysząc głos dawnego towarzysza wypraw na ryby.

- Co słyhać w pensjonacie? - zagadnął Sama.

- Na razie nieźle, ale wiem, że bez Meg nie dałbym sobie rady. Jest wspaniałą nauczycielką.

Po chwili wahania Dave zapytał:

- To prawda, co mówią? Jesteś ojcem Andy'ego?

- Tak, to prawda.

- Coś podobnego. A już myślałem, że to jakaś paskudna plotka. W mieście huczy jak w ulu. Wiesz, jak to jest na prowincji.

Dave Matlock cieszył się poważaniem wśród miejscowych. Sam uznał, że najlepiej będzie opowiedzieć mu całą historię

i poprosić o ukrócenie barwnych pogłosek. Nie mógł dopuścić, żeby ucierpiała reputacja Meg.

- Pamiętasz, jak trzynaście lat temu podali w telewizji, że Alix nie żyje?

Opowiedział pokrótce przebieg wydarzeń tamtej nocy, a także wyjaśnił przyczyny, dla których Meg nie ujawniła prawdy.

- Teraz jestem rozwiedziony, ale nie chcę, żeby ta sprawa stała się miejscową sensacją - zakończył opowieść.

- Nie martw się. Dopilnuję, żeby do tego nie doszło. Lepiej powiedz, jak to znosi Andy. Zauważyłem, że ostatnio nie jest sobą.

- To prawda. Mam jednak nadzieję, że wkrótce przestanie widzieć we mnie wroga.

- Ten jego pozał się Boże ojczym okropnie go skrzywdził. Biedny dzieciak. Zasługuje na lepszy los.

- Wiem...

Kiedy skończyli rozmowę, Sam zamyślił się. A więc mieszkańcy Seashore wiedzieli już, że jest ojcem Andy'ego i z pewnością większość z nich uważała, że przespał się z Meg, będąc mężem Alix.

Wiadomość, przekazywana pocztą pantoflową, rozprzestrzeniała się z niewiarygodną prędkością.

Ile czasu minie, nim media podchwycą temat?

Alix Grainger, powszechnie znana dziennikarka, może znaleźć się w kłopotliwej sytuacji.

Do czorta, trzeba ją ostrzec! Uprzedzić. Przygotować.

Sam nie pałał chęcią usłyszenia głosu byłej żony, ale czy miał inny wybór?

Podniósł słuchawkę telefonu...

Zdaniem Meg tydzień dłużył się niemiłosiernie.

W dodatku Sam był jakby nieobecny duchem. Od dnia,

w którym odmówiła wyjścia na kolację, zachowywał się znacznie mniej wylewnie. Coś go trapiło. Meg była coraz bardziej niespokojna o sobotni rejs. Wprawdzie Sam zapewnił ją, że zarezerwował Morską Bryzę, jednak perspektywa spędzenia wolnego czasu w towarzystwie naburmuszonego syna i jego obrażonego ojca nie napawała zbytnim optymizmem.

W piątek uznała, że musi zbadać przyczyny podłego nastroju swojego szefa. Ale kiedy pod koniec dnia zapukała do jego gabinetu, nikt nie odpowiedział.

- Katy - zagadnęła recepcjonistkę. - Nie widziałaś pana Graingera?

- Pojechał do Larch Grove po jakieś części zamienne do samochodu - odparła Katy z uśmiechem.

- Dzięki.

Meg nie była zadowolona z takiego obrotu spraw.

- Idę dzisiaj do kina na komedię z Meg Ryan. Może poszłabyś ze mną? - zapytała Katy.

To mógł być niezły pomysł. Trochę rozrywki powinno poprawić mi humor, pomyślała Meg. Przestane wreszcie zadrećcać się tajemniczym zachowaniem Sama.

- Chętnie - odparła.

- Spotkajmy się za dziesięć siódma przed pubem Rialto. Meg skinęła głową.

Pójdzie do kina, a potem poprosi Katy, żeby podrzuciła ją do pensjonatu. Do tego czasu Sam z pewnością zdąży wrócić z Larch Grove. Poprosi go o rozmowę i spróbuje oczyścić atmosferę przed jutrzejszym rejsem.

Dlaczego Alix nie oddzwoniła?

Sam nerwowo przemierzał pokój w tę i z powrotem.

Rozmawiał z jej agentem we wtorek i zostawił wiadomość

z prośbą o szybki kontakt. Tymczasem był już piątek wieczorem i jak do tej pory nie doczekał się telefonu. Jak na zawołanie rozległ się dzwonek.

- Grainger! - niecierpliwie krzyknął w słuchawkę.

Po chwili usłyszał znajomy, nieco szorstki głos byłej żony.

- To ja, Alix.

- Nareszcie! Gdzie ty, u diabła, jesteś?

- Ja też się cieszę, że cię słyszę - odpowiedziała z przekąsem. - Jadę autostradą numer siedemset jedenaście i zbliżam się właśnie do jakiejś dziury.

- Do jakiej dziury?!

- Już ci mówię. - Pauza. - To Larch Grove.

- Co takiego?!

- Przyleciałam do Seattle, po czym wynajęłam samochód. Jadę do ciebie. Wytlumacz mi tylko, jak trafić do tego twojego hotelu.

Było już dobrze po dziewiątej, kiedy Meg, kuląc się z zimna, dotarła do tylnych drzwi pensjonatu. Postanowiła nie wchodzić od frontu, żeby nikt z obsługi nie zobaczył, że składa szefowi wizytę o tak nietypowej porze.

W gabinecie Sama paliło się światło, a przez uchylone okno słychać było... kobiecego głos. A więc przyszła nie w porę. Sam miał towarzystwo. Meg poczuła się dziwnie oszukana.

Już chciała się wycofać, ale w tej samej chwili zdała sobie sprawę, że głos, który dobiegł jej uszu, należy do Alix Grainger. Sam po prostu oglądał telewizję! Śmiejąc się w duchu z własnej podejrzliwości, zawróciła do wejścia. Mijając okno jego gabinetu, zerknęła do środka.

I stanęła jak wryta.

Sam nie oglądał telewizji. Zamiast tego, trzymał w ramionach Alix Grainger we własnej osobie.

Jej głowa była odchylona do tyłu, biodra wtulone pomiędzy jego uda, a kocie spojrzenie wbite prowokacyjnie w twarz byłego męża. Wyglądała olśniewająco z rozpuszczonymi hebanowymi włosami, ubrana w krwistoczerwoną suknię, opinającą jej idealne ciało.

Meg uchwyciła całą scenkę kątem oka, po czym szybko schowała się za wyłom budynku. Bezwładnie oparła się o krawędź muru. Dyszała ciężko.

Zza uchylonego okna dolatywały ją pojedyncze słowa.

- Wiem, że dzwoniłeś... nie mogłam... tak szybko jak się dało...

A zatem Sam zadzwonił do Alix i zaprosił ją do Seashore. A ona pojawiła się jak na skrzydłach.

Meg nie miała ochoty dłużej podsłuchiwać. Postanowiła uspokoić oddech i jak najszybciej zawrócić do domu.

- ...rozpadło się, bo nie zostaliśmy rodzicami. Ale skoro masz syna, wszystko może się zmienić. - Głos Alix był przepelniony słodyczą. - To wspaniale! Chciałabym go poznać... będziemy rodziną...

Krew uderzyła Meg do głowy z taką siłą, że zdawało jej się, że zaraz pęknie jej czaszka. Schyliła się, żeby opanować atak mdłości, po czym na trzęsących się nogach ruszyła w stronę domu. Nie widziała drogi, nie czuła chłodu, nie słyszała szumu morskich fal.

Godzinę później leżała już w łóżku, nafaszerowana kilkoma tabletkami aspiryny.

O świcie zaczęła wreszcie myśleć logicznie. Małżeństwo Sama i Alix rozpadło się, ponieważ nie mogli mieć dzieci. Ale teraz, kiedy okazało się, że Sam ma syna, nic nie stało na przeszkodzie, żeby do siebie wrócili. Zabiorą Andy'ego i stworzą mu nową rodzinę, izolując od rodzonej matki.

Ciekawe, w jaki sposób Sam ma zamiar ją o tym poinformo-

wać? Może będzie próbował przekupić ją pieniędzmi? Zrobi to, rzecz jasna, kulturalnie, uprzejmie i z tym przekłętym uśmiechem na twarzy.

Meg schowała twarz w dłoniach, ale nie miała już siły płakać. Dlaczego nie wyznała Samowi miłości? Może wtedy ulitowałby się nad nią i nie próbował skrzywdzić?

- Nie powinnaś była przyjeżdżać. - Sam posłał swojej byłej żonie karcące spojrzenie. - To, że mam dziecko, niczego między nami nie zmienia.

- Teraz to wiem. - Alix spojrzała na niego z zawadiackim uśmiechem. - Kilka minut przed tym jak mój agent przekazał mi wiadomość od ciebie, przeżyłam najazd reporterów. Poinformowali mnie, że masz dwunastoletniego syna z inną kobietą. Skojarzyłam twój telefon z tą rewelacją i... najwidoczniej wyciągnęłam błędne wnioski.

- Chciałem cię jedynie ostrzec, ale jak widać, spóźniłem się. - Sam otworzył niewielki barek. - Należy nam się solidny drink. Napijesz się tego co zwykle?

Alix roześmiała się perliście.

- Skoro proponujesz mi alkohol, żywię nadzieję, że nie wypędzisz mnie tej nocy. Nie zwykłam prowadzić po pijanemu.

Ignorując ostatnie zdanie, Sam nalał do kieliszków whisky.

- Za przyjaźń! - wzniosła toast Alix.

W jej głosie dawało się wyczuć ironię, ale i odrobinę zawodu. Czyżby przyjechała tu z nadzieją, że ich związek uda się jeszcze uratować? Dziwne, zwłaszcza że przez cały czas trwania sprawy rozwodowej nie okazała cienia skruchy czy żalu.

- Za przyjaźń - powtórzył z naciskiem.

- Zawsze potrafiłeś upić mnie do nieprzytomności - powiedziała i wychyliła kieliszek do dna.

Usiadła w miękkim skórzanym fotelu i założyła nogę na no-

gę. Niewątpliwie była oszałamiająco i niepokojąco piękna. Ale tym razem Sam nie potrafił podziwiać urody i szyku byłej żony. Przed oczami miał jedynie słodką i delikatną twarzyczkę Meg.

- Sam? - Alix przyglądała mu się z zaciekawieniem.

- Przepraszam. - Potrząsnął głową. - Dolać ci jeszcze? Alix kiwnęła głową i wyciągnęła smukłą dłoń z kieliszkiem.

Kiedy dolewał jej whisky, czuł na sobie badawcze spojrzenie.

- Masz kogoś, prawda? - zapytała niespodziewanie. Popatrzył na nią niewidzącym wzrokiem.

- Mój Boże, ty się zakochałeś! - Alix nie potrafiła ukryć zdziwienia. - Kto to jest? Matka twojego syna? Ta... Meg?

Zakochany? W Meg? Samowi zaszumiało w głowie. Niedorzeczność! Przecież poprzysiągł sobie, że już nigdy więcej nie odda serca kobiecie.

- Jesteś zakochany i nawet o tym nie wiesz - oznajmiła Alix, opróżniając drugi kieliszek i podnosząc się z fotela. - Faceci są czasami takimi durniami...

Odwróciła się w stronę kominka i przeczesała dłonią włosy.

- Jestem zmęczona. Czy mogłabym dostać jakiś pokój? O świcie wyjadę i zniknę z twojego życia.

Sam stał nieruchomo, nadal analizując wcześniejsze słowa Alix. Był zakochany... Czy to możliwe?

- Możesz spać obok, w mojej sypialni - powiedział cicho. - Ja prześpię się tutaj. - Ruchem głowy wskazał sofę.

- Nie ma mowy - odparła lodowatym tonem. - Odtrącasz mnie, ale ja... nadal... - urwała. - Po prostu chodźmy do recepcji i daj mi jakiś pokój.

To było chyba najlepsze rozwiązanie. Sam zaprowadził Alix do recepcji, wręczył klucz i zawiózł windą na drugie piętro.

- Pożegnajmy się tutaj - powiedziała Alix cicho.

- Alix...

Położyła dłoń na jego ramieniu.

- Nigdy do siebie nie pasowaliśmy. Ty potrzebujesz domu i prawdziwej rodziny. Ja szukam przygód, ryzyka i nowych wyzwań. Mówią, że przeciwieństwa się przyciągają, ale w naszym przypadku to się nie sprawdziło. - Uśmiechnęła się. - Nie trać czasu. Walcz o tę kobietę. Masz szansę doświadczyć prawdziwej miłości.

Wspięła się na palce i pocałowała go w policzek.

- Cieszę się, że przyjechałam. Wreszcie udało nam się rozliczyć z przeszłością. Ten rozdział jest już zamknięty.

O dziesiątej rano Meg i Andy zjawili się na przystani. Tego ranka, po raz pierwszy od kilku tygodni, zza chmur wyjrzało słońce i oświetliło ponure dotąd wody oceanu.

Za to humor Andy'ego nie poprawił się ani odrobinę.

- Nie chcę płynąć bez Mike'a - marudził, kiedy maszerowali po chwiejącej się kei.

- Przykro mi, że Mike się rozchorował. - Meg rozglądała się nerwowo w poszukiwaniu Sama.

- Szkoda, że to ja nie zachorowałem - wymamrotał Andy pod nosem.

Wreszcie go zobaczyła. On też ich dostrzegł. Zeskoczył z pokładu żaglówki i pomachał im radośnie.

Był sam. Zdaje się, że Alix nie wybierała się w rejs razem z nimi.

Co za ulga. Choć pociecha w zasadzie żadna. Meg przecież doskonale wiedziała, co oboje postanowili.

- Mamo! - Głos Andy'ego był coraz bardziej zniecierpliwiony. - Powinienem odwiedzić Mike'a. To mój przyjaciel.

- Wiem, ale dzisiejszy dzień spędzisz ze mną. Ostatnio nie mieliśmy zbyt wiele okazji, żeby ze sobą pobyc.

- Czy nie możemy wybrać się dokądś tylko we dwójkę?

- Innym razem. Twój ojciec też ma prawo zobaczyć się z tobą od czasu do czasu.

Andy wymamrotał coś niezrozumiale. Widok ojca działał na niego jak płachta na byka.

A Sam wyglądał tego dnia na wyjątkowo zadowolonego z życia. Uśmiechał się promiennie, idąc w ich stronę.

- Ahoj! - przywitał ich. - Piękny dzień, prawda? - Zerknął na Andy'ego. - Szkoda, że Mike nie może płynąć z nami.

Kiedy spojrzenie Sama ponownie spoczęło na twarzy Meg, wyrażało trudną do opisu radość. Meg pomyślała, że tak musi spoglądać kot, który właśnie dopadł kanarka.

- Wyglądasz jakoś blado - zauważył Sam z niepokojem. - Dobrze się czujesz?

No tak. W porównaniu ze smagłą Alix Grainger, rzeczywiście musiała wypaść blado!

- Nic mi nie jest. Jestem trochę niewyspana.

- Jak tylko wypłyniemy, nabierzesz rumieńców.

Niewątpliwie, pomyślała Meg. Zwłaszcza wtedy, gdy podzielisz się ze mną swoimi planami dotyczącymi naszego syna.

Jacht sunął cicho wśród fal. Jesienne słońce nie szczędziło promieni ciepła. Sam stanął na dziobie i upajał się widokiem Meg, która właśnie przejęła od niego ster.

Ubrana w różową bluzeczkę, białe szorty i tenisówki wyglądała wprost uroczo. Nawet pomarańczowa kamizelka ratunkowa, ciasno zawiązana na biodrach, nie ujmowała jej wdzięku. Obserwowanie jej sprawiało Samowi przyjemność porównywalną jedynie z patrzeniem na ukwieconą dzikim kwieciami łąkę albo na buzię roześmianego dziecka.

Sam zerknął na siedzącego po przeciwnej stronie Andy'ego. Niestety, jemu najwyraźniej nie było do śmiechu. Z ustami za-

ciśniętymi w wąską linię uporczywie wpatrywał się w jakiś punkt na horyzoncie.

- Hej, Andy! - zawołał.

Kiedy chłopiec spojrzał w jego stronę, Sam ruchem głowy wskazał leżącą na pokładzie grubą linię.

- Zwiń ją, proszę, i usuń w kąt, zanim ktoś się potknie.

- Za chwilę.

Sam skinął głową i podszedł do Meg.

Przesunął dłońmi po jej zaróżowionych ramionach.

- Posmarowałaś się kremem z filtrem?

- Oczywiście - odparła. - Poza tym zaraz narzucę koszulę. Nie straciła jego rąk nawet wtedy, gdy zaczął delikatnie

masować jej szyję. Przeszedł ją rozkoszny dreszcz.

- Może powinniśmy byli zostawić Andy'ego na łądzie? - wyszeptał namiętnie w jej ucho.

- Myślałam, że chcesz spędzić z nim trochę czasu. - Meg odwróciła się i spojrzała Samowi głęboko w oczy.

- Owszem. Ale teraz marzy mi się małe sam na sam z tobą.

Obrysował czubkiem palca kontur jej ucha i usłyszał jej ciche westchnienie. Czyżby ją również ogarnęło podniecenie? Czy pragnęła go równie gorąco, jak on jej?

Do diaska! Miał na nią apetyt już pierwszego dnia, kiedy pojawiła się w ogrodzie Elsy. Ale to było tylko pożądanie. Teraz w grę wchodziło coś znacznie głębszego.

Alix miała rację. Uświadomił to sobie ostatniej nocy. Rzeczywiście, był zakochany w Meg Stafford. Kochał ją gorąco, czule i obłądnie. Nie miał tylko pomysłu, co z tym uczuciem począć. Obiekt jego westchnień nie był przecież zainteresowany poważnym związkiem.

Walcz o tę kobietę, przypomniał sobie słowa Alix.

- Zjedz ze mną kolację dziś wieczorem - poprosił stanowczym tonem. - Muszę ci o czymś powiedzieć.

Odwróciła głowę, więc nie mógł zobaczyć wyrazu jej twarzy. Poczuł jednak, że napięła mięśnie. Odmówi, pomyślał z żalem. Postanowił, że jeśli będzie trzeba, rzuci się na kolana i będzie ją błagał aż do skutku.

Los jednak oszczędził mu wysiłku.

- Dziękuję - odpowiedziała, wbijając w niego poważne spojrzenie. - Chętnie zjem z tobą kolację.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Meg doskonale zdawała sobie sprawę, o czym Sam ma zamiar porozmawiać z nią podczas kolacji. Drżała na samą myśl o nadchodzącym wieczorze, ale postanowiła nie dać po sobie poznać, jak bardzo jest zdenerwowana.

Dzień na jachcie upływał w miłej, aczkolwiek nieco męczącej atmosferze. Sam przygotował wędki dla całej trójki, jednak przez ponad godzinę nikomu nie udało się niczego złowić.

- Lepiej pójdę otworzyć puszkę sardynek - zasugerowała Meg żartem.

Ledwie zdążyła wypowiedzieć te słowa, a na haczyku wędki Andy'ego zadyndał dorodny łosoś.

Początkowo chłopiec nie krył radości, jednak kiedy Sam próbował go po przyjacielsku poklepać, Andy wyszarpnął się i rzucił mu wrogie spojrzenie.

Meg z trudem pohamowała gniew na syna.

- Wypatroszę tę rybkę — powiedziała, siląc się na uśmiech. Wzięła łososa z rąk syna i zeszła na dół do kajuty. Kiedy

była już na dole schodków, usłyszała, jak Sam próbuje zagadywać Andy'ego:

- Może uda ci się złowić jeszcze jedną? Dałbyś ją w prezencie Mike'owi.

- Nie chce mi się! Kiedy wracamy?

- Jeszcze nie teraz. - Głos Sama brzmiał ciepło i serdecznie. - Kiedy mama wypatroszy rybę, usmażę ją i podam na obiad.

Andy wymamrotał pod nosem coś mało pochlebnego.

- Nie zwinąłeś liny - zauważył Sam cicho. - Schowaj ją, zanim zdarzy się nieszczęście.

Ten rejs to jedna wielka pomyłka, pomyślała Meg.

Po kilku tygodniach chłodnej obojętności, Andy znowu był w swoim żywiole. Traktował Sama w sposób karygodny. Kolejny raz należało mu się kilka ostrych słów reprimendy.

Meg kończyła czyścić rybę, kiedy usłyszała na schodkach kroki Sama.

- Kucharz melduje się na stanowisku. - Zasalutował, kiedy spojrzała w jego stronę. - Zrób sobie przerwę.

Odłożyła wypatroszoną rybę i wspięła się po schodach. Chciała wyminąć Sama, ale zaklinowali się w wąskim przejściu i przez chwilę nie mogli zrobić najmniejszego ruchu w żadną stronę.

Tkwili tak twarzą w twarz, mierząc się wzrokiem.

- Chyba już to mówiłem - powiedział Sam cicho. - Powinniśmy przestać tak na siebie wpadać.

Spokojna głowa, przemknęło Meg przez myśl. Już Alix się postara, żeby położyć temu kres.

- Przepuść mnie - rzuciła, spuszczać wzrok.

- Skąd ten pośpiech? - zapytał uwodzicielskim głosem.

- Muszę zamienić słowo z Andym.

- Na jaki temat?

- Jest wobec ciebie niegrzeczny. Nie będę tego dłużej tolerować.

Próbowała skoncentrować się na wypowiedzianych słowach i nie zważać na bliskość mężczyzny o zniewalającym spojrzeniu i najbardziej kuszących ustach na świecie.

- Zachowuje się tak, jakby cię o coś obwiniał - ciągnęła. - Tymczasem wina leży po mojej stronie, bo nie powinnam była przez tyle lat ukrywać prawdy.

- Nie w tym rzecz. Andy wie, że postąpiłaś tak w dobrej wierze. Ale teraz nie chce się tobą dzielić.

Miał cię na wyłącz-

ność przez wiele lat i nie wyobraża sobie, że mogłoby być inaczej. A ja nie mogę znieść, że jesteś nieszczęśliwa.

Nie byłabym, odparła w myślach, gdybym zeszłego wieczoru nie zobaczyła cię w ramionach Alix.

- Andy dobrze wie, że zawsze może na mnie liczyć - powiedziała, siląc się na spokój. - Jedyne, czego oczekuję w zamian, to szacunku dla nas obojga.

- Chcesz, żebym z nim porozmawiał?

- Nie, dam sobie radę.

Delikatnie przesunął dłonią wzdłuż jej ramienia.

- Włóż koszulę. Nie chcę, żebyś się spiekła.

Łzy zakręciły się w oczach Meg, kiedy usłyszała zatroskany ton głosu Sama. Jej serce nadal łudziło się, że ten człowiek czuje to samo co ona, że mogliby być razem szczęśliwi. Tymczasem cała ta uprzejmość i słodycz, jakie płynęły z jego ust, skrywały podłe zamiary. Chciał odebrać jej syna.

- Dzięki - rzuciła szybko i wbiegła schodkami na pokład.

Nigdy w życiu Andy nie czuł się równie podle, jak w tej chwili.

Wpatrywał się z napięciem w toń ciemnej wody, próbując uporządkować niewesołe myśli.

Co go podkusiło, żeby podsłuchać rozmowę Sama Graingera z mamą? Słuchał tylko przez chwilę, ale to w zupełności wystarczyło, żeby znienawidzić samego siebie.

Był tak zajęty własnymi zranionymi uczuciami, że nawet przez myśl mu nie przeszło, że swoim zachowaniem może ranić mamę. A nie miał takiego zamiaru! Kochał ją przecież najbardziej na świecie! I nie chciał się nią dzielić. Sam Grainger miał w tej kwestii świętą rację.

Zerknął na matkę, opuszczając czeluście kajuty. Andy spodziewał się gradu wymówek i gróźb, tymczasem Meg minęła go bez słowa i skierowała się na dziób.

Zsunęła z ramion kamizelkę ratunkową i rzuciła ją na ławeczkę. Zamiast tego wzięła do ręki leżącą obok koszulę i próbowała wsunąć rękę w jeden z rękawów. W tym samym jednak momencie zerwał się wiatr i koszula pofrunęła wprost do wody.

- Mamo, co się...? - Andy ruszył w jej stronę.

Łódź przechyliła się, uderzona kolejnym podmuchem wiatru. Meg wyciągnęła rękę, próbując chwycić się relingu, ale kiedy postąpiła krok naprzód, potknęła się o poplątaną linę leżącą na pokładzie. Upadła ciężko na deski i, ku zgrozie Andy'ego, uderzyła głową o metalową krawędź umocowania steru.

- Mamo! - Krzyk Andy'ego zagłuszyły odbijające się od jachtu fale.

Meg powoli podniosła głowę. Z rozciętego łuku brwiowego sączyła się strużka krwi. Andy rzucił jej przerażone spojrzenie. Potem wszystko potoczyło się błyskawicznie. Kolejna mocna fala przechyliła łódź i Meg, niczym szmaciana lalka, przeturlała się do samej krawędzi pokładu, wtoczyła się pod linki relingu i wpadła do wody.

Przez jedną rozpaczliwą chwilę, Andy nie był w stanie zrobić najmniejszego ruchu. Wkrótce jednak przerażający strach zmusił go do działania. Chwycił bojkę ratunkową z przyczepioną do niej pomarańczową chorągiewką i rzucił do wody w miejscu, w którym po raz ostatni widział głowę matki.

- Tato! - krzyknął jednocześnie. - Prędko! Mama wypadła za burtę!

Sam nieobecny wzrokiem wpatrywał się w skwierczącego na patelni łososia. Myślami był przy Meg.

Jak przebiega rozmowa z Andym? Czy jest szansa, że chłopiec zacznie traktować go jak przyjaciela?

Co za ironia losu!

Relacje Sama z ojcem nigdy nie wyglądały lepiej. Tyle że

tam sytuacja była odwrotna. To ojciec trzymał Sama na dystans. W tym wypadku, to syn dystansował się od ojca.

Nagle, zupełnie nieoczekiwanie, we wspomnienia z dzieciństwa wdarł się rozdzierający krzyk:

- Tato! Prędko! Mama wypadła za burtę!

Serce podskoczyło Samowi do gardła. Mimo to, nie zawahał się ani chwili. Wyłączył palnik i pobiegł na górę. Meg nie było w zasięgu wzroku.

Spojrzenie Sama padło na porzuconą kamizelkę ratunkową.

O Boże...

- Gdzie ona jest?! - rzucił, ściągając buty.

Andy wskazał mu palcem huśtającą się na falach pomarańczową bojkę. Przez łzy dukał coś o poczuciu winy i o nie zwiniętej linie, o którą Meg się potknęła.

Sam rzucił mu krótkie, karcące spojrzenie, po czym skoczył do wody.

Zmagał się z zimnym i wrogim żywiołem, za wszelką cenę próbując dopłynąć w okolice bojki.

Zanurkował i niemal od razu zobaczył dryfujące tuż pod powierzchnią ciało. Chwycił Meg w ramiona i walcząc z całych sił ze znośnym go w przeciwną stronę prądem, zaczął holować ją w stronę jachtu.

Dodatkowym przerażeniem napełniał go fakt, że Meg była nieprzytomna. Rozcięta brew krwawiła niebezpiecznie.

- Boże jedyny - powtarzał przez ściśnięte gardło. - Trzymaj się, Meggie.

W końcu udało mu się dotrzeć do żaglówki. Blady jak ściana Andy pomógł mu wciągnąć bezwładną Meg na pokład.

- Wezwij przez radio karetkę - rozkazał Sam. - Włącz silnik. Płyniemy do portu.

Poczekalnia szpitala w Larch Grove nie wyglądała zbyt przytulnie. Cztery zniszczone fotele i wąski stolik zasłany starymi magazynami, stanowiły jedyne jej wyposażenie.

Sam nerwowo przemierzał korytarz.

Widok zapłakanej buzi Andy'ego napełniał go dodatkowym smutkiem. Nie potrafił jednak znaleźć w tej chwili słów pociechy. Rozkleiłby się tylko i tym samym wpędził chłopca w jeszcze większą rozpacz.

Jednocześnie zastanawiał się, dlaczego w tamtej potwornej chwili zagrożenia Andy nazwał go tatą. Czy był to moment nieuwagi z jego strony? A może użył tego zwrotu, bo tak było szybciej i wygodniej?

Pewnie tak. Teraz chłopiec siedział bowiem skulony w fotelu, pustym wzrokiem wpatrując się w podłogę. Nie szukał pocieszenia u ojca. Niestety...

Jeśli mamie coś się stanie, nigdy sobie tego nie wybaczę, powtarzał w myślach Andy, starając się zapanować nad cisnącymi się do oczu łzami.

Czuł się winny. Przez jego złośliwość i upór mama omal nie utonąła. Przecież Sam Grainger poprosił go tylko o jedną rzecz: żeby zwinął i schował tę przekłętą linę. A on zignorował tę prośbę z głupiej przekory, na złość.

Nic dziwnego, że ojciec go znienawidził. I to tak bardzo, że nie odzywał się do niego ani słówkiem. Mama pewnie też mnie znienawidzi, rozpaczał w myślach Andy.

Czy jest jakiś sposób, żeby wszystko naprawić?

Owszem. Powinien podejść do ojca i go przeprosić. Po prostu. Ale jak to zrobić, kiedy łzy same cisną się do oczu, a przez ściśnięte gardło nie chce przejść ani jedno słowo? Co by sobie ojciec pomyślał, widząc, że jego syn zalewa się łzami jak małe dziecko.

Andy zerknął na Sama.

Jego tata stał oparty o ścianę, z opuszczoną smętnie głową. Jakby czekał, że syn do niego podejdzie, przytuli się...

Już prawie zerwał się z miejsca, gdy przypomniał sobie nagle wyraz oczu Sama, kiedy ten wskakiwał do wody na ratunek mamie. Nie, drugi raz nie mógłby znieść tego spojrzenia. Wolałby umrzeć.

- Pan Stafford? - zapytał lekarz, stając na wprost Sama. Sam aż podskoczył na jego widok.

- Nazywam się Sam Grainger, jestem przyjacielem Meg. A to jest nasz syn, Andy. - Ruchem dłoni przywołał chłopca. - Jak ona się czuje?

- Doznała wstrząśnienia mózgu, na szczęście prześwietlenie głowy nie wykazało uszkodzeń czaszki.

Poza tym musieliśmy zszyć jej łuk brwiowy.

Sam niecierpliwie dotknął ramienia doktora.

- Czy ona z tego wyjdzie? -

- W zasadzie już wyszła. Przed chwilą odzyskała przytomność.

- Dzięki Bogu!

- Jest trochę otumaniona lekami. Zatrzymamy ją przez noc na obserwacji.

- Możemy do niej zajrzeć?

- Jeden z was, ale tylko na chwilę.

Sam zmówił w myślach cichą modlitwę i odwrócił się do Andy'ego.

- Idź do niej, synu.

Ku jego zdumieniu Andy potrząsnął głową.

- Nie, ty idź. - Jego oczy napełniły się łzami. - Mama na pewno nie chce mnie widzieć. To wszystko moja wina...

Sam delikatnie chwycił go za ramiona. Poczuł, że i jemu zbiera się na płacz.

- Mama kocha cię najmocniej na świecie. Idź do niej i powiedz, że ty też ją kochasz. Zobaczysz, że od razu poczuje się lepiej.

Po policzkach Andy'ego popłynęły łzy. Wyciągnął ramiona i oplótł nimi szyję Sama. Chowając twarz w koszulę ojca, wyszeptał:

- Przepraszam, tato. Przepraszam za wszystko.

Sam myślał, że serce wyskoczy mu z piersi. Przytulił syna z całych sił.

- Wiem. Wszystko będzie dobrze.

Gdzieś z tyłu dobiegł ich zrezygnowany głos lekarza:

- No dobrze. Możecie odwiedzić ją obaj. Ale po kolei i tylko na chwilę. Kto pierwszy?

- Idź, synku. - Sam popchnął go lekko w stronę pokoju. Andy otarł oczy i uśmiechnął się.

- Dziękuję, tato. Powiem mamie, że zaraz przyjdiesz.

Meg zdawało się, że ból zaraz rozsądzi jej czaszkę.

- Cierpliwości, pani Stafford - usłyszała głos pielęgniarki. - Lekarstwo powinno niedługo zadziałać.

Co się właściwie stało?

Płynęła jachtem z Andym i Samem. Nie podobało jej się zachowanie syna i chciała z nim porozmawiać. Potem podobno uderzyła się w głowę i wpadła do wody, skąd wyłowił ją Sam. Tak twierdził lekarz. Ona niczego nie pamiętała.

- Mamo?

Otworzyła oczy. Andy tonął we łzach. Od lat nie widziała, żeby jej syn płakał.

Mimo bólu wyciągnęła do niego rękę. Padł jej w ramiona, zanosząc się płaczem. Kiedy ochłonął, podniósł głowę i wyjąkał:

- Przepraszam, mammo. Zachowywałem się jak... głupek. Byłem złośliwy, wiem... Nie schowałem tej liny...

- Nic nie pamiętam.

- Miałem ją zwinąć i schować, ale tego nie zrobiłem. Potknęłaś się i wpadłaś do wody...

Meg uśmiechnęła się do niego z wysiłkiem.

- Wszyscy popełniamy błędy, kochanie. Najważniejsze, że wyciągamy z nich wnioski. - Dotknęła jego policzka. - Dobrze się czujesz?

Andy pokiwał głową.

- Nie mogę długo zostać. Lekarz nie pozwala...

- A gdzie jest... twój ojciec?

Oczy Andy'ego znowu napełniły się łzami.

- Chciałem, żeby wszedł tu pierwszy, ale... tata powiedział, żebym ja... - Przełknął ślinę. - Pójdę po niego. Na razie, mam. Kocham cię.

- Ja też cię kocham, kotku.

Kiedy Andy wyszedł, Meg opadła na poduszki.

Tata? Czy Andy naprawdę tak go nazwał? A więc dwaj mężczyźni jej życia zakopali topór wojenny...

Nie wiedziała, jakie były okoliczności tego wydarzenia, ale poczuła, że jej serce przepelnia szczęście.

- Meg...?

Sam stał w drzwiach. Z jego pobladłej twarzy wyzierały przestraszone oczy.

Usiadł na krześle obok łóżka i ujął jej dłoń.

- Jak się czujesz, Meggie?

Środki przeciwbólowe zaczynały działać. Ból ustępował. Na jego miejsce wkradała się senność.

- Jestem śpiąca. To przez te leki, które mi podali... Patrzyła na niego, ale twarz Sama powoli zaczynała spowijać

mgłą. Wilgotne, pachnące morską solą włosy, znajome, piękne rysy twarzy, kojąca zieleń oczu.

Ukochany, najmilszy...

- Zaopiekujesz się Andym?

- Oczywiście.

- Dziękuję - powiedziała cicho, zapadając w błogi stan nieświadomości.

Już kiedy była na granicy pomiędzy jawą a snem, wydało jej się, że słyszy głos Sama. Ale to musiało jej się tylko przyśnić. Niemożliwe przecież, że on naprawdę powiedział...

- Kocham cię, Meg.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Dalibyście spokój! - Meg śmiała się, obserwując jak Sam i Andy krzątają się koło niej, usadowionej wygodnie na sofie w salonie.

Godzinę temu zabrali ją ze szpitala do domu i przez cały ten czas dogadzali, jak umieli najlepiej.

- Nie jestem inwalidką - zgaśniła Sama, kiedy ten usiłował poprawić jej poduszki ułożone pod plecami.

- Jutro wracam do pracy.

- Nie ma mowy! - zawołał Andy. - Tata daje ci wolne na cały przyszły tydzień.

Meg otworzyła szeroko oczy i rzuciła Samowi pytające spojrzenie. A więc obaj uknuli przeciwko niej mały spisek. Jakoś specjalnie jej to nie martwiło.

Zadzwoił telefon. Andy zerwał się na równe nogi.

- To na pewno Mike.

Sam i Meg zostali w pokoju sami. Zapadła cisza.

- Wybrałem się rano z Andym na spacer - zaczął po chwili Sam. - Pogadaliśmy sobie.

- Jak to dobrze, że wreszcie ze sobą rozmawiacie. Jeśli to skutek tego wypadku, to cieszę się, że wpadłam do wody.

- Ten chłopiec potrzebuje rodziny. - Sam wpatrywał się w nią przenikliwym wzrokiem. - On musi mieć oboje rodziców - mamę i tatę.

Strach chwycił Meg za gardło. Spodziewała się tej rozmowy,

ale nie sądziła, że nastąpi tak szybko. Widocznie Alix się niecierpliwiła. ..

- Meg, ja też pragnę mieć rodzinę.

A więc jednak. Sam i Alix są znowu razem. I do pełni szczęścia potrzeba im dziecka. Andy'ego.

- Zeszłej nocy Andy spał w pensjonacie - przyznał Sam.

Czyli już przyzwyczajają chłopca do nowego życia. Zamieszka teraz z ojcem i macochą w Perle Wybrzeża. Będzie spędzał z nimi coraz więcej czasu, coraz bardziej oddalając się od matki.

Ciekawe, czy Andy zdążył już poznać Alix?

- Dziękuję, że się nim zająłeś - powiedziała chłodno.

- Chciałbym troszczyć się o was oboje. - Przynął się bliżej. - Czy i ty nie chciałabyś zamieszkać w pensjonacie?

Wyskoczył z tą propozycją jak Filip z konopi!

- Ale... to jest mój dom.

Na litość boską, czego od niej oczekiwał? Ze zamieszka w pokojach dla sprzątaczek? Czyżby chciał mieć ją na oku? Z osłupienia wyrwał ją głos Andy'ego:

- Mamo, mogę iść odwiedzić Mike'a?

- Jasne - odpowiedział Sam. - Ale wróc niedługo. Muszę wpaść na chwilę do pracy. W tym czasie ktoś musi zaopiekować się mamą.

Meg spodziewała się, że Andy zaprotestuje.

- Nie ma sprawy, tato - usłyszała zamiast tego. - Pożyczę tylko od Mike'a grę i zaraz jestem z powrotem.

Sam skinął głową, a Andy mrugnął do niego i wypadł z pokoju jak burza.

- Zrobię ci coś do jedzenia. - Sam wstał i zniknął za drzwiami kuchni.

Po chwili jednak wyjrzał stamtąd i rzucił w stronę Meg:

- Może nie wyraziłem się jasno: Kiedy proponowałem ci

przeprowadzkę do pensjonatu, miałem nadzieję, że zgodzisz się również zostać moją żoną. Przemyśl to, dobrze?

Sam krzątał się nerwowo po kuchni, przygotowując przekąskę dla Meg. Natłok myśli nie pozwalał mu jednak skoncentrować się na tym zajęciu.

Nie mógł uwierzyć, że właśnie się oświadczył.

A ledwie to zrobił, dał drapakę jak ostatni tchórz. Spodziewał się bowiem gwałtownej reakcji z jej strony. Kobieta, która tak bardzo ceniła sobie stan wolny, propozycję małżeństwa mogła skwitować jedynie pogardliwym śmiechem.

Nie chciał tego słyszeć.

- Sam?

Upuścił w roztargnieniu widelec i odwrócił się w stronę, z której dobiegał głos.

Kilka metrów przed nim, oparta ręką o framugę drzwi, stała jego ukochana kobieta i patrzyła na niego otwartymi ze zdumienia oczami.

- Kochanie, nie powinnaś wstawać. - Podeszedł bliżej i chwycił ją za łokieć. - Odprowadzę cię do łóżka.

- Sam... - Jej głos drżał. - Czy ja się przesłyszałam?

- Bynajmniej - odparł z niepewnym uśmiechem.

- Chcesz się ze mną ożenić?

- Tak.

- Ale... co będzie z Alix?

- A co, u diabła, ona ma do tego? - Sam zamrugał szybko oczami.

- Muszę ci się do czegoś przyznać. W piątek wieczorem przyszedłam do pensjonatu. Chciałam z tobą porozmawiać. Kiedy mijałam twój pokój, zobaczyłam, że jesteś z Alix... obejmowałaś ją i...

Sam już otwierał usta, ale powstrzymała go ruchem dłoni.

- Słyszałam, jak Alix mówiła, że teraz, kiedy masz syna, między wami może się wszystko ułożyć...
Położył palec na jej ustach.
 - Gdybyś została tam dłużej, usłyszałaabyś, że wybiłem jej to z głowy. Nasze małżeństwo rozpadło się ostatecznie i definitywnie. Wierzysz mi?
 - Gdzie ona teraz jest?
 - Wyjechała - odparł, niecierpliwie czekając na odpowiedź Meg.
 - Tak, wierzę ci, Sam.
 - Wyjdiesz za mnie, Meggie?
- Kilkakrotnie przełknęła ślinę, zanim zdołała wydobyć z siebie głos.
- Czy to ma być małżeństwo z rozsądku?
- Sam zamyślił się. Andy dostanie jego nazwisko. Zamieszkają z Meg razem i będą się opiekować wspólnym dzieckiem. Łączyć ich będzie związek platoniczny. Czy tak ma to wyglądać?
- Nie chciał tego! Pragnął o wiele więcej. Jednak nie miał odwagi zaproponować jej wspólnej przyszłości. Jak dotąd nie zdobył się na miłosne wyznanie. Stchórzył...
- Jeśli tak to sobie wyobrażasz - odparł po chwili.
 - To się nie uda - powiedziała Meg cichutko. Spuściła głowę i zapłakała.
 - Jesteś zmęczona. Porozmawiamy o tym później. - Objął ją i przytulił do piersi.
 - Nie ma sensu - dobiegł go zduszony szept. - Moich uczuć nic już nie zmieni.
- Ramiona Meg zatrzęsły się pod wpływem nagłego wybuchu rozpacz. Sam ujął jej twarz w obie dłonie i zajął w oczy.
- Jakich uczuć?
- Spojrzała na niego spod zroszonych łzami rzęs.
- Sam... - wyszeptała znużonym głosem. - Naprawdę nie

wiesz? Szaleję za tobą od niepamiętnych czasów. Nie mogę cię poślubić, wiedząc, że ty nie odwzajemniasz moich uczuć. Sam prawie upadł z wrażenia.

- Ty mnie... kochasz?

- Głupie, prawda? - zaśmiała się gorzko.

Zamknął oczy i przez dłuższy czas nie otwierał ich, bojąc się, że cała ta sytuacja okaże się snem. Ale kiedy ponownie spojrzął na Meg, zrozumiał, że to wszystko dzieje się naprawdę.

- W takim razie ja też zgłupiałem. Straciłem dla ciebie głowę w dniu, kiedy pojawiłaś się w ogródku Elsy i obrzuciłaś mnie wrogim spojrzeniem. Ale byłem zbyt rozczarowany dotychczasowym życiem, żeby przyznać się do tej miłości nawet przed samym sobą.

- Sam... - Uśmiechnęła się do niego uszczęśliwiona. -Więc to, co słyszałam wczoraj, nie było snem?

- Co takiego?

- Kiedy mnie pocałowałeś, zdawało mi się, że powiedziałeś: „Kocham cię”.

- To nie był sen.

Pocałował ją, tak jak zeszłego wieczoru, ale gwałtowniej i mocniej.

- To dzieje się naprawdę i będzie trwało wiecznie - wyszeptał jej do ucha.

- Jeszcze jedno... - Oczy Meg niespodziewanie posmutniały. - Nie wiem, jak cię o to zapytać.

- Pytaj śmiało. Nie mam przed tobą żadnych tajemnic - zapewnił, porywając ją na ręce i przenosząc do salonu na sofę.

- Wiem, że kochasz Andy'ego, ale to już duży chłopiec...

- zaczęła, sadowiąc się na miękkich poduszkach. - Dlaczego nie lubisz małych dzieci?

- Co ci przyszło do głowy? Uwielbiam dzieci.

- To dlaczego ty i Alix nie zdecydowaliście się na dziecko?

- Meg zagryzła usta.

Sam ujął jej dłonie i westchnął ciężko.

- Przed ślubem Alix zapewniała mnie, że chce mieć liczne potomstwo. Kiedy tylko się pobraliśmy, zaczęliśmy starać się o dziecko, ale nic z tego nie wychodziło. Alix nabrała podejrzeń, że jest bezpłodna. Na moją prośbę zrobiła badania, które, jak twierdziła, wykazały, że z nią wszystko w porządku.

- Ty też się przebadałeś?

- Tak. I z takim samym skutkiem.

- Powinniście byli nadal próbować.

- Tak też zrobiliśmy. Bezskutecznie. Po kilku latach zasugerowałem adopcję, ale Alix nie chciała o tym słyszeć. Nie kłóciłem się z nią. To w końcu poważna decyzja.

- A mimo wszystko się z nią rozwiodłeś.

- Nie dlatego. - Oczy Sama gwałtownie pociemniały. - Ponad rok temu dowiedziałem się przypadkiem, że Alix mnie okłamała. Spotkałem jej ginekologa i zaczęliśmy rozmawiać. Zapytałem, czy ma rodzinę. Odpowiedział twierdząco i dodał, że osobiście nie ma nic przeciwko ludziom, którzy nie chcą mieć dzieci i zabezpieczają się przed ciążą. Jak Alix... jeszcze przed ślubem poszła na zabieg podwiązania jajowodów.

Meg pobladła gwałtownie, kiedy uprzytomniła sobie, jak wielkie rozgoryczenie musiał przeżyć Sam, usłyszawszy taką wiadomość.

- Przez tyle lat wiedziała, że nie możecie mieć dzieci i mimo wszystko podsyciała twoją nadzieję?

Twierdząco skinął głową.

- Kiedy się dowiedziałem, zażądałem rozwodu. Moja miłość do niej po prostu umarła. Okazało się, że Alix nie jest taką kobietą, za jaką ją uważałem. Stała mi się obca.

- Niewybaczalne oszustwo - chlipnęła Meg, zarzucając Samowi ręce na szyję.

Przytulił ją i ukołysał w ramionach, dopóki się nie uspokoiła.

- Kochanie - szepnęła przez łzy. - Ja też kocham dzieci. Do niedawna nie planowałam powiększenia rodziny, ale teraz...

- Teraz możesz zmienić plany. - Odgarnął jej z twarzy niesforny kosmyk włosów. - Musimy niedługo przystąpić do dzieła. Przecież za tydzień stuknie mi czterdziestka.

- Jesteś w kwiecie wieku. - Uśmiechnęła się przez łzy. - Ale zgadzam się, trzeba wziąć się do roboty.

- Do jakiej? - Od drzwi dobiegł ich wesóły głos Andy'ego.

- Co znowu uknułicie?

Spojrzeli na niego zatopieni we własnych objęciach.

- Uznaliśmy, że nie możesz do końca życia pozostać jedynakiem - poinformował go Sam. - Postanowiliśmy jak najszybciej zmienić ten stan rzeczy.

Andy posłał im łobuzerski uśmiech i oblał się rumieńcem.

- Nie demoralizujcie niewinnego dziecka - rzucił w ich stronę. - Wychodzę stąd, zanim usłyszę coś jeszcze.

Słyszeli, jak śmiał się w głos, idąc schodami na górę.

- Zdaje się, że nasz syn nie ma w zwyczaju pukać do drzwi

- zauważył Sam z rozbawieniem. - Musimy mieć się na baczności. Przynajmniej do ślubu.

- W takim razie, weźmy szybki ślub. - Meg ożywiła się.

- Może na Boże Narodzenie? A co do miodowego miesiąca...

- Na pewno chciałabyś polecieć w jakieś gorące i egzotyczne miejsce? Do Hiszpanii? Na Karaiby? Hawaje? Meg pokręciła przecząco głową.

- Tam, dokąd się wybierzemy, trzeba zabrać ciepłe ciuchy, dużo koców, i olbrzymi termos gorącej czekolady. - Mówisz o Alasce? Islandii? Arktyce?

Roześmiała się, ale na jej twarzy wykwitły karminowe rumieńce.

- Mówię o zielonej polance przy plaży. Chcę, żebyś kochał się tam ze mną, tak jak trzynaście lat temu. Chcę dzielić z tobą

cudowne wspomnienia. To dla mnie szczególne miejsce. - Po-kraśniała jeszcze bardziej. - Nigdy ci o tym nie mówiłam, ale... byłeś moim pierwszym mężczyzną. Sam wziął głęboki wdech.

Tyle razy miał ochotę o to zapytać, ale jakoś nie było okazji. Poza tym, nie był pewien, czy chce usłyszeć odpowiedź. Nagle poczuł olbrzymią ulgę. Miał zamiar nadgonić stracony czas i zrobić wszystko, żeby uszczęśliwić Meg.

- Kocham cię, moja Meggie - wyszeptał, zanim złożył na jej ustach pocałunek.

- Ja też cię kocham, szefie.

W chwilę później wszelkie słowa okazały się zbędne...